tow

śl.

bud

Vasilew

MYŚL

Przebudowy

L.P

L. Sienkiewicza

MYŚL PRZEBUDOWY

Inne prace tegoż autora:

Jagodne, wieś w pow. Łukowskim. Zarys etnograficzny. Warszawa 1889. Biblioteka »Wisły«.

W sprawie oświaty ludu wiejskiego. Kraków 1892.

Rzut oka na dzieje Muzeum narodowego w Rapperswilu (1869—93). Kraków 1894. Nakł. Muz. Rap.

Katalog zbiorów kościuszkowskich w Muzeum Nar. w Rapperswilu. Kraków 1894. Nakł. Muz. Rap.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie (1897—1898). Warszawa 1899. Nakł. Komitetu budowy.

Promieniści, Filareci i Zorzanie. Dokumenty urzędowe (1822—1827). Kraków 1896. Nakł. Akademji Umiejętności.

Warszawa współczesna w 12 obrazkach. (Przygodny). Lwów 1903. Tow. Wydawnicze.

Nowy Konrad. Rozbiór »Wyzwolenia« Wyspiańskiego. Lwów 1903. Tow. Wyd.

Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1905. Tow. Wyd.

Spór o Słowackiego jako zagadnienie nauki i kultury. Lwów 1905.

Od romantyków do Kasprowicza. Studja i szkice literackie. Lwów 1907. Tow. Wyd.

Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej. Lwów 1908.

Z życia poety romantycznego. Sew. Goszczyński w Galicji (1831—39). Lwów 1910. Tow. Wyd.

O sztuce i człowieku wiecznym. Lwów 1910. Tow. Wyd.

W obronie polskiej stacji zagranicznej. Sprawa Rapperswilu w świetle publicystycznem. Lwów 1911.

OPRACOWANIA:

Pieśni Osyana w przekładzie S. Goszczyńskiego. Lwów. Tow. Wyd.

Dzieła zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego. Lwów (1910). tomów 4. H. Altenberg.

Pisma polityczne Jana L. Popławskiego. Kraków 1910. Gebethner i Sp. 2 t. (przedmowa).

ZYGMUNT WASILEWSKI

MYŚL PRZEBUDOWY

ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.
1912

Skautom polskim

poświęcam.

Ty, coś znał płonkę, widzisz, jak ze
[wzrostem
Karłowacieje konar na krzewinie
I wykrzywia się to, co było proste.

Dante: Raj, XXII, 91—93.

I.

NA POZIOMIE OGÓLNYM

1. Zagrożona budowa.

W naturze życia narodowego leży zasada romantyczna: „mierz siły na zamiary“, właściwie na zadania. Pod tym względem owa zasada etyczna narodu odpowiada zasadzie finansowej państwa układania budżetu wedle potrzeb. Nie mniej jednak nie wyłącza ona innej zasady, a mianowicie: obowiązku obliczania potencjalności swoich sił zarówno duchowych, jak i materjalnych.

Zadanie to jest momentem ważnym w życiu społeczeństwa, jako akt poczucia siebie, świadomości, bez niej bowiem nie można mieć mocy zamierzania czegokolwiek. Naród niezdolny do ogarnięcia siebie świadomością nie może wiedzieć swych zadań. Zadania leżące przed narodem, nie mają bytu realnego poza jego świadomością: ona właśnie je tworzy; te zamiary czy zadania są właśnie aktem świadomości narodowej.

Naród niezorganizowany w samowiedzy nie ma żadnych zamiarów i zadań. Właściwie niema wtedy narodu. Naród jest postacią świadomości zbiorowej. O tyle istnieje, o ile rozróżnia swoją jaźń i jest zdolny swój byt projektować.

Kwestję tedy zasadniczą bytu stanowi umysłowość narodu — jej stan. Musimy sobie tę prawdę uprzytomnić na srogich — niestety — własnych dziejach. Poza świadomością narodową nic nam nie pozostało; ustroju państwowego nie mamy; pozostał ustrój wewnętrzny narodu. Trzymać się mamy w idealnej budowie narodowej siłą wewnętrzną świadomości. My też częściej, niż kto inny, wglądać winniśmy w siebie i obliczać swoje siły duchowe; ze zdwojoną czujnością nakładać świadomość na świadomość, kontrolować

nietylko swoje bogactwa przyrodzone, ale i metody budowy wewnętrznej i pracować nad odrobieniem upośledzeń, doskonaleniem sprawności swego aparatu duchowego.

A obowiązki tego samowglądu i samokrytyki rosną w prostym stosunku do trudności położenia, to znaczy do trudności, w jakich znajdują się nasze „zamiary — zadania“. Wtedy „mierzenie sił“ bywa tragicznym problematem. Każdy błąd w gospodarce duchowej staje się krokiem samobójczym.

Punktem wyjścia rozmyślań na ten temat może być „wątpliwość“, czy tryb naszej umysłowości odpowiada trybowi dziejowemu doby obecnej, a nawet niepewność, co uznać za tryb naszej umysłowości. Czy nasza myśl narodowa jest przystosowana do zadań objektywnych i czy przedewszystkiem jest myślą narodową w znaczeniu tej siły uświadomienia, jaka potrzebna jest całej zbiorowości do wykonania jakich takich celowych ruchów.

Wiemy o tem wszyscy, że uświadomienie narodowe jest w nas cząstkowe, nie obejmujące całości mas narodu. Ale należy zapytać: dlaczego w sferach oświeconych, które dziedziczą kulturę historyczną i obarczone są z tytułu stanowiska społecznego odpowiedzialnością za los narodu, świadomość uspołecznia się nienależycie lub zbyt powoli? jakie tkwią w tem przyczyny zewnętrzne rozkładowe, a jakie wewnętrzne niedorozwoju i jak ten brak powszechnej a głębokiej myśli narodowej odbija się w niedomaganiach we wszystkich dziedzinach życia i temi niedomaganiami sam się potęguje?

Cechą zasadniczą wszystkich niedomagań naszego życia duchowego w sferach umysłowo odpowiedzialnych jest brak skupienia około naczelnego motywu i d e i n a r o d o w e j, co daje efekt anarchii nietylko umysłowej, ale i moralnej, w każdym razie bezcelowości prac duchowych — bez-aspiracyjność.

Z powodu złej organizacji życia duchowego, niedostatecznie zdecydowanego na motyw narodowy, panuje w duszy

jakieś rozchwianie: zamierzeń i środków, ideałów i woli, nieskoordynowanie fantazji z rzeczywistością, słów z myślą, chceń z uczuciami, interesu osobistego ze zbiorowym i t. p. Obraz duszy bez perspektywy i światła słonecznego, duszy nieraz chorej, często szamocącej się i zawsze nie dość twórczej.

Cechą charakterystyczną takich umysłów jest to, że stoją na zewnątrz swoich czynności — takie robią wrażenie; właściwie stoją one nazewnątrz tego wszystkiego, co jest faktem psychicznym w społeczeństwie. Stosunek ich do spraw jest zewnętrzny, mechaniczny, a przez to przypadkowy; czy w stosunku do interesu narodowego, czy do zasad moralności, czy do prawa i władzy, do pracy swojej, czy do idei filozoficznych, czy do tradycji, obyczajów, religji, wreszcie literatury. Ze wszystkiem tem ma do czynienia, ale ono nie wypływa z jego duszy, jako ze źródła; wszystko to ma źródło dla niego zewnętrzne, a on jest tych rzeczy niewolnikiem, bądź wiarołomcą.

Stąd życie jednostki i społeczeństwa podobne się staje do garści paciorków błędnych, któreby nabrały wartości dopiero na jakiejś nitce. Tą nitką byłaby jedna naczelna aspiracja, którаby związała żywot w jakieś istnienie uporządkowane wyższego rzędu, gwarantowane rządem wewnętrznym. Brak perspektywy w duszy dotyczy celów. Zbiorowość narodowa żyje w zasadzie jednym celem, a żyje tem intensywniej, im bliżej praw biologicznych, to znaczy, im w lepszej zgodzie pozostaje z zasadniczymi instynktami życia, odpowiednio do naczelnego celu (nadorganicznego) dostosowanymi. Wytwarza się smuga energji zcelowanej, zestrojonej w szczegółach. Ale gdy tego nawleczenia na nitkę niema, wtedy każdy wątek życia znajduje sobie kierunek osobny i cel się gubi.

W naszej umysłowości, nawet na wysokich szczeblach oświecenia, nie ustalone jest poczucie rzeczywistości bytu

narodowego: czy to tylko symbol, czy byt realny, czy to wspomnienie, czy obecność, czy on jest w nas, czy się dopiero zjawi. Nierozgraniczone są jeszcze w naszem poczuciu dziedziny bytu metafizycznego od realnego, nie wiemy, czy go ziszczać pracą czy marzeniem, czy się go doświadcza materjalnie, czy tylko we wzruszeniu poetycko-religijnem.

W tych warunkach dezorganizacji duchowej, kształcąc się umysłowo w kierunku naukowym, czy artystycznym, a nawet w umiejętnościach politycznych, — właściwie oddalamy się od typu człowieka normalnego, którego stać na życie narodowe. Niema warunków przeciętnych człowieka całkowitego, który jest normą narodów cywilizowanych, a całkowitego przez to, że łączy w sobie kwalifikacje jednostki oświeconej z pionierstwem narodowego instynktu biologicznego, polot — z trzeźwością, wrażliwość i fantazję — z trwałością celu, miłość własną — z uczciwością, ambicje zawodu i stanu — z ambicjami narodowemi.

Na to, żeby stworzyć samoistność narodowi, trzeba być wprzód samemu duchem samoistnym; a duch nie będzie samoistny, jeśli go się normalnie — według praw biologicznych — nie zorganizuje. Rzeczy organicznie trwałych i zdatnych do rozwoju, nie można stworzyć mechanicznie zdarzeniem losu, lub przy czyjejś pomocy.

Ustrój państwowy, dawniej jakiemuś narodowi dany, niewątpliwie i dzisiaj — przy szczęśliwych warunkach politycznych zewnętrznych, — może zabezpieczyć cywilizację narodową niższą od naszej i przeprowadzić szczęśliwie przez dzieje naród, gorzej społecznie niż nasz zorganizowany; ale odrodzić naród do jakiego takiego życia samoistnego w tak ciężkich warunkach, jak nasze obecne, podnieść go z upadku, gdy mu w tem wszyscy przeszkadzają, można tylko przez odbudowanie go do podstaw na zasadach takiego organizmu, gdzie każdy będzie tworzył tę samoist-

ność. Starożytna zasada organiczności świata: wszystko jest we wszystkiem — obowiązuje tak pojętą budowę. Naród jest w każdym obywatelu; jednostka jest zbudowana w typie całości — każda twórcza, jedną myślą ogarnięta.

Taka postać narodu i człowieka dzisiaj nas obowiązuje. Powiedział Ruskin rzecz, którą już niegdyś cytowałem: „Największem nieszczęściem, jakie może nas spotkać, jest zyskać wolność, nie zasługując na nią". Była tu mowa o jednostce, ale do narodu trawestować trzeba to zdanie tak: „Niepodobieństwem, jakie nie może nas spotkać, jest zyskać wolność, nie zasługując na nią". Naród, nie zbudowany wewnętrznie, nie sprosta zadaniom samodzielności.

Nasza stara myśl polityczna różni się od nowoczesnej przesądem, że los polityczny może być sprawą mechanicznego zrządzenia. Pogląd taki sprzyja kwietyzmowi i ma swoje źródło w apolityczności. My dzisiejsi mamy pogląd organiczny na te rzeczy. Więc sceptycznie patrzymy na ruchy „prometeistyczne" tych, którzy wiarę pokładają w uzbrojenie kończyn człowieka, nie bacząc na to, czy to człowiek żywy, i czy stanąwszy na wyłomie, nie pomnoży pustki; z drugiej strony z ubolewaniem patrzymy na neurasteników, którzy czekają, aż ktoś mechanicznie wolność za nas zrobi.

Z materjałem politycznym, którym przeważnie teraz rozporządzamy, nie wiele dokonać można. Z jednej strony mało uświadomiony lud, źle zużytkowywany, psuty przez chorą inteligencję, z drugiej strony — sfery oświecone, mające już przeszłość historyczną, a nie umiejące się uświadomić co do zadań współczesnych. Żeby budować, trzeba zwietrzałe pokłady, rozsypujące się w rękach dziejów na miarg, zeskrobać i dotrzeć do pokładów trwałych. Nie można zrobić kroku dalej, opierając się na umysłowości anachronicznej, wyzutej z popędów żywotnych i niezdolnej do samoistnego stanowiska. Widzimy przecież, że w najlepszych

nawet warunkach, gdzie nam dano samoistnie w pewnych granicach chcieć i robić, nie jesteśmy w stanie chcieć i robić samoistnie. Elementarne interesy narodowe nie są dostrzegane, a wrogami stają się ci, którzy o nich przypominają.

Nie trzeba tego łatwo taksować: podłością, sprzedawczykowstwem, Targowicą. Wychodzi to już z granic polityki i etyki; staje się wprost zjawiskiem psychicznem niemożności widzenia i czucia pewnych rzeczy. Są to już dusze wynarodowione, zdjęte z tej osi, koło której osadza się organizacya duchowa polityczna. Honor narodu, jego interes nie siąga już tam honoru i interesu człowieka, bo te kręgi stały się już dla siebie ekscentryczne.

Wszystko to może być efektownie przysłonięte rzeczą również zewnętrzną: patryjotyzmem świątecznym, wyrażającym się w zlepkach pewnych zapamiętanych słów, w literaturze przekazanych, ale z życiem nie wiąże się to organicznie. W tym stanie ducha, płacząc nad losem ojczyzny, można ją całą rozdać za darmo, albo sprzedać na dochód prywatny.

Sprawa gorsza niż złe postępki, bo już degeneracja, choroba. Trzeba zacząć na nowo, aby pokolenia wchodzące w życie, wnosiły z sobą nowy typ, nowy styl budowy ogólnej.

Z tej ogólnej krytyki nie wynika bynajmniej, że idea narodowa w Polsce zanika, lub że zniża się jej poziom cywilizacyjny. Owszem, postęp na wszystkich polach jest coraz widoczniejszy i sprawa unarodowienia społeczeństwa stoi dzisiaj lepiej, niż kiedykolwiek. Ale zadania wzrastają. Coraz widoczniejsze stają się dla tego niedomagania wewnętrzne, opóźniające rozwój, coraz niecierpliwiej wypatrywany. Wzrósł krytycyzm. A ten dla tego właśnie ma prawo bytu, że są już fakty pozytywne, na które może się powołać, wskazując drogi możliwości przebudowy. W innym razie bodaj nie warto byłoby do tej przebudowy nawoływać.

2. Linja wytyczna ideału.

Każdy człowiek ma swoją gwiazdę, ma ją też naród. Jest to przenośnia astronomiczna faktu prawdziwego, zachodzącego w duszy. Przedmiot dążeń najodleglejszych, osobiście nie zawsze dosięgalny, zawsze leżący poza sferą użycia doraźnego a samolubnego, ideał świeci jak gwiazda nad kolebką marzonego odrodzenia.

Oto co jest najbardziej ludzkiego w człowieku. Przyrodniczo biorąc, przecież i człowiek jest dziełem rozwoju tylko, może jego kwiatem, ale zawsze wynikiem przyczyn, produktem mimowolnym tego, co było przed nim w stworzeniu. A jednak zaczyna się w nim nowy cykl świata. Nic w tamtym świecie wspólnym nie ma ideału, tylko on. Jeżeli dar świadomości uznamy za dywidendę rozwoju, to dar rzutowania ideału możemy nazwać superdywidendą ewolucji świata. Człowiek posiadł celowość — wywiązują mu się w duszy cele, które jak gwiazdy zapala na swojem niebie, dąży do nich całe życie i zostawia je pokoleniom. Człowiek zbiorowy — naród — idzie też za swoją gwiazdą.

Naród polski z natury rzeczy musi żywiej, niż inne, wolne narody, wzniecać w sobie zdolność wyraźnego widzenia ideału, żeby się nie zabłąkać i zbliżać się do jego realizacji. Gdzieindziej nastawiony jest kierunek rozwoju w karbach narodowej państwowości, więc ludzie swobodniej odwracają od swej gwiazdy uwagę na rzeczy przyziemne. Nas wszyscy wszędzie pragną zbłąkać w kierunku; ogół niema jeszcze dostatecznie utrwalonego w instynktach poczucia tego dążenia; stąd więc pochodzi, że tyle się u nas myśli i mówi o najogólniejszych ideałach narodu, tak elementarnych, jak niepodległość. Uczymy się, nieco zapóźnieni

w rozwoju duszy narodowej, tego, co powinno już być w instynktach i w podstawie świadomości, jako rzecz, której się już nie spostrzega, bo jest stała — jak powietrze i światło dzienne, jak ciepło słońca, lub zieleń drzew.

Ten brak nałogu i wprawy w noszeniu gwiazdy nad czołem daje naszej duchowości charakterystyczną cechę romantyczną, z której także zdawać sobie trzeba sprawę.

Na czem ta właściwość romantyczna polega? Właśnie na tem, że nas świadomość ideału kosztuje wysiłku, gdy normalnie powinna leżeć w nałogu. Normalnie człowiek cywilizowany pracuje i tworzy na terenie, jaki mu przypadł, w ten sposób, że mechanicznie podporządkowuje wszystkie ruchy pod jeden kierunek pożytku i odległego ideału narodowego. U nas samo życie jeszcze się tak nie układa. Trzeba ciągłego nakładu teorji i podniet, aby ten kierunek uprzytomniać. Oczywiście dzieje się to wskutek nizkiego wyrobienia duszy zbiorowej, więc ta praca nad świadomością i uwagą ogółu w sprawach elementarnych ideału będzie jeszcze długo trwała.

Ale na tem tle dopiero rodzą się zjawiska znamienne dla naszego życia duchowego. Wytworzył się proceder umysłowy traktowania ideału narodowego, jako osobnego fachu, jako czegoś, co istnieje p o z a ż y c i e m r e a l n e m. Za tem poszło, że wogóle cała sprawa narodowa wydaje się pewnym umysłom rzeczą świąteczną, czemś, czego się nie dokonywa przez inne zajęcia, ale czemś, co samo w oderwaniu jest twórczem, jako fach zbawiania. Wydawało się już, że można zbawić naród przez poezję. A jednak życie przekonało, że ten naród, który nasi wielcy poeci traktowali, jako wielkość wiadomą, w której niema już nic do zmienienia — tylko go z zewnątrz porwać jakąś siłą i wyprowadzić na drogę — że ten naród, jest dopiero polem, które należy uprawić; że trzeba go stworzyć na typ nowożytny, przerobiwszy go od góry do dołu, aby jednem był

ciałem i jedną miał świadomość. Pomimo to pozostało u nas dotąd wiele poetyckiej skłonności odrywania sprawy narodowej i jej ideału od prawdy życia, od ciała i nadawania idealistycznej pracy duchowej narodu samoistnego znaczenia, jako fachu, spełniającego się poza życiem realnem. Jednem słowem, pracując nad świadomością narodową, mamy skłonność wyodrębniać ją z zakresu życia ogólnego. Jest to tendencja ta sama, którą pogrzebano już szczęśliwie w psychologji — tworzenia antytezy między duchem i ciałem.

Wracając do astronomicznej przenośni, powiem, że z ideałem jest istotnie tak, jak z gwiazdą. Ta przecież jest nam dostępna tylko dzięki powietrzu, które doprowadza promienie. Powietrzem zaś ideału jest życie; po za niem jego istnienie jest metafizyczne.

Nieraz, przyjrzawszy się naszym ludziom, goręcej uświadamiającym sobie sprawę polską i jej ideał, spostrzegamy, że skłonni są do przeciwstawiania się rzecznikom spraw realnych i konkretnych, jakie życie przynosi do załatwienia, dlatego, że ci nie wygłaszają przy tem teorji najodleglejszego ideału, albo nie zajmują się nią wyłącznie. To jest tło antagonizmu psychicznego, do którego dorabiane są zależnie od okoliczności doktryny socjologiczno-polityczne.

O ile umysły czynne i w stwarzaniu teorji twórcze tak się wyodrębniają, jest jeszcze pół biedy. Gorzej, gdy ten system wchodzi w obyczaj myślenia ogólnego i gdy przez to stwarza się taki schemat życia duchowego: życie realne i powszednie jest dziełem mechanicznej przypadkowości i oportunizmu, sprawa zaś narodowa z gwiazdą ideału, jako specjalny fach, jest sprawą patryjotyzmu; życie realne podlega prawu przyczynowości i dzieje się samo, celowość — przyświeca tylko uczuciom, marzeniom i myślom o ideale politycznem narodu, lub czynnościom bezpośrednio do osiągnięcia tego ideału skierowanym.

Tendencja ta na najniższym a najpowszechniejszym

szczeblu uświadomienia przedstawia się konsekwentnie jako zupełny rozbrat patryjotyzmu z życiem, jako zanik czynnego pierwiastka w tem uczuciu społecznem, jako ściągnięcie sprawy narodowej do poziomu parady świątecznej.

W ten sposób *można, siedząc w kraju, wyemigrować z życia narodowego.* Przypatrzmy się pod tym kątem naszemu społeczeństwu: czy nie robi czasem wrażenia, jakby psychicznie wyemigrowało ze swej skóry, ze swego ciała, z ciała swoich spraw żywych? Zachowuje się nieraz tak, jakby myślało i mówiło o sobie w trzeciej osobie. Najżywotniejsza sprawa kultury, bytu ekonomicznego zdaje się nie dotykać nas samych, tylko jakiejś drugiej osoby, której na imię: kraj, społeczeństwo, lub jakieś mistyczne pojęcie „przemysł krajowy" itp. To, co jest centrem świadomości, co się nazywa naszem „ja" — formułujemy sobie na innem polu, obok: — to „ja" przywykliśmy wywoływać z siebie na obchodzie narodowym, gdy mowa w oderwaniu o sprawie narodowej i jej ideale...

Ale w tych warunkach psychicznych nie może to „ja" narodowe być głębokie. To najczęściej *wyraz*, dźwięk; w najlepszym razie — sentyment poetycki, estetyczne, nie obowiązujące współczucie z teoretyczną ojczyzną. *Duszy, nie mającej swego ciała, niema nigdzie.* W tych warunkach, pomimo najpiękniejszych obchodów narodowych i najwznioślejszych słów, sprawa narodowa nie znajdzie prawa obywatelstwa w życiu, jej rzecznicy realni, przelicytowani będą zawsze podczas obchodów i manifestacji, a na gruncie codziennej pracy politycznej uchodzić będą za frakcję utopistów, która przeszkadza swobodnemu wikłaniu się stosunków i biegowi mętnej wody.

W odosobnieniu idea narodowa więdnie, zamieniając się w frazes i gest, a sprawy społeczeństwa na złe schodzą tory. Te sprawy od ważnych do najdrobniejszych powinny być przesiąknięte ciepłem tej idei, prześwietlone jej świa-

tłem. Wszystko, co narodu tyczy, należy do sprawy narodowej. Nie masz granicy między ciałem i duchem. Działanie narodowe nie jest specjalnością, niczyim fachem — jest metodą obywatelską każdej pracy. Wszystko, co życie samo nastręcza, podnosić trzeba do znaczenia sprawy narodowej. I to nie dla sportu i nie z bohaterstwa jakiegoś, jeno z prostego nałogu, że inaczej być nie może, że człowiek musi być cały na codzień i sprawę ogólną za całość organiczną musi uznawać.

Nie inaczej przecież żyje Anglik lub Niemiec nawet. Każde zboczenie od kierunku idealnego, jaki wytknęła świadomość narodowa, sygnalizują mu instynkty; on musi być sobą zawsze i w dzień powszedni i w święto, a z patryjotyzmu nie robi sportu, ani fachu, chyba hakatysta. My nie chcemy hakatyzmu, ale też otrząsnąć się musimy z marzycielskiego patryjotyzmu, skłonnego do kierowania sił na użytek poetycki lub sportowy bez związku z pracą realną życia.

Życie realne, pozostawione sobie, pozbawione światła ideału, staje się już nietylko szarem, ale wprost ciemnem. Jest to wada subjektywna wzroku naszej duszy. Jednostki gorętsze i z polotem, gardząc w głębi duszy zabiegami codziennymi narodu o byt materjalny i wyższą kulturę, a szukając bezpośredniego ze sprawą narodową zetknięcia, oduczają ogół od ćwiczenia zmysłu rzeczywistości. Nasi poeci, literaci i ludzie uczeni zdają się mieć za punkt honoru nie wiedzieć o tem, co rzeczywiście dzieje się w społeczeństwie i co się staje jego tragedją. W tej mniej więcej mierze trzyma się umysłowość sfer oświeconych.

Sprzyja temu usposobieniu system szkolny, pozostawiający młodzież ślepą na zjawiska realne życia, po literacku oderwaną od świata. A potem kogo nie wykształci literatura na lunatyka, tego dokończy szkoła biurokratyzmu, robiąc z niego człowieka papierowego, szukającego prawdy w zgodności formalnej faktów pisanych.

W tym paralelizmie życia realnego i literackiego ideału zaginąć mogą bezowocnie najlepsze wysiłki, zmierzające do odrodzenia ducha narodowego. Odrodzić go można przez skierowanie ideału w nurt życia, jakie ono gdzie jest. To życie, prześwietlone na każdym stopniu ideą wielką, nabierze charakteru, stworzy powszechny typ obywatela kompletnego i ugruntuje sprawę narodową na realnych podstawach.

Od pewnego czasu zakorzeniła się w umysłowości polskiej niechęć do wszystkiego, co wiąże się z pojęciem pracy organicznej. Skompromitowało jakoby tę ideę poprzednie pokolenie za czasów pozytywizmu. Romantyzm — powiem na to — też się skompromitował, a pozytywizm także. Wszystkie idee i prądy kompromitują się w społeczeństwie niedojrzałem, które się uczy. Nie znaczy to jednak, aby zasady, w założeniu tych prądów tkwiące, były złe same przez się. Przeszliśmy szkołę romantyzmu, gdzieśmy gruntownie poznali prawo życia uczuciowego, potem coraz pobieżniej klasy pozytywizmu i organicznikostwa, gdzieśmy się uczyli praw myślenia ścisłego i pracy. Teraz przyszła kolej na syntezę tych kierunków. Idea pracy organicznej jest wieczna, a jeśli była źle wcielana u nas, to nie w niej leżała wina, lecz w tem, że pokolenie popowstaniowe przez reakcję przygasiło nad sobą gwiazdę ideału politycznego i straciło poczucie ogólnego spraw kierunku.

Bez światła tej gwiazdy wszelki najwznioślejszy program zejdzie na manowce, ale też z drugiej strony samo kontemplowanie jej światła życia nie stworzy. Twórcza rola ideału ziszcza się w pracy realnej, skierowanej do podźwignięcia wszystkich dziedzin życia narodowego. Zbudowany silnie od podstaw naród, z normalnie funkcjonującą świadomością — nie zejdzie z kierunku, jaki mu wyznacza gwiazda przewodnia. Bo ta gwiazda jest światłem dusz twórczych.

3. Dwa patryjotyzmy.

Są dwa patryjotyzmy — nazwałbym jeden zewnętrznym, drugi wewnętrznym.

Znam patryjotów, dla których wszystko złe, które rozwojowi narodu przeszkadza, leży na zewnątrz. Polacy są nieszczęśliwi — tyle wiedzą — bo ich uciskają państwa zaborcze i narodowości obce w kraju i z poza kraju. Męczeństwo jest ich losem, a znoszenie tego losu ich patryjotyzmem. Tym do twarzy aureola męczeńska, ale tak są znużeni jej ciężarem, że — jak w noweli Twaina o niebie anglikańskiem — oddają tę aureolę do potrzymania pierwszemu spotkanemu przechodniowi.

Walka z takiem złem! — westchną — Boże! „Nec Hercules contra plures“.

Walka — to wielkie słowo. W filozofji ustaliła się zasada — powiedzmy też po łacinie: „Nil est in intellectu, quod non fuerit in sensu“. Jeżeli — młody człowieku — umysł nie może p o m y ś l e ć czegoś, czegoby nie miał wpierw w czuciu bezpośredniem, jako swoją wewnętrzną własność, to cóż dopiero mówić o c h c e n i u. Żeby chcieć walczyć z czemś, trzeba zło czuć bezpośrednio, walka musi być potrzebą wewnętrzną ducha, odczuwaną realnie — nie po literacku. Cóż z tego, że p. X. pamięta łaskawie wrogów Polski, jako byłego państwa? Ma on to wszczepione z tradycji — czytał o tem wiele w historji i w poezjach. Ale cóż z tego? On już myśli o tych rzeczach symbolami.

O ile w sztuce symbol jest dodatnim czynnikiem, o tyle w ż y c i u symbol bywa chorobą duszy.

Symbol jest tylko znakiem — to tylko pomnik po cudzych, może dawnych stanach duchowych. To figura zbu-

dowana umysłowo przez ludzi, którzy przy jej tworzeniu gorzeli ogniem kształtującego ją życia, ale ty — młody człowieku — jeśli nie masz własnego ognia, możesz zginąć w jej wnętrzu z głodu i chłodu.

Symbole są coś warte, gdy wykwitają, jak kwiat, w ręku człowieka twórczego; nie zbawią tych, którzy je noszą w butonierce na druciku.

Wartość patryjotyzmowi wogóle i jego symbolom nadają ludzie drugiego typu, których nazwałem patryjotami wewnętrznymi. Cóż to za jedni?

To są ci, dla których sprawa polska zaczyna się nie od granicy kraju dopiero, lecz już w nich samych. Ci ją mają w czuciu bezpośredniem. Chcą żyć, a to znaczy, że i „chcą chcieć“ — nie tak, jak ludzie tamtego typu, którzy mocni może w symbolach narodu i grożącego mu zzewnątrz zła, łamią się, gdy przychodzi kwestja woli i „nie chcą chcieć“.

Tamci chcą żyć, być jako naród, a więc działać, kształtować, tworzyć. Unosi ich płynąca ze zbiorowości siła biologiczna, jaką wyczuwają koło siebie i w sobie. I ci tylko mogą coś stworzyć, — ci co mają patryjotyzm „in sensu“. Ci nie są bierni. Oni mają robotę pod ręką, a cokolwiek robią — czynią pod hasłem walki z rozkładem. Ale ta walka jest twórczością, jedynym zadatkiem rozwoju. Tworzą życie.

Nie skarżą się, jak tamci. Idą przeciwko wszystkim, bo nie liczba, zewnątrz stojąca, decyduje o ich woli, ale potrzeba wewnętrzna. Zło sięga szpiku naszego istnienia. Z sobą przedewszystkiem walczyć trzeba. Praca wewnętrzna jest najcięższą walką; gdy naród siebie posiędzie, lżejszy mu los i radosna walka na zewnątrz.

Naród niezorganizowany wewnętrznie, nie mający na siebie środka — to egzystencja, urągająca ludzkości. To narodowa agonja wśród ataków neurastenji i pesymizmu, bredzenie symbolami, a przytem — zakład na wielką skalę

emancypowania kanalji do życia samoistnego w poprzek prawom rozwoju.

Otóż — młody człowieku — nie lekceważ „faktów pospolitych"; gdy widzisz u góry korupcjonistę życia publicznego, a u dołu wyborcę, który niesie kartę wyborczą na sprzedaż, to nie śmiej się z „hecy", jaka stąd wynika. Bo gdy się wpatrzysz baczniej, to zobaczysz sprzedawane mandaty, stronnictwa na targ wyprowadzane, — ujrzysz handel dobrem narodu. A wtedy przekonasz się, że walka ze złem wewnętrznem jest pierwszym twoim obowiązkiem.

Poczujesz się patryjotą wewnętrznym. To znaczy nie będziesz mówił od święta o „biednym" narodzie i swem bohaterstwie, że w nim żyjesz, ale też w dzień powszedni nie będziesz o nim wątpił. Nie będziesz swego patryjotyzmu zasadzał tylko na nienawiści wrogów, będzie to miłość czynna narodu. Będziesz tak realnie czuł potrzebę natchnienia społeczeństwa ideą planowej roboty, że od miejsca, na którym stopą stoisz, zacznie ci się robota patryjotyczna. A nic cię to obchodzić nie będzie, że ktoś liczy, ilu masz wrogów i krzyczy: szalony — na tyle frontów walczy!

Jakbyś śmiecie wymiatał. Nie wrogowie to są, ani fronty żadne, ale przeszkody opór stawiające.

Walczysz, bo to jest potrzeba twojej duszy, konieczność wewnętrzna i obowiązek. Zmieniać możesz taktykę, doskonalić stronnictwo, które na tle tego kierunku narodowego życia przedsięweźmie praktyczną robotę polityczną, ale zadania walki ze złem wewnątrz społeczeństwa nie poniechasz.

Masz wyraźny cel. W świetle tego celu, widzisz, co dodatnie, co wrogie dla narodu. Dopokąd masz tę miarę rzeczy, walka jest twojem przeznaczeniem. To jest twój patryjotyzm wewnętrzny i całkiem realny. Na wzór twego ducha odbuduje się naród; przestanie być symbolem, będzie faktem realnym. Od wewnątrz ziszcza się życie lepsze.

Z patryjotyzmem jak z modlitwą: albo stał się potrzebą wewnętrzną, wtedy jest twórczy .wszędzie i zawsze, albo jest martwy.

Wtedy samo wymawianie symbolu słownego, jakim jest wyraz „naród“, staje się świętokradztwem.

Mówi się zbyt często o „miłości ojczyzny“, niby o cnocie jakiejś konwencjonalnej, którą się cytuje z książek. Tymczasem ta miłość musi leżeć w prawie psychicznem. Do cnoty trudno kogoś przymusić literaturą; ale ona sama się znajdzie, gdzie dusza jest zdrowa. Elementarną zaś zasadą życia narodów jest to, że mają w sobie większość obywateli, w których ambicja narodowa jest prawem psychicznem; bez tego instynktu nie do pomyślenia jest pełne życie moralne. Indywiduum bez tego rdzenia ideowego, nie związane z celowem życiem zbiorowości narodowej, jest fabrykatem cywilizacji; to pod-człowiek. Ten jest cały człowiek, który ma w sobie wątek historji przeszłej i przyszłej. Jednostka bez ambicji historycznych — to bękart podrzucony cywilizacji. Na chwilę może taki typ bez żadnego w duszy światła zapanować w społeczeństwie, ale na trwałe nie da się z tego skleić narodu.

Albo ma być naród, wtedy będzie jako k o n i e c z n o ś ć p s y c h i c z n a, jako twór przyrodzony psychiki, którą stać na egzystencję narodową; albo go nie będzie. Ale nie stworzą go nam z łaski „miłośnicy ojczyzny“ od święta cytatami z poetów, ani też z urzędu politykierzy. Zbiorowość narodowa nie może istnieć á la celami, á la ideami, byle surogatem mechaniki politycznej; życie to nie jest fabrykat, ale krew żywa. Idea musi być z krwi.

W tych warunkach zbrzydnąć mogą i poeci cytowani i fałszywe ambicje polityczne. I to i tamto jest brane z zewnątrz; wszystko bez udziału twórczego duszy własnej — wytwarzanie albo rozpusta. Te same dzienniki jednego dnia

piszą liryki na cześć konstytucji 3 Maja: „vivat naród, vivant wszystkie stany“, a nazajutrz zachwycają się planami rządowej kampanji sprzecznej z interesami narodowymi.

W sprawach miłowania ojczyzny powołujemy się na Libelta i Krasickiego; ale ich myśli były wyrazem ich ówczesnych stanów duchowych. Jeszcze wyżej wynosili ojczyznę wieszczowie nasi. Ale oni wszyscy wypowiadali swoją miłość bez cudzysłowu; to było z ich krwi. Dzisiejszy zaś pisarz jest jak sztambuch starej panny, zapisany cudzymi aforyzmami. Na to ich pisarstwo, aby przepisywali. Kanceliści ck. narodu, kastraci duchowi z ambicjami „krajowemi“ według podręczników Rady szkolnej.

Zbrzydnąć może i literatura i życie, gdy się widzi, jak ci recytatorzy boją się żywych objawów patryjotyzmu. Cenią oni dawną literaturę patryjotyczną zda się za to, że już jest w archiwum.

Dzisiejsze koncepcje idei narodowej są realniejsze, bliższe demokratycznego pojmowania życia jako pracy i obowiązku. A jednak dusza krajowego patryjoty, wsłuchana w głosy kawek (nie orłów), sceptycznie je traktuje. Tak dalece nierealny i zdawkowy jest nasz patryjotyzm, że wolimy zaśpiewać powstańczą piosnkę dawną, nie odpowiadającą naszym obecnym poglądom politycznym, niż oświadczyć się za jakiemś bieżącem dążeniem narodowem, propagowanem przez patryjotów żyjących. Bo to obowiązuje.

4. Dusza bez stylu.

Nadeszły takie czasy, że napowrót budować trzeba sumienie według elementarza narodowego. Przyszli nowi ludzie, którzy nie słyszeli nauki historji, a starzy albo zbankrutowali, albo w znacznej części zwątpili.

Niema w kraju powagi. Myślę w tej chwili o Galicji. A ludzie publiczni zachowują się jak parwenjusze, nie patrzący jutra, nie pomni dnia wczorajszego. Trwonią, czego nie zarobili. Byle stanowisko w obcej hierarchji tak głowy przewraca, że nie chce się rozmawiać z własnym narodem. Czy czujesz, że wszystko to wpada w cudzą orbitę, straciło przyciąganie do słońca narodowego?

Czy nie widzisz, że zapanował cynizm duszy bez idei. To już nie polityka bez programu, to — gorzej — dusza bez idei. Ludzie sobie mówią na ucho: anarchizm. Nieprawda — anarchista ma ideę. To, co widzimy, wytwarza się na gruncie zupełnego nihilizmu narodowego. Krew popsuta.

Nie dogadamy się. Głos krwi narodu jest dysonansem, psuje melodję. Z nim to walka, przerzucona na wewnątrz narodu. Wszystko, co groziło zzewnątrz narodowi, zeszło na drugi plan. Już inna budowa moralna. Jedyny wróg spokoju — to idea wysiłku w kierunku przeradzania się na typ samoistnie narodowy. Zatracone instynkty wolności.

Zatracone poczucie narodu wielkiego, z 20 miljonów dusz, które mogą czuć i chcieć jedno. Niegdyś jedna samowiedza, stwarzająca własne ciało państwowości, jak jeden rycerz w stali ze skrzydłami wolności — huragan w środku Europy. Dziś cierpi bóle zrostów fałszywych sa-

mowiedzy z innemi istnieniami i błaga kuplerów politycznych: ratujcie nas od własnego sumienia!

Złe sny chorej duszy. Czekajmy przesilenia.

Chodźmy za miasto. Oto drzewa stoją w ciszy, w siebie zasłuchane. Kwiaty pachną na łące. Przypomina się dzieciństwo: w tym stanie poznawaliśmy przyrodę, przybywając na wakacje. Patrzysz zdziwiony, że wszystko po dawnemu, i z żalem. Gdyby przyroda wiedziała, coś w sobie tu przyniósł!

Rozłamujesz się w cierpieniu na dwa światy, połączone zmysłami. Dawniej byłeś jedno z przyrodą, aniś oceniał zapachu kwiatów i głosu ptaków, był to twój żywioł wewnętrzny. Dziś przyroda jest dla ciebie czemś na zewnątrz: patrzysz, słuchasz i wiesz, że to piękne przez relację do nawyknień artystycznych. Ale nie powrócisz do dawnego stosunku z przyrodą, choćby ci łkały pierwotne instynkty. Jesteś samowiedzą nowego świata, który tworzysz z przeznaczenia społecznego.

Przełożyłeś najsubtelniejszy głos przyrody — głos krwi na mowę idei. Fale stawania się przyrody przerobiłeś w sobie na siłę stwarzania celowego. W świecie zewnętrznym znasz przyczyny stawania się tego, co jest, a w swoim wewnętrznym masz coś zgoła innego — celowość wysiłków, zdążających do tego, co powinno być. To twój świat duchowy, w którym dziś wszystkie twoje zmysły, namiętności i dążenia.

A jednak to jeden świat...

Promienie życia powszechnego skupione w człowieku, jak w soczewce, rodzą nowe życie nadorganiczne. Ale w człowieku pełnym, zbudowanym na głosie krwi, wiernym instynktowi życia. Takiej soczewki żywej ognisko nie spala duszy na popiół, który rozwieją dzieje na cztery świata strony, ale stworzy zaród nowego życia, życia w ofierze na rzecz zbiorowości. Ogień Hestji!

Człowiek dojrzewający w kulturze, kiedy poznał w swojem łonie to słońce wszystko tworzące i zawołał: veni Creator! — stał się twórcą religji patryjotycznej.

Przestał być produktem tylko przyrody, jest twórcą wartości wiecznych, które z nim się nie kończą. Człowiek idei.

Człowiekiem idei jest ten, kto ma wielki cel i widzi świat koło siebie w świetle tego celu. Człowiek ten idzie ze słońca do słońca. Idzie ze słońca kosmicznego do słońca ideału ludzkiego.

Tem się różni człowiek tego typu od błędnych rycerzy zgadywanej etyki, że drogi ma widne przed sobą — nie stąpa po własnym cieniu, który drogi brudzi. Idzie w zorze i tam świat swój prowadzi. Celowość zasadą jego kroków; nie mniej — wierny swojej naturze — jest dzieckiem zawsze przyrody.

Możesz, młody człowieku — poczytać to za poezję wiosenną Psyche społecznej na łonie natury. Ale weź stąd jedno, skądinąd ci znane, że zasadą świata moralnego jest celowość. Ogólny cel dążenia zbiorowości obowiązuje jednostki i jest źródłem moralnych uświęceń. To jest dobre, co sprzyja najdalszemu celowi życia zbiorowości, to jest złe, co do osiągania go przeszkadza.

Mnie chodzi tylko o to, że nie wierzę w moralność ludzi, z których złe wychowanie dziejowe lub osobiste wyciągnęło promień tego najogólniejszego celu. — Oni są bez busoli moralnej. Jednostki i społeczeństwo, nie czujące świadomie, czy zmysłem instynktu, tego celu narodowego, z którym związanie nazywamy ideą, muszą się błąkać. Ich etyka jest zgadywana. Nie mają miary zjawisk spotykanych, które z nich prowadzi do celu, które nie. I tracą kierunek rozwoju.

Dotąd nikt nie wymyślił w drodze eksperymentów utopijnych lepszych form współżycia i rozwoju zbiorowości, jak

naród z samoistnym ideałem osobowości. Tak, jak nie wymyślono nic lepszego dla dziecka od rodziny.

Wszystkie wartości społeczne na typ tej celowości się urobiły. Przeszacowania ich równie harmonijnego i zbawczego dla społeczeństwa nie da żadna doktryna, a tembardziej prosty przypadek, płynący z anarchji duchowej.

Mówię to dlatego, że czuję w powietrzu naszem jakiś nihilizm zatraconego instynktu rozwojowego, który na wszystko mówi sobie: „można i tak!" Otóż, n i e m o ż n a. Nie można przeciwstawiać na jednym poziomie najogólniejszemu ideałowi życia narodowego jakiegoś przygodnego ideału powszechnego, zmierzającego do zatracenia w poczuciu osobowości narodowej. Ale wprost kryminałem już trąci społeczeństwo, gdzie się narówni z ideowymi stawia cele samolubne jednostek i używa się aparatu społecznego do sankcjonowania ich uczynków, jako równie moralnych.

Moralności publicznej się nie wmówi, bo ona jest p r a w e m p s y c h i c z n e m. Albo naród jest zdrów psychicznie, albo ginie. Wyboru niema.

Gdy z tego punktu spojrzysz na życie etyczne w społeczeństwie, to cię uderzy, ile istnieje nieporozumień między ludźmi na punkcie oceny z ł a. Błądząc bez celu dalszego, zatracają w sobie miarę, co dojść do celu przeszkadza, co nie; co jest wśród ludzi moralnych ustalone jako złe, a co ma być dobre; i pomału tracą instynkt, od przodków nabyty, wartości moralnych. Potrzebna im l i t e r a t u r a, gdzie są przysłowia, aforyzmy rymowane; w duszy nie czują już różnicy między dobrem a złem. Są, jak popsuty pies, b e z w ę c h u m o r a l n e g o.

Pojęcie zła ustaliła ludzkość, której przyświecał zawsze wielki cel zbiorowy — idea. A gdy ktoś ideowo wyrodnieje, to jest bez światła i rozróżnia tylko wartości, które mu się narzucają omackiem, na użytek doraźny. Co będzie komu z tego, co będzie potem, — na to jednostka niema już

sądu. Więc odbywa się mimowoli, wraz z zanikiem instynktu dobra, odwracanie wartości moralnej na towar użyteczności samolubnej. Ze złem, doraźnie pożytecznem, zaczynamy się oswajać, uczymy się tolerować je, potem zaczynamy go potrzebować, a wreszcie uwielbiamy je.

Tak się urodził z wielkich namiętności u ludzi religijnie pomylonych — kult złego ducha; tak się rodzi za dni naszych z małych namiętności kult nieprawości społecznej. Kult ten uprawiany jest tajemnie, obłudnie; ale istnieje faktycznie. Jego rozrostowi jawnemu stoją na przeszkodzie w życiu codziennem ustalone dawniej normy obyczajowości, religijne zakazy, policja, sąd; ale najgorzej dzieje się w sferze życia publicznego, w sferze, która właśnie jest najbliższa tego rdzenia ideowego, koło którego osadza się wszelka moralność. Tam tworzy się rana ropiejąca, zakażająca cały organizm.

Czy nie uważasz, jak łatwo ludzie wpadają w kult złego jako siły, gdy odwykną od ideowego wymierzania kierunku tej siły, tego kierunku „od słońca do słońca?“

Zwłaszcza w miastach, gdzie wogóle poczucie natury jest słabsze, a wraz z tem instynkty mniej pewne, szerzy się łatwo parwenjuszowska demonologja polityczna, oparta na kulcie nieprawości, a płynąca z podziwu dla siły lub zręczności, jako środków, bez względu na to, jaki cel przyświeca ich zastosowaniu. Zanalizuj atmosferę, jaką ogół nawet ludzi oświeconych się otacza, a przekonasz się, że budzą podziw kwalifikacje ujemne moralnie i politycznie.

Uznano całą politykę za robotę brudnych dróg, za coś co plami, uznano na to, aby mieli kurs ludzie, którzy czystemi drogami chodzić nie umieją. Skalano w opinji powołanie, które powinno być dostępne tylko wybranym z pośród etycznych, tym, którzy są moralnie zorganizowani na twórców narodu i przez to właśnie wyniesieni są na to stanowisko, że lepiej niż inni spojony mają ten rdzeń ideowy

z całym organizmem moralnym i płoną jak pochodnia ideą dobra publicznego. Polityk to właśnie ten, który płonie ideą zbawiania narodu.

Ludzie pierwotni, nie znający duszy ludzkiej, stwarzali poetycki mit o Prometeuszu, który ognia szukał na zewnątrz siebie u źródeł absolutu. Prometeizm społeczny jest tajemnicą organizacji moralnej; ludzie płoną ogniem interesu zbiorowego. I nie jest to ofiara, jeno właśnie samo życie w swojej istocie, ogień, bez którego niema bytu zbiorowego i rozwoju. A to dążenie za światłem idei jest funkcją psychiczną normalną rasy historycznej.

Jednostki zdegenerowane społecznie tworzą teoryjki w najlepszym razie, dociekające, gdzie szukać drogi rozwoju; ale nic im instynktu rozwojowego nie powróci. A gdy już elementarna uczciwość nie dopisuje, puszczają całe życie publiczne na hazard. Kto silniejszy — ten niech kieruje, w którą chce stronę!

I wtedy cały dyktowany strachem pogląd na Zło, jaki sobie wyrobił ubogi duchem człowiek pierwotny, jako na niezmożoną siłę, przenosimy do cywilizacji społecznej i kapitulujemy przed tą siłą.

Tyle naszej cywilizacji, żeśmy nauczyli Zło z ręki jadać i zaprzęgamy je do robót publicznych. Oswojeni ze złem, toleranci, niedowidzący moralnie, nie rozróżniamy prawdy, dobra, piękna od ich antytez. Naukę, literaturę i sztukę powołujemy na świadki, że niepodobna dać się dzisiaj krajać za to, co jest istotnie prawdą, dobrem, pięknem.

„Można i tak“ — oto synteza takiej duchowości. A już najgorzej stoimy w ocenie zjawisk życia publicznego i działaczy. Tutaj jak kto chce. Można i tak, można inaczej, choćby w odwrotnym kierunku.

Zanik zaś zdrowych instynktów stadnych grozi ruiną społeczeństwu, a jest oznaką wewnętrznego wynarodowiania się.

W spokojnej cywilizacji typu sielskiego, jaką mieliśmy do niedawna w Polsce, a która nam dała w rozkwicie 19 wieku wielką literaturę poetycką, dusze lepsze doszły do samowiedzy i jasno zdawały sobie sprawę z mechanizmu wewnętrznego życia narodowego. Tam mieliśmy zjawisko świadczące, jak bezpośrednio i wyraźnie słyszeć można głos tradycji. Wtedy bodaj silniejsza ona była od samego życia, które ustawało i wytwarzała na psychice narodu prądy porywające rzeczywistość ku celowi, jasno, zblizka widzianemu.

Obecnie zaburzyły się wody naszego życia, co świadczy o jego pogłębieniu; wytworzył się jak w kotle rozgrzewanym ruch pierwiastków w górę i na dół, a stąd chwilowe rozchwianie samowiedzy. Przestały uczyć tradycje żywe; ale one się nawiążą, gdy przyjdzie w pomoc oświata, a równocześnie, gdy u góry przyjmie się prostota prawdziwej kultury, liczącej się z elementarnemi podstawami zdrowia moralnego.

Nauczmy się nawet na szczycie wysokiej świadomości oceniać rzeczy miarą człowieka zdrowego, jednym wyrazem: białe, czarne — dobro, zło... Nie bądźmy parwenjuszami, którym się zdaje, że wymyślić mogą nową naturę człowieka.

Człowiek uczciwy zawsze będzie największym wynalazkiem cywilizacji. W nim rozwiązanie postępu moralnego i losu narodowego.

5. Zachwiane podstawy moralne.

W bibljoteczce swojej mam książki, które kupowałem będąc uczniem gimnazjalnym. One to, mile w rękę wpadające, jedyni dzisiaj świadkowie mojej młodości, rozmawiają ze mną wspomnieniami wrażeń umysłowych, gdzieś na dno duszy rzuconych. Między niemi książka Smilesa „O charakterze". Z ciekawością przeglądam ołówkiem zakreślone ustępy i dziwię się, czemu zatrzymałem uwagę na zdaniach, których pewno jasno nie rozumiałem. Może niektóre frazesy na instynkt działały, może ujmowały wzniosłością tematu... W jednem miejscu grubo zakreślone te słowa:

„Gdzie charakter narodowy nie może być utrzymany, to naród taki należy uważać za s t r a c o n y. Jeżeli przestaje cenić cnotę, miłość prawdy, uczciwość, rzetelność i sprawiedliwość, to n i e z a s ł u g u j e n a ż y c i e... Jeśli uczciwi ludzie, gdy się jeszcze znajdują, tak są w ciemnościach pogrążeni, że rękami macać muszą, by się odszukać, jeśli niema już żadnej nadziei, aby osobiste charaktery mogły się podnieść, jeśli te, które jedyny mogłyby podać ratunek, niepowrotnie zaginęły, — to tam już n i c n i e m a, c o b y z a s ł u g i w a ł o n a r a t u n e k"...

Brzmienia tych słów, przed trzydziestu laty czytanych, nie pamiętałem, ale widocznie życie układało ze zjawisk, jak ze czcionek, obraz, z którego ten sam sens wynikał, jako przestroga, bo widzę w tych słowach żywą prawdę. Niktby jej nie wymyślił bez doświadczeń; jakiś głos dopełnionych w dziejach przykładów przemawia przez nią. I strach przejmuje, gdy się pomyśli o społeczeństwach, które się zaniedbują.

Tłumaczył się przedemną pewien opurtunista, gdym mu za wzór wskazywał człowieka zasad:

— Ba, gdybym był tak mądry, jak on, to pewno nie lawirowałbym. Chwiejność jest siłą mojej słabości.

Mogło tak być w tym wypadku, ale naogół nie każdy mądry jest etyczny, raczej każdy człowiek etyczny jest mądry. Przynajmniej tyle mądry, ile potrzeba społeczeństwu. Bo społeczeństwu potrzebny jest przedewszystkiem człowiek etyczny. Prawem pisanem trzyma się ono zewnętrznie, etyką wewnętrznie. Prawo zapobiega zatrzymaniu się życia zbiorowego wskutek nadmiernego tarcia jednostek, ale etyka jest zasadą ruchu samego; ona go miarkuje, natęża i daje mu sens celowości. Ona jest rękojmią, że jednostki, gdy ich prawo nie widzi, nie rzucą się na siebie i nie pożrą. Świadomość jej działania daje ludziom spokój wewnętrzny, że ustrój zbiorowy nie zawali się im na głowę każdej chwili. Tak jak znajomość praw fizycznych w przyrodzie sprawia, że ludzie nie podlegają szaleństwu, oczekując, iż lada chwila spadnie na nich chmura i zatopi, lub że nie będzie kresu spadania rtęci w termometrze.

Charakter, jako ustalony tryb trzymania się pewnych zasad w postępowaniu, jako rutyna etycznego postępowania— jest produktem społecznym. Nie można przecież uczyć się etyki i wedle teorji kroki ustawiać, nie można być pod tym względem lepszym lub gorszym uczniem, albo tak zdolnym, żeby sobie teorję etyczną na swój użytek improwizować. Etykę zrobiono już za nas w poprzednich pokoleniach, my ją tylko udoskonalamy i na tem polega rozwój kultury społecznej. Możemy iść w górę ku ideałowi, ale obowiązuje nas minimum, nie spadania pod poziom. I na to potrzeba charakteru, nietylko na dorabianie kultury, tego minimum charakteru, jaki daje etyka, w krew wpojona i dziedziczona.

Poziom kultury moralnej społeczeństwa określa się według tej wysokości, dokąd sięga automatyczne działanie za-

sad etycznych. Wszystko wyżej to praca twórcza, łaska jednostek i prądów, spadających na społeczeństwo.

Kultura etyczna współżycia ludzkiego, obliczonego na pokolenia, jest wytworem historycznym narodowym, bo w skupieniu narodowem wyrabiał się całokształt potrzeb i środków rozwoju, ideał postępowania.

Dusza jednostki i zbiorowości wyrasta na miarę ideału życia narodu, a według tego ideału, jak koło rdzenia, układają się stosunki prywatne, rodzinne, zawodowe, klasowe. Mechanizm etyczny w jednostkach układa się wedle tej osi, jaka leży na linji interesu narodowego.

Idea życia narodowego leży w rdzeniu charakteru jednostki. Wyjąć ten rdzeń, a sypie się nie tylko społeczeństwo, ale i sama jednostka.

Naród istnieje w jednostce, a nie gdzieindziej, jako jej własność psychiczna. Z tego ona sobie najpóźniej zdaje sprawę rozumowo; ale gdy to zrozumie, to za tem iść powinno głębsze poznanie rzeczy, mianowicie, że ta zasada narodu nie spoczywa w jednostce jako fragment poetycki, lecz że ona stanowi rozwiązanie architektoniczne całej struktury duchowej człowieka.

Zasada narodu, jako najdalej w życie sięgająca, obliczona na pokolenia i z pokoleń uzyskana, przystosowująca do siebie wszystkie inne na krótszą metę obliczone praktyki, wszystkie odżywiająca swoją celowością, stała się rdzeniem duszy jednostki. Ona jest twórcą początków życia duchowego jednostki i sternikiem wszystkich jego ruchów, które w dążeniu narodowem mają bądź źródło, bądź ujście. Nie ma w życiu duchowem takiej wartości, któraby się tą zasadą nie tłumaczyła.

Człowiek jest zbudowany duchowo na narząd życia narodowego. Takie miał warunki rozwoju, poczynając od mowy, że wszystko, co w nim jest ludzkiego (ponad zwierzę), to zawdzięcza życiu społeczno-narodowemu. Tego prawa

rozwoju nie zmienią rządy, uciskające narodowość, ani teorje pozanarodowego trybu życia. A wszystkie próby wypaczenia natury w tym kierunku, kończą się rozstrojem organizmu moralnego społeczeństwa i jednostek.

Sprawdzić to można w drodze obserwacji. Skoro tylko ogół traci świadomość dróg i celów narodowych, wnet upada poziom życia etycznego. Wtedy ponad interes publiczny wyrastają względy partyjne, klasowe lub zawodowe, a nad tymi względami — będącymi nieraz tylko pozorem — buja coraz śmielej zatruty kwiat prywaty i występku. Wtedy atmosfera moralna staje się tak ciężka, że ludzie starają się z niej uciec norami dróg osobistych i znaleźć w użyciu osobistem rekompensatę za stracone dobra ideału.

I mają takie uczucie, jakby następowała likwidacja kapitałów moralnych, których nie ma już na co chować, jakby nie trzeba było szanować sił, godności ludzkiej, honoru, które są wtedy tylko potrzebne, kiedy człowiek powołany jest do większych przeznaczeń.

I wyrodnieje społeczeństwo. Zatraca się wraz z wielkim stylem życia narodowego miara i kierunek spraw życia, opinja głuchnie, a do rządów w społeczeństwie przychodzą aferzyści. A jeżeli przyjdzie już do tego, „że uczciwi ludzie, gdy się jeszcze znajdują, tak są w ciemnościach pogrążeni, że rękami macać muszą, by się odszukać... to tam już nic niema, coby zasługiwało na ratunek“.

Bo polityka nie wybawi społeczeństwa, w moralnych pokładach zaniedbanego. Ona jest dynamiczną stroną zjawisk życia zbiorowego, zależną zupełnie od statyki moralnej społeczeństwa. N i e w s z y s t k o z a s ł u g u j e n a ż y c i e.

O złym stanie naszego społeczeństwa świadczą kroniki stosunków prywatnych; wszelkie objawy niedomagań życia publicznego niepowinny być niespodzianką. Z próżnego nie naleje. Skąd się mają brać ludzie na posterunkach publicz-

nych, gdy ich prywatnie nie znachodzimy? Gdy się znajdują, to im nierzadko brak odwagi stawać do walki z przewagą zła.

Bywają okresy, że bohaterstwem staje się wiara w przyszłość narodu, mianowicie wtedy, gdy się nie wierzy w żyjące pokolenie. Wtedy jest okres czekania, jak w polu na wiosnę, czy też będzie co z nowego posiewu, czy się życie odrodzi — pomimo przedłużającego się zimna.

Ratuje nas wiara w prawo życia według instynktu natury i według włożonej pracy.

Ziemią, z której wyrasta przyszłość polityczna narodu, jest jego gleba moralna. Nikt z zewnątrz tej przyszłości nam nie posieje; sam naród musi ją organicznie ze swych zasobów moralnych wydobyć. Odrodzenie narodowe zwiastują wiosenne oznaki poprawy stosunków etycznych, a przedewszystkiem moralności życia publicznego.

II.

WŚRÓD MŁODZIEŻY.

6. Wychowanie szkolne a szkoła życia.

Stan umysłowy i etyczny społeczeństwa, jego żywotność rozwojową najsnadniej poznać można na wychowaniu młodzieży. Tutaj bowiem ujawnia się myśl narodu o przyszłości: jego aspiracyjność, ambicja i rozum. Naród uświadamiający sobie potrzeby odrodzenia, zaczyna przemyśliwać nad tem, jak poprawić nowe pokolenie. Gdy stare generacje zawodzą i wydają się tak zwietrzałe, że na nich nic budować nie można, wtedy jedyna pozostaje nadzieja na reformę wychowania, a rzecznicy odrodzenia, analizując młode pokolenie, obliczają szanse poprawy losu narodowego.

Przypatrzmy się niektórym zjawiskom typowym z życia młodzieży galicyjskiej.

Pod koniec roku szkolnego 1912 zdarzyły się we Lwowie dwa smutne fakty: jeden chłopiec kilkunastoletni powiesił się, a drugi strzelił z rewolweru do profesora.

Czemuż tak krwawo kończy się rok szkolny?

Nie ulega wątpliwości, że obaj chłopcy byli nienormalni umysłowo. A więc nieszczęście, przypadek, fakty odosobnione? Zapewne. Ale czy typ normalny jest zasadą dzisiaj? Co to jest zresztą umysł normalny? Gdyby było rzeczą naturalną, że nienormalni mają pozbawiać życia siebie lub innych, to możnaby z góry obliczyć, kiedy społeczeństwo wyginęłoby co do nogi.

Są to rzeczy straszne. I tylko stępieniu nerwów, które już przestają reagować pod nawałem udręczeń moralnych, przypisać można względną obojętność, z jaką fakty takie mijamy.

Żyliśmy z owymi chłopcami tą samą atmosferą duchową.

Bo trzeba tak brać zjawiska społeczne: zbiorowość je z jednej miski, z jednej miski się truje. Chłopcy chorzy byli moralnie na to samo, na co my jesteśmy chorzy, słabo na ich postępki reagując.

Normą zdrowia jest chęć życia i wielkie życia cenienie. „Nad-normą", jeśli tak rzec można, jest poświęcanie krwi dla dobra wyższego, dla społecznego ideału. Nim może być i honor. Tutaj jednak o żadnem dobru wyższem nad życie jednostek poświęconych niema mowy. Poprostu zatracanie ślepe istnień — rozkład.

Mówi się więc nie o celu, lecz o przyczynach postępków, o przyczynach rozkładu. Jedni ubolewają nad zdziczeniem obyczajów wśród młodzieży, jakby ona stanowiła jaki świat odrębny poza nami, a drudzy, nie widząc nawet zdziczenia, powiadają tylko: „Oto są skutki złego systemu szkolnego".

Młodzież winna, albo system szkolny, albo znowu wyłącznie nauczyciele. Tymczasem i młodzież i nauczyciele i system szkolny są cząstkami i współobjawami jednej całości — społeczeństwa. System jest rzeczą martwą, człowiek wychowuje dziecko. Chodzi więc o to, jaki jest typ współczesny człowieka naszego na poziomie szkół średnich.

Że to wszystko je z jednej miski, to widać z nastrojów opinji. Bo co znaczy takie powiedzenie, z którem można się było spotkać w dziennikach, oskarżające system szkolny?

Niema na świecie takiego systemu szkolnego, któryby mógł wziąć na siebie odpowiedzialność za popełniane w społeczeństwie zbrodnie. Dziecko musi być z natury rzeczy najpierw własnością rodziny, potem dopiero szkoły. Namby zaś chciało się zrzucić na szkołę całą za dziecko odpowiedzialność. Dlaczego? Nam bowiem nie chce się ponosić jej za nic, nawet za siebie.

Należy się zapytać, co nas skłania do likwidowania rodziny? Bo w gruncie rzeczy jest to objaw zrzekania się życia rodzinnego na rzecz fabrycznego systemu wychowania.

Nie skłania nas przecież do tego nowożytny tryb wytężonego zarobkowania, które rozprasza rodzinę i nie pozwala chować dzieci jako swoją własność. Jest u nas oczywiście wiele dzieci, wychowujących się dziko z konieczności, pozostawionych w dużem mieście bez należytej opieki; ale te dzieci nie tworzą omawianej tu zasady. Opinja, obarczająca odpowiedzialnością za młodzież szkołę, wytwarza się w domach filisterskich, które dziećmi swemi zajmować się nie chcą i nie umieją.

Rozkład obyczaju idzie zawsze z góry. W naszych miastach, mających być ogniskami cywilizacji, wśród sfer oświeconych i pół-oświeconych odbywał się od dłuższego czasu rozkład jednostki wskutek odspołecznienia się jej, dziczenia w złej atmosferze, rozkład, wyrażający się w likwidowaniu obowiązku wewnętrznego na rzecz przymusu zewnętrznego. Za łatwością rozgrzeszania siebie z postępków musi pójść konsekwentnie pochopność rozgrzeszania i młodzieży. Człowiek ukradnie, wtedy się mówi: złe warunki ekonomiczne; popełni niegodziwość narodową — nacisk polityczny; dziecko strzela do profesora — zły system szkolny. Zawsze jakiś czynnik zewnętrzny jest mocniejszy od wewnętrznego. I to się trzyma całości, są to współobjawy szerszego zjawiska — ogólnego rozkładu moralnego.

Że chłopcu źle idzie w szkole, a ktoś powiedział, iż system szkolny jest niedoskonały, stąd wniosek usprawiedliwiający chłopca, że strzelił do profesora albo się powiesił. Poprostu w takiem pokoleniu łatwiej zdobyć się na marną śmierć, niż na życie porządne.

Za mało w rachunku etycznym liczymy na wysiłek własny, za wiele na przypadek zewnętrzny i mechaniczność warunków. Gdybyśmy nie zapomnieli (bo już mieliśmy to w cywilizacji) że najwyższym sternikiem życia jest zasada, tobyśmy sprawy inaczej szacowali.

Poprostu rozpróżniaczyliśmy się duchowo. Społeczeństwo, które się pogodzi z myślą, że nie ma własnego interesu życia, że kto inny będzie mu życie urządzał, za nie myślał, pójdzie jednem słowem na czyjeś polityczne i duchowe utrzymanie, — takie społeczeństwo rozkłada się moralnie, rozpuszcza się jak „bicz dziadowski". Wtedy obywatel, zwłaszcza mędrkujący, który zatracił już instynkty piastowskie, żyje jak wymoczek bodźcami zewnętrznymi i podpórkami, staje się igraszką warunków. Jest wtedy ofiarą systemów i z tej negacji życia tworzy system. Na tem tle chorobowem braku samoistności czepia się społeczeństwa dekadencki liberalizm w najordynarniejszych formułach socjalistycznych.

Niewątpliwie warunki życia bardzo się zmieniają i wiele stosunków społecznych ulega przeobrażeniu. Ale naiwnie przedstawiamy sobie tę ewolucję, jako proces zarzucania zasad etycznych. Niema i nie będzie takich czasów, któreby uwalniały od potrzeby budowania etycznego siebie samego i dzieci. Mocna etycznie jednostka zawsze była i będzie podstawą życia społeczeństw. Epoka demokratyczna potrzebuje więcej ludzi zasad niż patryjarchalna, potrzeba jej bowiem ludzi, rządzących samodzielnie sobą i za siebie odpowiadających; przecież oni są gospodarzami społeczeństwa. Jakżeby rządzić mogli, gdyby ich, jak złą tanecznicę, byle okoliczność zewnętrzna zbijała z tropu?

Oczywiście są na świecie po wielkich miastach warstwy zdegenerowane, rodzące apaszów, ludzi niezdolnych do pracy, odspołecznionych; ale to są szumowiny. Poza niemi stoją mocne narody, pracujące i cnotliwe. My zaś bierzemy sobie za wzór ten styl szumowin, otoczony kultem pisemek brukowych i tak oswoiliśmy się z rewolwerem, z rozpustą, próżniactwem, wszelkim rozkładem, jakoby to miało być normą postępu, jakby przeznaczeniem naszem miała być śmierć samobójcza.

Trzeba się z tego otrząsnąć. Poprostu za mało mamy nad sobą kontroli moralnej. Nie udawajmy przeżytych, ani z naszych miasteczek nie róbmy nor wielkomiejskich rozkładu, nie pozujmy na ofiarę przejrzałości, bośmy — powiedzmy to sobie szczerze — słabi z rozpasania i niedojrzałości. Trzeba się wziąć za łeb, zabrać się do pracy nad sobą, a nie tęsknić do łatwego chleba szpitalnego lub więziennego.

Idźcie na wieś polską, gdzieś w Galicji Zachodniej, nawet na wieś, która się styka z miastem i z kopalniami, gdzie ludność ciężko pracuje w złych warunkach, a zobaczycie, że nie tędy idą przeobrażenia życia, nie przez niszczenie zasad etycznych. Życie tam jest szanowane i obyczaj ma kurs dawny; tam dzieci są jak źrenica w oku i od maleństwa patrzą na świat oczyma rodziców; tam kobieta, pomimo że pracuje, nie jest w poniewierce; a cnota ma swoje tradycje i długie rządy przed sobą. To są podstawy, na których może wesprzeć się naród.

Nasze życie po miastach galicyjskich, zwłaszcza sfer, pozujących na oświecone, życie bez zasad a pełne liczenia lub narzekań na warunki zewnętrzne jest rezultatem wyniszczenia dusz przez gospodarkę duchową zewnętrzną bez idei własnej. To są objawy wewnętrznego wynarodowienia. Ludzie bez zasad nie stworzą narodu, tembardziej szkoły narodowej mieć nie mogą.

Temat ten moralności naszej za daleko nasby poniósł. Chciałbym jedynie w ścisłym związku ze sprawą młodzieży w szkołach podnieść konsekwencje tego liberalizmu socjalistycznego, który wtargnął w naszą ubezwładnioną duchowość. Oto puszczanie życia na mechaniczne przygody bez brania odpowiedzialności za postępki nawet własne pociągnąć za sobą musiało autonomję dziecka. Skoro za siebie nie odpowiadam, skądże odpowiadać mogę za dziecko? To takie proste!

Ten i ów powołuje się na literaturę liberalną o wychowaniu, ale ogół puścił dzieci z ręki, z próżniactwa. Ci, którzy rozkładają się w duszy społecznej, tracić w końcu muszą elementarne instynkty gatunku. Matka, której się nie chce pilnować dziecka osobiście, odsyła je już w piątym roku życia do „freblówki“ i odtąd przestaje właściwie za nie odpowiadać. U ludu matka nawet wśród ciężkiej pracy zawsze za dziecko odpowiada. To tylko przykład, ale naogół tendencja, mojem zdaniem, nie jest ta, że dzieci dążą do emancypacji, lecz — rodzice chcą się od dzieci emancypować.

Wszystkie teorje wychowawcze liberalne są w tych warunkach na rękę. A te teorje, którym się bezmyślnie przyklaskuje, doszły przy pewnej wulgaryzacji do śmiesznej tezy: Dziecko — to mały człowiek.

A więc, jak dawniej dawało się dziecku mały wózek, małego konika, tak im się teraz ma dawać zmniejszoną wiedzę, rację stanu itp. Całą wiedzę, tylko zmniejszoną. Więc freblanki zaczęły wykładać dzieciątkom teorję mikrobów. Ale im bardziej teorja była zmniejszana, tem większe stawały się mikroby w wyobraźni dzieci, przyprawiając je o gorączkę ze strachu. Nastała zasada, że na każde pytanie trzeba dziecku gruntownie wyłożyć nawet kwestje teologiczne i filozoficzne tylko w sposób zmniejszony... Doszliśmy do potwornych dzieci „nadziewanych“; od prostej zaś chłopki mogliśmy się dowiedzieć, że dziecko właśnie jest na to, żeby było głupie. Rozum ludowy powie: „Dziecko z wami żyje i w was. Niechaj dojrzewa i chłonie to, co mu istotnie potrzebne. Póki głupie, wy za niego myślcie, wy je prowadźcie“.

Tak, ale właśnie o to chodzi, że nam się nie chce za siebie myśleć, a my mamy myśleć za dziecko? Łatwiej je oddać do mechanicznego warsztatu i fabrycznie preparować umysł, aby prędko, bo nauka kosztuje.

Szkoła średnia tembardziej ma zdjąć z rodziców wszystkie kłopoty wychowania i całą za nie odpowiedzialność. Dzieci

tutaj stały się odrębnem społeczeństwem autonomicznem. Bo, oczywiście, za wiedzą poszła etyka, organizacja społeczna, polityka. Dzieci szkolne dostały po kolei wszystkie dobra autonomiczne, tylko „małe“: malutką „walkę klas“ (dzieci jako pracownicy i nauczyciele jako pracodawcy), „malutki strajk“ itd. Poszły za tem partje, prasa szkolna, protesty, demagogja profesorska — cały aparat walki politycznej, ale „mały“, uproszczony, zwulgaryzowany, przynoszący hańbę naszym czasom.

W społeczeństwie ruskiem w Galicji, gdzie wszystko idzie sztucznie z przeskakiwaniem praw rozwoju, nauczyciel nie może już dać dziecku złej noty, bo mu dzieci szyby wybiją lub zęby; a nasze dzieci ruchem wstecznym przez ogólne dziczenie polskiej kultury w miastach, dochodzą do tego samego, tylko tragiczniej, bo się załamują w sumieniu, wpadają z rycerstwa w zbrodnie samobójstwa lub zabójstwa.

Bardzo jest dogodnie nam starszym zrzucić z siebie odpowiedzialność na dzieci za ich los; ale czy dusza dziecka sprosta tej odpowiedzialności? Czy nie za ciężkie to zadanie zostawiać dziecko sobie, bawić je złudą autonomji, a nękać w chwilach krytycznych (jak koniec roku) wymaganiem bezwzględnem praktycznego roku szkolnego? Dziecko, wpędzone w tragedję bez wyjścia, wiesza się, albo strzela z rozpaczy.

Bo pomimo wszelkich małych systemów i małych polityk, czyniących dziecko małym człowiekiem, nikt mu nie zdoła dać choćby miniaturowej, ale całkowitej dojrzałości życiowej, aby zrozumiało, że człowieczeństwo jest celem wychowania, nie „nota“, że ponad życie i zdrowie moralne niema większych wartości, że nota nie decyduje o człowieku. Na wartościach życiowych dziecko znać się nie może samo. Jeśli zaś ma o nich opaczne pojęcie, to ma je od nas, od nas umysłów odspołecznionych, odczłowieczonych, żyjących zewnętrznie właśnie notami, klasyfikacjami, awan-

sami, cudzą łaską i wolą bez liczenia się z wartościami wewnętrznemi, które stanowią główną siłę życia.

To darmo — dzieci swoich się nie wyprzemy, odpowiedzialności za nie na nikogo zrzucić nie można. Dzieci nie są fikcją społeczną, lecz przyrodzonym naszym przyrostkiem. One wykonywują nasze ruchy; my im dajemy takie lub inne instynkty. Kiedy strzelają lub wieszają się, to improwizują nasze postępki, może karykaturując naszą duszę w swojej wyobraźni dziecięcej. Tak pojmują wielką odpowiedzialność, którąśmy im wszczepili, za obrót karjery swojej. Nasze mają wady: naszą neurastenję, naszą nieumiejętność pracy, nasze łaknienie łatwych rezultatów zewnętrznych i naszą etykę szulerską.

Żaden system szkolny dzieci naszych nie zbawi. Dopiero gdy przerobimy się na typ twórczy i odpowiedzialny, działający siłą wewnętrzną wielkich celów i mocnych zasad, wtedy i szkoła będzie lepsza, połączy się w pracy z rodzicami i stanie się silną instytucją narodową.

7. Umysłowość estetyczna.

A teraz przyjrzyjmy się życiu umysłowemu najlepszej młodzieży.

Mam przed sobą dwie książki, wydane w r. 1910, obie pośmiertne. Leżą obok siebie jak mogiłki. W obu, jak epitafja, przedmowy, kreślone ręką współczującą, zamykają oczy na sen: Stefana Wierzbickiego „Pisma pośmiertne“ z przedmową dr. Edwarda Porębowicza, oraz Janusza Bednarskiego „Wiersze i proza“ z przedmową dra Józefa Ujejskiego. Mamy też portrety: ludzie młodzi, piękne oblicza, pełne blasku szlachetności. Pierwszy miał lat 22, drugi — 17. Zmarli prawie jednocześnie.

Przeczytałem ich pisma jedno po drugiem, jakbym słuchał ich spowiedzi. Bolesne są tego rodzaju żywe mogiły, pełne westchnień nieugaszonej tęsknoty i nieziszczonej nadziei, mogiły przemawiające wymową dusz, do głębi na jaw odsłonionych w poetyckiem poruszeniu, pouczające nadto o życiu duchowem pokolenia, które — utraciwszy tych poległych — idzie dalej w życie.

Nie jest to przeciętny materjał statystyczny; nie można za taki uważać indywidualności, jaką był każdy z tych zmarłych na swój wiek. Wszakże w tym swoim charakterze pośmiertnym obie pomienione książki są dokumentami poetyckimi żywotów zamkniętych i ich epoki. Łączy ich kolebka, nie tylko grób; są to jednego wychowania i krwi jednej dzieci; jest coś wspólnego w ich losie, nie tylko jednoczesny tragizm mogiły.

„Podobnych dokumentów — pisze prof. Porębowicz w swojej przedmowie — istnieje zapewne wiele; z nich można widzieć, jak u nas każde pokolenie coraz wcześniej doj-

rzewa, coraz wcześniej poważnieje“... A ja dodam: z nich trzeba to widzieć. Myśl narodu, dążącego do poznania siebie, ma doskonałą sposobność nauczenia się właściwości swej duszy na poetach swoich, jeżeli umie słuchać pieśni.

Poety światem jest piękno, nie wola ani prawda, piękno dążące do artystycznego wyrazu i w tem dążeniu odsłaniające duszę człowieka tak głęboko i wszechstronnie, jak się to w innych stanach duchowych nie zdarza. Jeżeli ten poeta jest nam pokrewny rasą, warunkami czasu, miejsca i kultury, to łatwo po nim poznać i swoje tajniki duchowe, które samemu trudno sobie uświadomić. Poeci bardzo są dlatego pomocni narodowi w formowaniu samowiedzy. A gdyby ktoś specjalniejsze postawił sobie zadanie — zbadać duszę poszczególnej generacji, to chwyci wtedy z ciekawością takie dokumenty, jak powyższe wydania pośmiertne.

Są w tych książkach nie tylko utwory artystyczne i rozprawy przeznaczone do druku, ale także rzeczy poufniejsze w przedmowach, pamiętnikach i listach.

W książkach Wierzbickiego i Bednarskiego widzimy szczegółowo tajniki naszej hodowli umysłowej i właściwości naszej młodzieży. Ma tam nad czem pomyśleć i publicysta, nawet pedagog. Widać w nich aparat hodowlany społeczeństwa: literaturę, uniwersytet, szkołę średnią, kościół. Łatwo rozpoznać wpływy, a gdyby kto chciał — wskazać, coby należało zmienić w tych wpływach, aby hodowla była inna.

Wierzbicki i Bednarski ukazani nam są na ławie szkolnej, jako najprzedniejszy wytwór szkoły. Istotnie rezultat zdumiewający: jeden w 22 roku życia, drugi w 16 r. są pisarzami, których warto czytać, a trzeba podziwiać.

Wysubtelnieni w smaku, opanowani wyrafinowanemi dążeniami do doskonałości wewnętrznej, szukają ideału dla siebie i świata w pięknie artystycznem. Kochają świat odbity w sztuce, jak w zwierciadle powiększającem. Tam i sie-

bie odszukują. Widzą w tem lustrze swoje wnętrze, badają się, analizują, przebudowują je wedle poczucia piękna i tędy przez estetykę dochodzą do etyki, raczej do ascetyzmu. Życia sami nie zaznają — nietylko że są młodzi, ale że nie mają do niego dostępu, nie są na drodze, która do niego prowadzi. Odwróceni są do niego tyłem. Widzą to życie odbite tęczowo promieniami ideału artystycznego; widzą, że jest piękne, bujne i rozlewne. Na ten widok wyrywa się im z serca okrzyk na cześć... sztuki, nawet wtedy, gdy wołają: niech będzie pochwalone życie! Stąd niepokój oscylacji między św. Franciszkiem z Assyżu a Nietschem i łączenia ich z sobą. Pierwszy daje im doskonałość wewnętrzną, drugi — wyobraźnię życia.

Oni i to i to mają w sobie — a w gruncie nic nie mają, bo to nie rzeczywistość, jeno gra wyobrażni estetycznej. Świat złudy, równoległy do realnego, i nie w tem ostatecznie tragedja, że nieosiągalny, ale w tem, że złudny. Kto się nim zajmie całkowicie, stracony jest dla świata rzeczywistego, a ostatecznie ten jedynie wart jest życia.

Prof. Porębowicz pisze o Wierzbickim: „Z owych dumań (jego) o sztuce, odkrywamy, że ich autor, jak znaczna część jego rówieśników, to spirytualiści, powracający do ideałów romantyzmu; z życia własnego pragną układać poematy, wierzą w powołanie genjuszu na gwiazdę przewodnią i sternika narodu, wierzą w żywotność Króla Ducha, wcielającego się raz po raz w postaci władców, poetów i artystów. Żyją ci najmłodsi i czują jak spółcześni Trójcy wieszczów; jest w nich kontynuacja myśli polskiej emigracyjnej; historja i jej pochód wygląda im na coś, co się toczy ponad narodem, nie mącąc go, chyba po wierzchu“.

„Rys wspólny tych najmłodszych — to tęsknota do proroka i wodza takiego, któryby rozwiązał wszystkie zagadnienia, któryby wiedział, dokąd iść trzeba i chciał prowadzić. Nie zawsze jest to, niestety, znamię energji samo-

rzutnej i wewnętrznego hartu. Nie śmią oprzeć się na sobie samych"...

I daremnie — powiem — będą tęsknić do proroka i wodza. Nie ma takiego, któryby ich tędy, na lustro poprowadził. Są to skazańcy — materjał na artystów. Będą się palić całe życie, błąkać w lustrzanym labiryncie, szarpać, a w najlepszym razie pewien procent tylko, mający powołanie talentu, odda się twórczości artystycznej. Ona jedna ugasić może ich tęsknotę, uspokoi duszę praktyką, robotą artystyczną. Ci wybrani znajdą należne miejsce w społeczeństwie, które istotnie potrzebuje sztuki, ale inni już nie spalą się, ale zetlą się bez żadnego dla nikogo pożytku. Pytanie zaś w tem, ilu jest tych innych? Czy ci inni nie są wzorem psychiki całych sfer oświeconych?

Potrzeby estetyczne są jednym z zasadniczych czynników życia ogólnego, ale ich sztuka bynajmniej nie wyczerpuje; przejawiają się w innych również dziedzinach twóczości realnej — w budowaniu samego życia w formach narodowych i społecznych. Dają one całemu życiu blask rzeczy niepowszedniej, polot idealistyczny, formują ideał górujący nad doczesnością. Gdyby jednak hodowla umysłowa w społeczeństwie na tem się zasadzała, żeby ten zmysł idealistyczny wyosobnić z organizmu duchowego i ogół młodzieży uczynić przez to estetami, to będzie to nie hodowla społeczna, ale rabunek, dokonywany na przyrodzonem bogactwie narodu, w celu wyjałowienia społeczeństwa.

Nasuwa się tedy jedna z najgłębszych trosk: czy my wogóle wiemy, co robimy z młodzieżą? Czy nie postępujemy w hodowaniu wyższych gatunków inteligencji tak, że rezultaty ilościowe znajdują się w odwrotnym stosunku do pożytku społeczeństwa?

Powiecie, że książki te są zjawiskami literackiemi i niepodobna ich rozważać jako symptomatów ogólnego życia

umysłowego, to książki fachowe. Zapewne. Ale zwracam uwagę, że przed trzydziestu laty młodzież nasza literacka na uniwersytecie innemi zajmowała się kwestjami. Przyjrzyjmy się jednak Bednarskiemu, jego pamiętnikowi i listom. Pisał wiersze i dramaty nawet z talentem, ale trudno wnosić, czy zostałby artystą słowa; to tylko z całej książki widać, że był ofiarą estetycznego systemu widzenia świata i że w tem spalał się przedwcześnie. Na taki grunt można wpędzić jakimś wpływem cały tłum różnych uzdolnień i wrażliwości: jedni będą próbować artyzmu, inni wezmą z tego systemu etykę, inni filozofję, a wszyscy będą straceni dla życia, jako energja zneutralizowana refleksją.

To inna sprawa, że taki Bednarski jest prześlicznym typem chłopięcia polskiego, że porywa nas dno jego duszy, widzialne przez kryształowej czystości toń myśli i uczuć, że dla szkoły i domu chlubnem on jest świadectwem kunsztowności wychowania. Ale przyznając to wszystko, z tym większym niepokojem zapytywać musimy: czy to tylko wyjątek? Bo gdyby to miał być typ dziecka, zapowiadający generację, to, zaiste, na cmentarzu jesteśmy. Można się pogodzić z napisem mortui, ale trudno patrzeć na litery: morituri.

Bednarski — czerpiemy wiadomości o nim z przedmowy dra Ujejskiego — pisywał już wiersze jako 8-letni chłopczyk, a składał je już w pamięci, jeszcze pisać nie umiejąc. Pamiątki historyczne Krakowa budziły w nim zadumę i tęsknotę ku przeszłości; Ujejski, Słowacki upajali jego wyobraźnię, kościół z obrzędami, a zwłaszcza organami, wprowadzał w ekstazę. Morduje się jednocześnie z sobą, aby się doprowadzić do doskonałości, wyrobić w sobie silną wolę, być pożytecznym, zbawiać innych.

Ale obezwładnia go ekstaza z widoku piękna, które narzuca mu się zewsząd i normuje jego stosunek do świata, oparty na kontemplacji, oraz ironji. Wyodrębnia się ze świata aby na niego patrzeć okiem artysty, sam w sobie rozdwaja

się, aby się widzieć i analizować. „Potrafię być objektywnym — mówi w 15 roku życia — do ostatnich granic; najserdeczniejszy ból własny potrafię traktować, jako interesujący objaw psychologiczny, zdarzający się właśnie w człowieku, którym jestem ja“. Wola, ten mlecz pacierzowy życia, staje się w nim dyscypliną doskonałości estetycznej i religijnej. Uprawia jednocześnie: poezję, muzykę i malarstwo: grywa na organach w kościele Marjackim; wtedy otoczony burzą dźwięków doznaje wizji, przemieniających świat w coś zupełnie nierealnego. W liście do kolegi pisze na wakacjach natchnione rzeczy o oddechu Boga w szumie wiatru, o piorunie, który ludzi nauczył muzyki, o organach, w których uwięzione pioruny tonów, grające grzmotem, albo waleniem młotów archanielskich, kujących nową koronę dla Polski. „Nie bierz mi tego za poezyę — przekonywa kolegę — uwierz mi, że to prawda, tylko ja m ó w i ć i n a c z e j n i e u m i e m“.

W ogniu takich wzruszeń estetycznych dusza prędko dojrzewa. Janusz Bednarski jest też tak dojrzały filozoficznie jak Zarathustra. Widzi wszystko, co ludzkie i boskie, przenikliwie, ale w rysunku idealnym, w konstrukcji oderwanej; z faktem realnym, któremu trzeba dać nie tylko myśl do spostrzeżeń, ale siłę, wolę, krew, życie, — z faktem coraz trudniej mu się pogodzić. Spiera się z kolegą o pojęcie miłości ojczyzny:

„Muszę w sobie rozróżniać, co we mnie należy do mnie — człowieka, a co do mnie — artysty. Otóż poza zwykłą miłością ziemi, kocham jeszcze naszą ziemię artystycznie, ale artystycznie potrafię kochać cały świat. Wogóle sztuka jest czemś bardzo kosmopolitycznem, bo wypływa z poczucia piękna wspólnego wszystkim narodom. Nawet życiowo—nie artystycznie — k o s m o p o l i t y z m n a j s z l a c h e t n i e j r o z u m i a n y j e s t o w i e l e w y ż s z y o d n a j s z l a c h e t n i e j r o z u m i a n e g o p a t r y j o t y z m u“.

Widzimy w wyznaniach Bednarskiego, jak się rozkleja dusza jego na dwie części: zanikającą żywotność i rosnący aparat wyobraźni poetyckiej. Dzieje się to niespostrzeżenie, bo poezja wypełnia wszystkie zakątki duszy i daje poczucie pełności. Niepostrzeżenie jednostka wyosobnia się z życia, staje się samotnikiem obserwującym świat w lustrze wewnętrznem poezji, a jasność widzenia ze smutkiem na zmianę stają się dniami i nocami jej życia — nie mającego żadnej żywej styczności ze światem rzeczywistym.

Możnaby pisać z powodu książki Bednarskiego całe studjum — nie ma na to miejsca tutaj. Pokazuję tylko schemat duszy młodzieńca najlepiej wykończonego w duchu wychowania naszego. Śliczny wzór poety. Ale powtarzam: czy taką chcemy istotnie mieć całą młodzież? Czy koniecznie akademją dla niej ma być Eleusis, gdzie probierzem jest zdolność obcowania z duchami Wieszczów?

Jeśli to nie wyłącznie wina szkoły, to i nie zasługa. Nie umie ona zepchnąć duszy z tego martwego punktu.

Na takim Bednarskim widać jasno, jak nieszczęsna jest ta nasza dusza. Dała jej rasa niezwykłe bogactwo liryzmu, daru cennego, który jednak jest żywiołem, wymagającym opanowania. Jakby nas Bóg opuścił na pewnym dniu tworzenia przed rozdzieleniem wód od ziemi, — nie mamy gruntu twardego pod nogami. Roztapiamy w liryzmie swoją wolę, w marzeniach myśl realną; ślepi na rzeczywistość widzimy dokładniej gwiazdy, niż swoje potrzeby i zadania.

Nie dla skargi lirycznej to mówię, ale by zwrócić uwagę na potrzebę reformy umysłowości ogólnej, a potem szkół, a może odwrotnie. Nasza szkoła nie dlatego jest mało narodową, że za mało w niej „Poloniki“ historycznej, ale dlatego, że nieprzystosowany ma system do psychiki polskiej. Naród chory na liryzm musi mieć szkoły realne, po-

winien się uczyć bodaj w warsztatach elementarnych pojęć o materji, aby sprawdzić swoje zmysły i możność tworzenia realnego, musi leczyć się jak z paranoi ze swego rozdwojenia jaźni, aby przenieść punkt swej ciężkości na rzeczywistość.

Po wyjątkowych młodzieńcach zostają książki piękne jak Bednarskiego. Ale po czem poznać, czy inni mniej wrażliwi, mniej uzdolnieni nie są rozpięci w naszej kulturze na takim samym krzyżu rozdwojenia między marzeniem a rzeczywistością? Poznać to można po ich bezpłodności w życiu. Wepchnęliśmy duszę młodzieży na martwy punkt między złudę a życie, skąd nie wszyscy przecież mogą wyjść na drogę twórczości artystycznej, ale skąd nikt nie wychodzi ze zdrowem poczuciem rzeczywistości. Jaka jest nasza szkoła — publiczna czy domowa — widzimy na naszej inteligencji, która nietylko poezji nie pisze, ale jej nie czyta, która jednak cała jest wyznania poetyckiego, na poetów przysięga, im pomniki stawia, o sprawach zaś realnych traktuje tak dyskretnie, jak się mówi w towarzystwie o funkcjach fizycznych. Byłoby hańbą nie wiedzieć, co Mickiewicz myślał o Polsce, ale na stu dzisiejszych ludzi oświeconych 99 nie wstydzi się, że sami nie wiedzą, co o niej dziś myśleć. A na stu tych, co o niej myślą, 99 jest takich którzy marzą o niej tylko w sposób poetycki, a jeden może umiałby realnie zajrzeć prawdzie w oczy, widzieć rzeczy konkretnie; a znowu na takich stu może jeden znalazłby się z radą praktyczną. To samo ze sprawami ekonomicznemi, kulturalnemi itp.

Może innym narodom, twardszym na liryzm, literacka hodowla umysłów nie szkodzi; nam tak dalece szkodzi, że ze szkół obcych, gdzie formalniej dla duszy nauka się odbywa, zdrowsi ludzie wychodzą. Nasz układ stosunków narodowych sam odstręcza od patrzenia prawdzie w oczy;

literatura, tradycje wychowania robią także swoje. Wykształcenie było dawniej rzeczą przywileju społecznego, majątku, rzeczą zbytku, zadawalano się też chętnie wąchaniem kwiatów cywilizacji obcej; zaczynało się też od końca, od literatury i sztuk, od tego, na czem wielkie cywilizacje kończyły. My w dalszym ciągu stale zaczynamy od końca, nie zaś od początku, gdzie wiedza styka się z nizinami rzeczywistości i praktyki.

Zasadniczym warunkiem, normalnym zresztą wynikiem rzetelnej demokratyzacji życia powinno być podniesienie hodowli elementarnych instynktów żywotnych, na których opiera się byt narodu. One to, zaczerpnięte z ludu, miały zasilić nasze zwątlone zasoby zmysłu realnego, woli życia, poczucia siły i wiary w czyn. Lecz nie widać, abyśmy w tym kierunku robili postęp w pokoleniach. A główną tu przeszkodę widzę w naszej tradycyjnej, pożyczonej od społeczeństw przejrzałych kulturze umysłowej, nie rozgraniczającej dostatecznie złudzenia od rzeczywistości, frazesu od faktu, piękna od prawdy, przyjemności od pożytku, wzruszenia biernego od czynu. Z literatury uczyniliśmy ekwiwalent życia, z poezji chleb powszedni. Gdy krew roztapia się w łzach, a genjusz narodowy służyć ma tylko do wywoływania łez, wtedy niema ani życia twórczego, ani wielkiej poezji. Wytwarza się u góry arystokratyczny estetyzm, a u dołu zostaje w bezwładzie nietknięte kulturą barbarzyństwo.

Rozmyślania podobne cisną się mimowoli do głowy podczas czytania takich dzieł pośmiertnych, jak Bednarskiego. Jest to pomnik świetnego rozwoju umysłowego dziecka, jeśli go rozważać ze stanowiska literacko-artystycznego. Skoro się jednak zna upodobania jego rówieśników, ich kult oderwanego sposobu myślenia o sztuce, jako kierowniczce i wykładniku życia, połączony z za-

tratą poczucia rzeczywistości; skoro się pomyśli, że tacy młodzi twórcy i myśliciele noszą na sobie znamiona swego pokolenia rówieśnego — wtedy ogarnia współczucie dla społeczeństwa, że źle ustawione jest do życia; bo synowie jego, idący z lutnią, miast oręża, na bój życia — to morituri...

8. Umysłowość intelektualistyczna.

Umieć i chcieć patrzeć w duszę dziecka — to przywilej wysokiego oświecenia. Człowiekowi pierwotnemu łatwiej obcować z duchami z przodków, niż dzieci. Trybem naturalnym umysł wlecze się za bytem, jak smuga wody za łódką; wybieganie zaś w przyszłość kosztuje wysiłku. A na tym darze wybiegania naprzód oparte są wszystkie ambicje wychowawcze narodów oświeconych.

Ta obecna przy nas ciałem młodzież nasza — gdzie ona jest duchem? Zdaje się, nazbyt rzadko zapytujemy o to w życiu codziennem. Nie mamy pewności, zwykle wiadomości żadnych, czy się nie błąka, czy w tem, co ona marzy, lub o co głowę rozbija, jest jaka linja rozwoju, czy też jest to ruch ślepy błąkania się i miotania.

Powyżej na podstawie paru dzieł pośmiertnych przedwcześnie zmarłych talentów zaznaczyłem, że istnieje w wychowawczych ideałach naszych niezdrowa skłonność do estetyzmu, oparta na mniemaniu, że marzenie poetyckie jest czynnikiem realnie twórczym w życiu. W biednym skądinąd bycie uciekać się przywykliśmy do poezji po światło słoneczne i ciepło. Poezja jednak i wszelka płynąca z niej forma sztuki może być tylko środkiem pomocniczym w kulturze ducha, jako moc uwrażliwiania uczuć i rozogniania umysłu, ale treść życia musi być własna, czerpana z żywotności i źródeł woli. Wola bynajmniej nie z poezji i estetyzmu wytryska; owszem, ciągłe wzruszanie się bierną delektacją estetyczną musi w końcu wyjałowić najtęższą wolę. Stare cywilizacje klasyczne kończyły na kulturze estetycznej, a my od niej chcemy zaczynać, nawet u ludu zdrowego.

Jestem przeświadczony, że jałowość względna naszych

sfer oświeconych w pionierstwie cywilizacyjnem, w budowaniu nowych form życia pochodzi stąd, że nie stosujemy płodozmianu w uprawie umysłowości. Filologizm, stosowany od wieków, stała pod różnemi nazwami nauka „poezji i wymowy“ nie służą widocznie naszej rasie z natury wrażliwej estetycznie, skłonnej do marzeń i poczytywania słowa za czyn.

Młodzież, w tym kierunku kształcona, tylko trafem, pomimo tego wpływu, może wejść na tory normalne, być gotową do borykania się z rzeczywistością; w zasadzie umysł w tę stronę skierowany, im więcej się kształci, tem bardziej oddala się od życia. A jeśli jest to młodzież poczciwa i chwyta uchem wołania, idące z głębi bytu narodowego, to poprostu miota się za niemi bezsilnie, jakby miała oczy zawiązane.

W braku zaś temperamentu przyzwyczaja się pomału myśleć, że życie umysłowe i — praktyczne to dwa równoległe, nigdy nie stykające się tory istnienia. Stąd dorabiamy się w rezultacie, zawsze ze zdziwieniem coraz nowszych wydań ludzi oświeconych (oddanych często literaturze i sztuce), którzy najbardziej dumni są z tego, że nic nie wiąże ich z tem, na co cierpi społeczeństwo. Oni mają swój świat z osobnemi prawami i kłopotami — świat piękna, ładnych słów, misternych form.

Pół biedy z tymi, którzy tworzą w tym stanie ładne rzeczy, ale że ogół oświecony na ten typ jest zbudowany — to jest wprost nieszczęście dla narodu. Dodać trzeba, że w Galicji wychowanie w tym kierunku doskonale przypada do trybu myślenia biurokratycznego, które też jest oderwane i wszystko opiera na równoległości świata formalistycznych ruchów i słów do jakiegoś bliżej nieznanego padołu rzeczywistości.

Ten estetyzm form idzie w parze — lub na zmianę ludzi porywa z intelektualizmem. Jest to znowu tryb za-

chowywania się duchowego, płynący z przeświadczenia, że prawda jest do osiągnięcia jedynie mocą logiki przy pomocy wiedzy.

Żaden ideał (ani prawda, ani piękno, ani dobro) nie da się wytknąć przez narysowanie prostej linji, bo są to rzeczy syntetyczne, wynikające z pracy wszystkich zespolonych władz ducha. Ale już najmniej owa „prawda“, jeśli nią nazwiemy ukrytą tajemnicę bytu i przeznaczenia, prawda jako synteza wszystkich syntez, do których człowiek się zbliża różnemi drogami poznania, sztuki i czynu.

Filozofowanie, równie jak estetyzm, nie jest też ratunkiem dla formującej się duszy, zwłaszcza pod przewodem myślicieli, którzy sami się błąkają.

Jedynie przez centralne działanie na wolę można wychowywać młodzież na całkowitych ludzi, zdatnych do życia.

Zagadnienia o istocie życia i stosunku człowieka do wszechświata są prawowitym tematem filozoficznym, jako ćwiczenie umysłowe; ale ćwiczenie umysłowe nie jest istotą życia duchowego. Na tajemnicę istnienia człowiek normalny — a ludzi normalnych mamy kształcić w szkołach — reaguje nietylko estetycznie, jak artysta, nietylko umysłowo, jak fachowy filozof, lecz całą istotą — syntetycznie. Owocem takiej syntetycznej pracy duchowej są: religja i życiowy ideał wiecznego odradzania się przez naród i odradzania narodu przez siebie.

Oprócz daru estetycznego widzenia i intelektualnego — rozumienia, człowiek ma jeszcze dar woli, to znaczy dar brania świata w swoje posiadanie i trzeba być obranym z instynktów człowiekiem, co się zdarza niektórym rasom i jednostkom, ażeby nie spostrzec, że istnieją wyższe procesy życia duchowego, od wiedzy przyrodniczej i logiki.

Instynkt bujnego życia, wyhodowany na tęgą wolę życia,

rozstrzyga wszelkie wątpliwości. Ta wola dopiero przeciwstawia się lękowi życia i śmierci zarazem. Wola człowieka uspołecznionego sięga w wieczność i nie boi się śmierci osobistej; oddaje on chętnie i bez trwogi siły i życie. Ale ta śmierć jego tworzy życie, odradza. Śmierć zaś, ponoszona nie dla celów twórczych, ale z wiedzy (?), jest dowodem lęku życia, a na nie żadna wiedza niema recepty. Na życie nie można pożyczać metod ze sztuki ani z filozofji; ma ono swoją osobną metodę syntetyczną — jest to proces dokonywany pod przewodem woli życia, osadzony jak na kręgosłupie na instynktach gatunku, uskrzydlony jedynie estetyzmem i intelektualizmem.

Zbrodni na rodzaju ludzkim, na narodach i na jednostkach dokonywują ci, którzy z tego naturalnego ustroju wytworzyć chcą z głupoty lub złej woli dziwolągi przez sztuczne krzyżowanie rasy z artystami i filozofami. W każdym człowieku normalnym powinien być artysta i filozof, ale ci muszą mieć syntezę — w człowieku całkowitym.

Myślenie, takie czy inne, jest w sprawach życia tylko jednym z czynników. Życie nie ma formuły „dwa razy dwa — cztery“. Nie powstaje ono z mnożenia myśli przez myśl, lecz z mnożenia do trzeciej potęgi trzech wymiarów duszy ludzkiej. Cała dusza życie tworzy, nie zaś jedno dążenie do prawdy. A to co ona tworzy, jest to — mówiąc obrazowo — myśl mnożona przez wolę życia i przez idealizacyjny instynkt twórczy. Życie trzeba obliczać na sześciany; nie jest to ani punkt, ani linja, ani płaszczyzna.

Życie opiera się przedewszystkiem na wątku celowości, więc elementarnym błędem psychologicznym jest poczytywać, jakoby dążenie do „prawdy wyświetlonej“ było jego zasadą. Nie do zrozumienia jakiejś prawdy, lecz do zrobienia prawdy realnej ono dąży. To, co jako dobro dla życia się osiągnie, może nie odpowiadać rachubie

pojedynczego czynnika duchowego, a więc pojęć teoretycznych, marzeń o szczęściu osobistem, poczucia estetycznego. Oczywiście myśl w tem mnożeniu żywem, stanowiącem zasadę każdego ruchu duszy człowieka społecznego, odgrywa tem większą rolę, im bardziej człowiek jest postępowy w kulturze. Ale ta myśl w człowieku prawdziwie postępowym jest produktem żywym, jest świadomością zarówno własnych myśli, jak i uczuć i instynktów; myśl taka nie wypuszcza z rachunku samego człowieka.

Jest to dowód niecałkowitości rozwoju duchowego, gdy się człowiek gubi po kawałku. Więc, gdy zajmie się, jako uczony, badaniem przyczyn zjawisk i powie sobie: w życiu niemasz nic krom myślenia i wiedzy; ideałem jest szukanie „prawdy wyjaśnionej". Drugi odurzy się pięknem jako artysta i powie: życie ma wartość względną piękna spotkanego. Celem życia: rozkosz estetyczna. Trzeci jak machina będzie drzewo rąbał i powie, że wysiłek mechaniczny jest zasadą.

Formowanie samowiedzy w człowieku zbiorowym naogół odbywa się intuicyjnie, sama układa się historycznie; ale jest czas, abyśmy wiedzieli, że nie są to cuda; trzeba wiedzieć, jak się to odbywa. Życie ma też swoją metodę. Nie można improwizować ideałów ludzkości, trzeba sprawy duchowe traktować z pewną metodą, opartą na założeniu, że dochodzi się do pełni duchowej nie inaczej, tylko przez życie zbiorowe, które wprawia w ruch wszystkie instynkty i władze jednostki i ich wszystkich dla swego istnienia potrzebuje; fikcją jest książkową lub sprawą niedojrzałości wyobrażać sobie, iż życie jest matematyką lub wykonywaniem teorji.

Rezultatem takich wyobrażeń, stosowanych w życiu, jest frazes — zmora społeczeństw niedojrzałych. Bo wszystko to się gada tylko i nie ma łączności z faktem, a ludzie są jak wiatraczki bez transmisji do rzeczywistego procesu życia.

Wolnomyśliciel X. będzie dręczył ludzi frazesami o prze-

sądach i o prawie „wiedzy wyjaśnionej“, obowiązującej jakoby w życiu, i raczej wpadnie w mizantropję, niżby się miał przekonać, że religijność jest faktem wrodzonym, z którym trzeba się liczyć. Głos wiekuistości, udzielający się tak wybitnie poetom, jest czynnikiem, który gra w każdym normalnym człowieku. Ale wolnomyśliciel, który dla jakichś postronnych powodów robi dogmat z potrzeby sprowadzania zwłok Słowackiego do kraju, walczy jednocześnie z religijnością, która jest niczem innem, jak tą tęsknotą do życia wiecznego, przeniesioną na uczucia czynne.

To samo z indeferentyzmem narodowym. Ktoś bez instynktów, lub wstydzący się być sobą, piętnuje jako wstecznictwo uprawę zmysłu samozachowawczego w narodzie, wymyśla teoretycznie tytuły swego patryjotyzmu lub racje swego kosmopolityzmu. A tymczasem robi tylko ambaras samowiedzy narodowej swoją tabliczką mnożenia; bo życie narodowe jest znowu faktem psychicznym, nie w teorji biorącym początek. Taki np. prosty czynnik, jak głos krwi, burzy cały ich rachunek. Teoretyk przeocza taki mnożnik, bo żeby go znać, trzeba żyć całą duszą, wyczuwać prawdę całem jestestwem, trzeba mieć intuicję życia, a ta nie jest dziełem wiedzy tylko.

Wolnomyśliciele mają tę przewagę nad ludźmi żyjącymi prawdą realną, że utrzymują się na powierzchni gadaniem; gadając osądzają, a inni nie zawsze mają czas, lub nie zwracają na gadanie uwagi. Ale nie jest to dobre, bo opóźnia postęp umysłowy narodu, a w polityce jest nader szkodliwe.

Postępowy jest ten umysłowo, kto więcej wie o człowieku. A nie wie nic o człowieku, kto nie liczy za realną jego dziedzinę instynktów krwi, ambicji twórczych, znajdujących zaspokojenie w tworzeniu narodu itp. Łatwo jest skomponować monistyczną teorję o świecie zewnętrznym i ludzkości jako jednej rodzinie; trudniej pojąć monistycznie

duszę człowieka, jako jedność organiczną, źródło wszelkiego życia duchowego i twórczości, jako produkt narodowy. Ci, co to pojmują, są stokroć postępowsi.

Choćby dlatego, że to pojmowanie obowiązuje do czegoś. Dochodzi się do niego nie przez poznawanie tylko, lecz trudem całego ducha, który służył zbiorowości i przez nią dopiero siebie poznał. To nie teorja wolnomyślna, lecz praktyka ducha, to jest synteza.

To tylko żyje, co się da ująć w syntezę ducha, co wytrzyma probierz życia narodowego. To jest drzewo żywota; po za tem liście obumarłe frazesu. A zdaje się, że z suchych liści nie wymyślono jeszcze przetworów; tylko gnój.

Występując przeciwko jednostronnemu estetyzmowi i intelektualizmowi w wychowaniu umysłowem młodzieży, mam na myśli szczepienie w umysłach niewłaściwego pojmowania człowieka i jego stosunku do świata, jakoby człowiek normalny mógł w sobie rozwinąć kompletną duchowość jedynie przez kształcenie jakiegoś jednego daru: estetycznego lub intelektualnego. Nie neguję przecież potrzeby sztuk i kultury umysłowej; ale zwracam uwagę, że normalny człowiek oświecony, którego tęsknie między sobą szukamy, powstaje wtedy, kiedy go szkoła nie zdefigurowała w zasadniczej budowie biologicznej, to jest gdy szkoła nie zmieni w jego duchowości normalnego stosunku sił psychicznych; a normalny stosunek jest wtedy, gdy wola z uczuciami człowieka prowadzi. I estetyzm i intelektualizm niezbędne są w umysłowości, ale jeśli chodzi o życie twórcze, pędzone instynktem samozachowawczym gatunku, one nie mogą odgrywać roli naczelnej.

Człowiek, mający iść przebojem przez życie, a uzbrojony jedynie w metodę estetycznego widzenia rzeczy lub jedynie w metody rozumienia czy wiedzenia wszystkiego, przez życie samodzielnie nie przejdzie. Można wszystko oryginalnie widzieć i wszystko rozumieć, a przytem być niedo-

łęgą. Mamy przecież masę przykładów koło siebie, tych wiele obiecujących młodych ludzi, pięknoduchów i mądralów, bez żadnego jednak zastosowania. Powiem więcej — nawet człowiek, gotujący się na artystę lub uczonego, tak samo w wychowaniu ogólnem musi wykształcić w sobie przedewszystkiem naczelną władzę życia — wolę, bo inaczej nie dokona nic pożytecznego ani w sztuce, ani w nauce.

Nie chodzi więc tutaj o absolutne znaczenie logiki i wiedzy, lecz o stosunek tych ukształceń do całości duchowej człowieka. Musi być zawsze pełny człowiek — to powinno być pierwszą troską wychowania. Człowiek pozbawiony woli, jako kierowniczego czynnika duchowego, jest kaleką, którego musi dźwigać dobroczynność społeczeństwa.

Ludzie oświeceni, których z takim wysiłkiem dorabia się nasze biedne społeczeństwo, stawać się powinni źródłem światła i dzielności; fałszywie zaś wyhodowani są ciężarem społeczeństwa, jako produkt zbytkowny, a nie produktywny. Stosunkowo wiele chowamy w szkołach młodzieży, a gdzie są te orły? Gdzie są u nas ludzie rwący się do życia, mający zdrowe instynkty pracy i walki? Gdziekolwiek ucho podacie, wszędzie skargi na jedno — na brak ludzi. Na liczbę jest ich dosyć, ale brak między nimi człowieka, któryby stał na własnych nogach, miał głowę na karku i ręce gotowe do walki. Rozmarzone, mędrkujące półegzystencje, niezdatne do samoistnej pracy; postawić tego na nogach nie można, to też wisi to na bylejakiej klamce. Są to ludzie bez kręgosłupa.

Powiadają: „myślenie jest życiem samem“. Esteta powie to samo o darze czucia estetycznego, bo i ono, tak jak myślenie, jest elementarnym czynnikiem ducha. Ale ani to, ani tamto z osobna nie jest życiem jeszcze. Dopiero w połączeniu z wolą, wysuniętą na czoło, tamte dwie władze tworzą życie duchowe.

Wola dopiero jest syntezą i myślenia i zmysłu estetycznego, gdy te dwa dary stapia z uczuciami żywotnemi.

Bez zorganizowania się w ten sposób duch nie będzie nigdy twórczy w życiu. Wykręcanie ludzi — istoty biologiczne — na aparaty estetyczne lub intelektualistyczne nie przysporzy pożytku ani życiu, ani też z drugiej strony sztuce i nauce.

9. Wyobraźnia bohaterska.

Probierzem normalnego ukształcenia duchowego są nastręczające się zagadnienia życia, wobec których powołać trzeba do pomocy wyobraźnię czynu. Duch czasu bierze dzisiaj na ten probierz najnowsze pokolenie i widzimy, jak trudno mu wskutek jednostronnej kultury umysłu znaleźć dla siebie miejsce w pracy realnej. Dobra wola błąka się, pozbawiona daru myślenia o sprawach życia narodowego.

Przykład tego błąkania mamy w dyskusji, która się toczyła w roku bieżącym na temat najbliższych zadań narodowych. Jeden z dzienników („Gazeta Warsz.“) motywował myśl prostą, na całym świecie za pewnik uznaną, że należy przyjmować walkę „na tym terenie, na którym nam ją wydają, to znaczy na terenie społecznym i gospodarczym. Położenie nasze coraz bardziej będzie zależne od naszej siły wewnętrznej i od naszej sprawności w pracy na wszystkich polach naszego życia“.

Na to w jednym z organów galicyjskich, w myśl hasła niepodległościowego, odpowiedziano z oburzeniem:

„Robota to niezmiernie przykra i hańbiąca. Jest to bowiem świadome kurczenie idei i przystosowanie się pochopne do życia w niewoli. (!?) W obliczu strat głosi się wyłączność gospodarczej dbałości o ludzi i ziemię. Jest to wązki nacjonalizm, wązki i płytki, bo w ramy legalizmu wpleciony i tem samem pozbawiony widoków powodzenia. Nacjonalizm, pozbawiony aparatu państwowego, nie wytrzymuje walki z nacjonalizmem w ten aparat uzbrojonym. Idea ta, pozbawiona „rozległych planów“ na rzecz państwa własnego, nie potrafi również utrzymać „ziemi i ludzi“. Zejdziemy do roli

żywiołu etnograficznego i zapomni o nas historja polityczna przyszłych stuleci. Naród bowiem „ma prawo być tylko jako państwo" i tylko w imię państwa własnego potrafi się obronić..."

Tak to wygląda, jakby tam w Warszawie mogli mieć własne państwo i zrzekali się go, a tu w Galicji mamy państwo, ale nie chcemy nic wiedzieć o pracy narodowej, bo to nacjonalizm. Ktoś po paru latach nieczytania gazet galicyjskich spotkałby się tutaj z zupełnie nową gwarą polityczną, z którejby mógł wnosić, że zaszedł w tym czasie zupełny przewrót w stanie kraju i umysłów.

Myśl w tym wypadku jest ta: nie należy w zaborze rosyjskim przyjmować walki na tym terenie, na którym ją Rosja nam wydaje (na społeczno-narodowym i gospodarczym), lecz na innym. Na jakim? Na „państwowym", bo naród — jak powiedział Wyspiański — „ma prawo być tylko jako państwo".

Idea w zaborze rosyjskim nie nowa. Sto kilkadziesiąt lat ma tam za sobą. Ale skądże to odkrycie teraz we Lwowie? Czyżby na Galicję przyszedł czas? Skąd się znalazło tak niespodzianie poczucie sił, a może nawet posiadanie? Skądże wreszcie ta lekkość pióra w takiej sprawie — w dziennikach? Co się stało?

Nic. Przyszła idea do głowy. Nie chodzi o fakty, lecz o idee, o ich rozciągliwość lub kurczliwość. U nas się rozciągnęła, tam się „kurczy". Świat idej.

Skądże więc ta idea teraz i to w dawce tak wyłączającej wszystko, że się hańbą nazywa myśl o sile wewnętrznej narodu?

W odpowiedzi przytacza się jeden fakt:

— Była taka „kombinacja", w której całość sprawy polskiej wchodziła w bezpośrednią rachubę „polityczną". Ona „odgrzebała z popiołów zarzewie walki".

Gdyby chodziło o zilustrowanie twierdzenia, że umysłowość nasza wpada w lunatyzm z zupełnego abstrahowania się od życia, niebyłoby lepszego widoczku jak ta dyskusja. Fakty sobie, idee sobie. A praktycznie to ma postać czasami zabawy dziecięcej.

Dziecko jedno dostało rewolwer i strzela. Drugiemu dał bogaty opiekun strzelbę: Ucz się chłopcze — jak ci tam na imię — strzelać, to się może przydać, gdy mi co w szkodę wejdzie... Dopieroż z tego kłopot w domu! Widząc to nasze dzieci w dąsy, kapryszą, nie chcą pracować, starszym dokuczają od kurczycieli idei — tylko broń, tylko strzelanie!

Takie „zarzewie walki" musi zostać oczywiście na zawsze sprawą nieporozumień domowych. Ale też między sobą powinniśmy powiedzieć szczerze, że w taki sposób sprawy stawiać nie wolno nawet dzieciom. Naprzód nie trzeba robić z rzeczy poważnych i dobrze znanych na świecie odkryć w celu sportu myślowego, a powtóre nie trzeba innym przeszkadzać w pracy. Praca narodowa jest walką; a walka specjalna byłaby też pracą. Raczej małe rzeczy podnośmy do znaczenia wielkich, niż wielkie do znaczenia małych.

Dziwnie to niedojrzałe takie operowanie słowami w publicystyce bez powołania się na treść odpowiednią w życiu. Oto w innej publikacji galicyjskiej znajdujemy współcześnie mniej więcej tak samo, tylko szerzej umotywowane:

„Cały rozwój narodów idzie po linji maksymalnego uzdolnienia — usprawnienia bojowego, tylko u nas jest odwrotnie. Naród niezdolny do uregulowania i zabezpieczenia swego rozwoju choćby (?) siłą, niesłusznie narzeka na prześladowanie, na to, że ginie, jest bowiem przedstawicielem niedołęstwa, a nie postępu".

W takim stanie znajduje się — według autora — społeczeństwo polskie od lat 50. Idea niepodległości i państwa

zaginęła. I stwierdziwszy ten fakt, jako punkt wyjścia, czyni taki niespodziewany wniosek w formie postanowienia:

„Wracamy do tradycji, którą nam dzieje zostawiły i hasło niepodległości wysuwamy na czoło naszej politycznej pracy. Hasło to domaga się państwa polskiego, domaga się więc ruchu zbrojnego, bo kwestję tę można załatwić tylko krwią i żelazem“.

Zwykle tak się działo z programami, jeśli nie powstawały z potrzeby tylko literackiej, że nowe pokolenie wyczuło w społeczeństwie jakiś niespostrzegany dotąd, nieuświadomiony czynnik pozytywny i ten fakt brało za punkt wyjścia swego horoskopu ideowego. Tak było ze wszystkiemi ruchami społecznemi, narodowemi, rewolucyjnemi. Ruch socjalno-demokratyczny był naprzód faktem w społeczeństwie, zanim wysnuto z niego ideę i zwrócono się z nią znowu do faktu, aby ta idea nadała treści budzącego się życia pewną formę i celowość twórczą. To samo było z nowym ruchem demokratyczno-społecznym, co i z socjalnym. Wyczuto w społeczeństwie w pewnym momencie wzrost siły w żywiołach, dających treść życiu narodowemu i nadano temu naturalnemu ruchowi kształt ideowego dążenia. Zawsze budowano z materjału żywiołowego, który już sam układał się w potencjalność pewnego działania. Nawet Stwórca, według księgi Genezis, brał glinę do ręki.

Tutaj tworzy się nowy byt z idei.

Umysł czysto książkowy, pochopny do konstrukcji myślowych, nie dba o to, przez kogo idea ma być wykonana. Stwierdziwszy — jak widzieliśmy w powyższych cytatach — że „usprawnienie bojowe jest maksymalnem uzdolnieniem“ narodów, — a zaraz potem, — że naród nasz w tej chwili nie ma nawet minimalnego uzdolnienia, bo „u nas jest odwrotnie“, w bezpośredniej konkluzji domaga się od tego narodu „ruchu zbrojnego“.

„Wracamy do tradycji...“ Łatwo to napisać i wystyli-

zować. Ale gdy się mówi do narodu, to słowo „wracamy“ wymaga, jeśli nie pewnego zastanowienia się wespół z narodem, to przynajmniej przyjrzenia się narodowi w tej chwili. Trzeba się liczyć trochę z tym podmiotem, który ma wracać. Albo: „hasło to domaga się państwa polskiego...“ Przypomina to piszącemu wypadek na lekcji fizyki. Uczeń powiada:

— Weźmy np. słońce... Weźmy słońce...

— Proszę, niech pan weźmie — wtrąca złośliwie profesor.

Autor tych koncepcji literackich ma istotnie rację: „u nas jest odwrotnie“. Jest nawet gorzej, niż on sobie to przedstawia, a gorsze jest to, żeśmy mało przez ten czas zrobili dla rozwoju sił wewnętrznych i nowych „uzdolnień“. I to przedewszystkiem trzeba odrobić. Zbywa nam nietylko na maksymalnych, ale na średnich, często na minimalnych uzdolnieniach rozwoju i obrony, wskutek tego, żeśmy się zaniedbali w wychowaniu narodowem elementarnem.

Więc wniosek stąd inny się nastręcza. Trzeba przedewszystkiem skonstruować ten podmiot „my“ — świadomość polityczną narodu, dać życie tej myśli zbiorowej, która ma wracać do podstaw, wiązać się z siłami faktycznemi narodu i tworzyć nowe formy — usprawniać do działania na zewnątrz; trzeba przywrócić życie wewnętrzne narodowi, wychować ten nowy, dzisiejszy naród, który jest inny jako ośrodek świadomości, niż był przez laty 50, nauczyć go minimalnych usprawnień w rzeczach bytu narodowego na każdem polu, choćby łatwiejszem, niż to, które się zdobywa „krwią i żelazem“.

Boć jeżeli zbiorowość jest „przedstawicielem niedołęstwa“, to cóż komu przyjdzie z tego, że mu się włoży miecz do ręki? Zdrowy sens radziłby obudzić, przywrócić organizm do sił, aby wogóle był zdolny do wysiłku celowego. Długo jeszcze trzeba będzie walczyć z tym organizmem na polu „minimalnych uzdolnień“ w drodze wielkich

wysiłków kulturalnych. Ta walka wyrąbywania narodu ze środowiska na indywidualność swoistą da zajęcie bohaterskie kilku pokoleniom.

I tu leży różnica między tem literackiem pojmowaniem woli narodowej, która dowolnie ma odchodzić lub wracać do tradycji, a pojmowaniem realnem. A realne traktowanie życia bynajmniej wstydu nikomu nie przynosi; owszem bohaterstwem jest widzieć rzeczy realne, gdy sybarytyzm niepatrzenia na rzeczy ogarnął, jak się pokazuje, nawet najmłodszych.

Jak daleko można zajść w konstrukcjach literackich, dowodzi między innemi ostateczny wniosek cytowanej rozprawy: „Będziemy zwalczali podnoszenie przejawów naszej kultury do godności posunięć politycznych“. A więc tak podoba się ten widok „przedstawiciela niedołęstwa“ z mieczem w dłoni, że zwalczać się będzie każdego, ktoby chciał „usprawnić“ ten organizm rozbity do jakiegokolwiek czynu! Poprostu — przywiązanie estetyczne do koncepcji literackiej, współzawodnictwo z Wyspiańskim o pomysły literackie ludu śpiącego, sunącego w kółko z kosami.

I w takich żywotnych, zdawałoby się, wzlotach umysłu młodzieńczego tracimy, jak się pokazuje, wątek tej treści życia, która się spajać musi integralnie z ideą i tworzymy obrazy umysłowe ze znaków zewnętrznych. Tutaj zapamiętany obraz techniki czynów dawnych wsuwa się podświadomie w konstrukcję myślową, gdy wątkiem myśli powinien być bodziec prawdy życiowej obecnej. I celem staje się to, co w innych warunkach było środkiem.

Młodzież, łaknąca idei gotowych jak narkotyku, nie wgląda w ich korzeń. Wystarcza jej byle punkt wyjścia, aby dalej snuć mniej lub więcej logicznie składny obraz. Wystarcza, że to się jakoś z sobą „schodzi“ i daje widok estetyczny, ale jak się to trzyma faktu życia, o to troszczyć się niema potrzeby.

Czysta literatura — gadanie. I to dosłownie „gadanie austryackie“. Czysto przypadkowy impuls zewnętrzny, płynący z orjentacji cudzych interesów, tak zaważył w powietrzu, że najszlachetniejsze umysły, ale nie mające własnego pionu, zostały nim porwane.

I dokąd to je ponosi? Z tej prostej naiwnie konstrukcji, że oręż to symbol państwa, przechodzą do złudzenia, że jest już państwo. A jeżeli tak, to nie jesteśmy tylko narodem (etnografją!), tylko gospodarzami pewnego terytorjum, na którem są różne narody, a więc współgospodarzami. Nie możemy przeto przeciwstawiać się innym narodowościom, bo one w sumie stanowią jedność z nami. Dlatego (cytuję dosłownie:) „nie mamy prawa najmniejszego w imię „etnograficznych“ ideałów żądać od Litwinów i Rusinów, aby interesy narodowe podporządkowali obcej, często groźnej dla nich narodowości“.

Oto do czego można się dogadać przez sen, gdy się umysł puści na obrazy symboliczne i kojarzenia historyczne jak we śnie, bez przytomności, obowiązującej człowieka czuwającego i widzącego, co się dzieje w rzeczywistości. Ostatecznie kończy się na tem, że mózg pełen najlepszych zamiarów, najszlachetniejszy, przekrwiony troską o „maksymalne uzdolnienia“ narodu, schodzi do pobratymstwa z temi w społeczeństwie czynnikami „postępowemi“, które niweczyć pragną wszystkie usiłowania skonsolidowania się myśli narodowej polskiej i bynajmniej nie z pobudek stwarzania państwa polskiego. Nic to nie jest rozumniejszego od łączenia się z rewolucją rosyjską, bo i w tamtej koncepcji radykalnej ugody na gruncie walki o wolność zetknięto się na gruncie środków technicznych raczej, niż rozumienia celów, które były odrębne.

Daremny trud bronić takiego stanowiska insynuacjami, rzucanemi na stronnictwo ciężko pracujące i walczące, że jest ono odstępcą, kurczycielem idei i t. d., dlatego tylko,

że nie rzuca ono wszelkiej roboty, jaka się nastręcza i nie staje do gadania o państwie. Chyba, że chodzi o umysły niekrytyczne. Wszelkie bowiem pojęcie walki mieści się w pojęciu narodu, idącego świadomie do swego celu. Nie można rzeczy i pojęć ogólniejszych wtłaczać w coś, co jest tylko ich cząstką i krzyczeć, że się to nie mieści.

Wyobraźnia bohaterska jest zaletą umysłu. Ale podobnie jak bohaterstwo jest dopiero sobą, gdy się wciela w czynie życia, tak i wyobraźnia, która ten czyn ma rodzić, niech będzie oparta na własnych przeżyciach wewnętrznych. Autentyczne przeżycia duchowe odpowiadają czynom twórczym. A przeżycia — to nie marzenia i pomysły. O ratunek dziecka trzeba się pytać matki, nie guwernantki; o czyn narodowy — nie człowieka „systemów“ (jak nazywał Mickiewicz książkowca), tylko tych, którzy prawdę żywą o narodzie wiedzą niejako zmysłami, znają go nie z idei jako piękno, lecz z tętna jako możność.

Inne jest „maksymalne uzdolnienie“ potrzebne artyście, gdy zechce na swój rachunek przystąpić do wykonania swego pomysłu, a inne działacza, który swą wolę ma wykonać nie samotnie, lecz wespół z narodem. Ten nie pomysłami, lecz wczuciem się w siły narodu jest mądry. Oryginalność twórcza dana jest ludziom, którzy weszli w życie i zapanowawszy nad jego treścią, tworzą nowe formy. Ale kto w treść nie wchodzi i sądzi, że przez przykładanie z zewnątrz gotowych form ukształtuje życie, ten nie jest twórcą, jeno odlewaczem. A życie — to nie gips, lecz organizm.

Te formy, cała ta symbolika słowna, która się za nowość w cytowanych wyżej zdaniach podaje, są produktem myśli, w innych warunkach wytworzonym. Dopóki to nie przejdzie przez krew życia, nie będzie twórcze, ale co przejdzie w ciężkiej pracy i walce, to będzie miało inną dzisiaj formę. Każdy czas ma inne formy walki. Należy się zastanowić, dlaczego narody, mające państwa, a więc „maksy-

malnie uzdolnione“, walczą dzisiaj i tak skutecznie nie żelazem, ale naporem swoich sił wewnętrznych, temi minimalnemi uzdolnieniami. Nie są to więc sprawy tak proste: siłami wewnętrznemi nie trzeba pogardzać.

Bardzo jest miło obcować w wyobraźni z bohaterami historycznemi, ktorzy wiedli naród najkrótszą drogą oręża do celu. Ale życie nie jest sprawą analogji. Środków technicznych nie można przesądzać, ale przedewszystkiem porządek trzeba zrobić z sobą — zrobić jakieś państwo psychiczne w sobie, zorganizować swoją myśl, aby nie robiła figlów. A więc nauczyć się rozróżniać widok rzeczy od widoku własnych wyobrażeń o nich, nie mieszać tego, co jest, z tem, co się dopiero myśli lub pożąda. Nie mówić kłótliwie o zarzewiu walki, o państwie, o sojuszach jako o faktach przeciwstawianych sprawom realnie istniejącym (praca, naród, samopomoc), skoro to nie są fakty, jeno przedmioty wyobrażeń, osobista własność autora — bezprzedmiotowa.

III.

W STOSUNKU DO LITERATURY.

10. U szczytów umysłowości.

Cokolwiekby się myślało o zasadzie wpływu środowiska na twórczość artystyczną, tyle w każdym razie uznamy niezłomnego w tem prawie, ile wyraża popularne przysłowie, że „nie urodzi sowa sokoła“ – i odwrotnie. Istnieje pewna, nie ulegająca kwestjonowaniu zależność twórcy od umysłowości ogólnej, płynąca z wzajemnego oddziaływania. Trzeba tylko w każdym wypadku ją wykryć.

Artysta czy krytyk są właśnie najwybitniejszymi przedstawicielami współczesnej umysłowości narodu. I nie tylko wtedy, gdy jej ulegają, ale nawet wtedy, gdy z nią walczą. Mają bowiem zawsze jakiś mandat. Najłatwiej zależność tę spostrzec, gdy mają mandat od większości, gdy ulegają gustom przeciętnym, ale i najbardziej rafinowany artysta ma jakąś mniejszość, dla której tworzy.

Nie biorę tego w takiem n. p. znaczeniu, że w literaturze danego czasu ma się zawierać wyraz i miara całej energji i całej rozległości zainteresowań duszy współczesnej, że wszystkie zagadnienia myśli narodowej znajdują w niej swoje odbicie; sądzę jednak, że zawsze odnaleźć można w literaturze miarę kultury umysłowej danego czasu, a przedewszystkiem kultury artystycznej.

Ten ostatni moment daje klucz do wnętrza umysłowości ogólnej i jest bardzo ważny. Z postawy, jaką umysłowość ogółu oświeconego zachowuje wobec sztuki, można rozpoznać jej stopień rozwoju i tendencje dalsze. Z blizka trudno ocenić to zjawisko tak dalece, że uciekamy się do pomocy ankiet, aby się dowiedzieć, co się dzieje współcześnie; tyle wiem jednak, że literatura polska znajduje się w przesileniu

i, że ten jej stan odpowiada przesileniu, jakie przebywa cała umysłowość polska.

Na czem to zjawisko polega?

Umysł współczesny w Polsce — zdawałoby się — zagubił właściwy do literatury stosunek. Nie wchodzę w to, czy kiedykolwiek był ten stosunek normalny. W dawniejszych jednak wiekach nie odgrywał on tak ważnej w życiu narodowem roli, jak teraz przy zdemokratyzowaniu się dóbr i prac umysłowych. To tylko chcę stwierdzić, że dzisiaj ta nienormalność powoduje dezorganizację umysłu polskiego i, że skutki jej sięgają bardzo głęboko w życie.

Nasze sfery oświecone, reprezentujące umysłowość polską, zbłąkane są w kulturze wskutek zawierzenia się błędnej metodzie gospodarki umysłowej. Następstwa tego błędu odbijają się szkodliwie zarówno w sztuce, jak i w życiu praktycznem. To życie, które samo jest twórczością i powinno mieć własne metody, oparte na zasadzie celowości dążeń, poddaliśmy pod wpływ przemożny metod literackiego myślenia.

Z tego pomieszania metod wynika chaos w postępowaniu oraz w poglądach na życie i sztukę. Sprawy umysłowe wikłają się tak, że w literaturze (biorę to słowo w znaczeniu syntezy sztuki) szukamy programów życia, a w życiu szukamy literatury. Ostateczny rezultat: marnujemy oboje, a zwłaszcza zadania praktyczne.

Wszystko to zaś — na rzut oka — wygląda na supremację literatury nad życiem, jakbyśmy nie byli społeczeństwem, ogarniającem całość interesów duchowego życia narodu, lecz akademją „litteris et artibus“ poświęconą.

Co to za akademja? Co to za życie w tym kształcie? Oto pytania, nad któremi warto się zastanowić.

Mylnie sobie wyobrażamy rozwój kultury umysłowej, jako łańcucha żywych faktów, wiązanego etapami twórczości

artystycznej: ogniwo twórców, potem ogniwo nauczania się na pamięć i stosowania ich w życiu, znowu ogniwo twórczości i t. p. Jest to podstawa teorji, czyniącej poetów wodzami narodu. Tymczasem rozwój umysłowości — to nie nauka poezji, nie polega bynajmniej na tem, ażeby każde pokolenie wspinało się na ramiona swoich twórców i oczyma ich na świat patrzyło.

Między sztuką a życiem niema może równoległości, tem mniej rozbieżności, ale nie są to zjawiska, przylegające do siebie ogniwami i nie pozostają względem siebie w związku wynikliwym. Między niemi odbywa się proces wzajemnego oddziaływania: życie daje artyście treść i pobudzenie, artysta daje zwrotnie to, co nazywamy formą artystyczną, szczególny sposób doznawania wzruszeń i utrwalania ich w dziełach.

Sztuka uczy, to prawda, ale n i e u c z y p r a w d, nie daje wskazówek praktycznych. Nie od tego jest ona. Jeśli te prawdy i wskazówki w niej się znajdują, tem lepiej — to jej bogactwo, a nasza skrzętność, że wszędzie dobra szukamy. Ale nie jest to zadanie sztuki. Są w aparacie życia duchowego społeczeństw cywilizowanych środki uczenia się odpowiedniejsze. Jeśli chodzi o wiedzę — jest nauka, jeśli zaś o doświadczenie życiowe — to modelem życia powszechnego i punktem wyjścia nie mogą i nie powinny być nigdy przeżycia estetyczne.

Skoro mówimy o znaczeniu sztuki dla kultury umysłowej, to możemy mieć na myśli tylko te korzyści natury p s y c h o l o g i c z n e j, jakie daje pogłębianie i rozszerzanie wrażliwości umysłu za podnietą artysty.

Wszystkie dane człowiekowi władze wymagają ćwiczeń: ideałem jest pełnia rozwoju duchowego. System uczuciowości estetycznej wymaga też kultury; inaczej duchowość ulegnie spaczeniu. Uczuciowość ta bowiem jest integralną cząstką ducha, warunkującą życie świadomości.

Sztukę wciągamy przez to w życie, jako rzecz, która jest do życia potrzebna. I nie tylko z nakazu potrzeb kultury; ludzie chłoną sztukę z potrzeby naturalnej ducha, jako pokarm odżywczy. Jest to jednak — mocno to zapamiętać należy — potrzeba wzruszeń estetycznych, nie zaś intelektualna potrzeba wiedzy i wskazań.

Gdy więc ze sztuki — względnie poezji — kultura społeczeństwa uczyni talmud, wtedy stosunek do niej zmienia się zasadniczo, a poezja, w tym charakterze użyta do systemu wychowania umysłowego, może spowodować bardzo niepożądane skutki.

U nas w Polsce — śmiem utrzymywać — poezji nadużyto w tym kierunku. Było w tem zjawisku wiele powodów, leżących w pierwotności kultury narodowej, a mianowicie w lenistwie duszy, dążącej do łatwych zdobyczy i przyjemnych. Umysłowość polskich warstw oświeconych, poddająca się z upodobaniem kulturze estetycznej i fermentująca uczuciowo, wrażliwa i podatna, wyrzekłszy się skłonności, z instynktu samozachowawczego płynących, do stawiania spraw przedewszystkiem na gruncie rozsądku, lubuje się w poetyckim sposobie myślenia nie tyle dlatego, żeby miała być z natury wizjonerską, lub, że ją dręczą idealistyczne zagadnienia, ile dlatego, że ją wciąga w ten tryb myślenia h e d o n i z m u m y s ł o w y. Wzruszenie bowiem estetyczne połączone jest z uczuciem przyjemności.

Doszliśmy do wielkiej poezji wprzód, niż nauczyliśmy się z niej robić odpowiedni użytek. Stulecie XIX zaskoczyło nas wypadkami, wymagającymi od nas wielkiego napięcia ducha. Poszliśmy w siebie w kierunku najłatwiejszym i najprzyjemniejszym — a z metodami przygotowanemi odwieczną tresurą szkolną w „wymowie i poezji“, tresurą, która górowała nad innemi dyscyplinami. Jak dawniej pisaliśmy wierszem Alwara, tak teraz wydało się nam,

że największą naukę życia, zasady zbawienia narodu można rymem ułożyć.

Zbywało nam w kulturze umysłowości wyższego typu na różniczkowaniu metod. Poezję okrzyknęliśmy za mistrzynię życia na zmianę z historycyzmem poetycko-literackim.

Zawierzywszy się prądowi myślenia poetyckiego, odpłynęliśmy trochę za daleko od prawdy życia. Straciliśmy razem z poezją grunt pod nogami. Tym gruntem wspólnym powinna być nasza psychika, jako punkt wyjścia i cel ostateczny, psychika „glebae adscripta", zdrowo się odżywiająca prawdą życia, dążąca do swej pełni. Tymczasem prawdy życia, branej przez pryzmat poezji, na długo nie starczy. Szczęściem zdarzył się Mickiewicz, który miał jej dużo; ale to jeszcze przyczyniło nam złudzeń, bo taki typ, jak Mickiewicza, nie jest w sztuce zwykły. Już zaraz na Słowackim przekonaliśmy się, że dalej w tym kierunku edukacji narodowej iść nie można. Utknęliśmy i — może przejrzeliśmy, że prawdę życia trzeba brać bezpośrednio, środkami właściwymi.

Poezja jest nie od Prawdy, lecz od Piękna.

W czemże więc tkwi zło? Bo trzeba, żebyśmy się zrozumieli.

„Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi" — powiedziano w Piśmie świętem. Dobrze jest z kulturą umysłową wtedy, gdy się oddaje, co jest artystyczne, sztuce, a co jest poznawczego — myśleniu. Życie praktyczne, ma swoje prawa i swoje metody, bynajmniej nie wyłącznie literackie. Literatury pięknej życie za punkt wyjścia brać na stałe nie może bez narażenia się na losy fikcyjności. Sztuka odkarmia praktykę (i wiedzę i wolę), ale nie jest jej glebą. Sylogizm życia musi być w każdej z przesłanek oparty o rzeczywistość tak, że na zmianę nie można ich zastępować literackiemi. Sztuka ma odżywiać bezpośrednio duszę, ale stosunek duszy do życia musi być zawsze jednaki, t. j. oparty

na dążeniu do prawdy realnej, tak, aby człowiek patrzał na świat własnemi oczyma.

Sztuka, a w niej najbardziej nawet instrukcyjna gałąź — poezja sama w sobie jest dobrodziejstwem życia, gdy do niej przychodzą ludzie w poszukiwaniu prawdy artystycznej. Wszelki inny użytek ze sztuki jest dla natury umysłowej krzywdą. Krzywdą podwójną: marnuje się wtedy sztuka i umysłowość wogóle.

Umysły, przyuczone do żywienia się praktycznego kwiatem poezji, są jak dzieci, któreby na wiosnę obrywały kwiat z drzewa, gotując sobie głodną jesień. Prawda, że kwiat jest ładny, ale nie na podściółkę jest przeznaczony. Sen na kwiatach! Życie nie powinno być snem.

Opłakane są skutki fałszywego nastawienia metod w myśleniu. Człowiek oświecony, nie umiejący wyobrażać sobie świata inaczej, jak w kategorjach literackich, jest już lunatykiem. Ale gdy literackość przerodzi się w manjerę powszechną zastępowania sobie rzeczywistości byle frazesem, brzmieniem słów pustych, nie wyrastających z duszy, — wtedy staje się klęską.

Niemasz bowiem większego kalectwa, jak upośledzenie na punkcie poczucia rzeczywistości. Człowiek z przyrodzenia ma niezmiernie ograniczony stosunek do świata. Cóż o tym świecie wie, co nie byłoby w gruncie rzeczy tylko wrażeniem z zewnątrz, dającem mu do myślenia, że jest jakiś świat koło niego? Żeby żyć z tym światem, żeby znaleźć w nim miejsce dla siebie, żeby się nie dać mu zgnieść, jak robak, żeby — co więcej — panować nad nim, człowiek musi wydobyć z siebie wiele czujności wszystkich zmysłów, wiele przenikliwości umysłu, wiele — że tak powiem — obrotności genjuszu życia. Każdem włóknem swojej istności powinien wyczuwać swoje środowisko — rzeczywistość, która go otacza. Ku temu skierowana jest właściwie tresura psychiczna w systemach edukacyjnych na świecie.

Z tego stanowiska spojrzmy, jakie zadanie ma Polak. Polak, który się znalazł w środku Europy, w największym tłoku zjadających się ludów, koło którego piętrzą się góry trudności, obmyślanych z całą precyzją przez wrogów, któremu pod nogi rzucają kłody, przed którym kopią przepaści. Ten Polak, właśnie on, ma mieć sen na kwiatach, lub idąc ma patrzeć, jak lunatyk, w gwiazdy?

Oto pytanie!

11. Nasz mechanizm umysłowy.

Zdajmy sobie sprawę z mechanizmu życia umysłowego w społeczeństwie. Schemat społeczny stosunków umysłowych i literackich, przedstawia się w trzech głównych uwarstwieniach:

1. Samo społeczeństwo, jako suma faktycznych stosunków życiowych;
2. Warstwa oświecona, jako bezpośredni twórca i odbiorca literatury — pośrednik społeczny;
3. Literatura sama, jako książka, jako zawód i technika artystyczna, jako zbiór tradycji i nałogów literackich, jako źródło zwrotnych oddziaływań na społeczeństwo.

Będziemy mówili naprzód o punktach 1-ym i 2-gim, ale sądzę, że należy mówić głównie o momencie drugim, bezpośrednio stykającym się z literaturą, stanowiącym wykładnik zarówno tego, co nazywamy społeczeństwem i życiem umysłowem, jak i tego, co jest prądem literackim.

Owa klasa oświecona ponosi odpowiedzialność za rozwój historyczny umysłowości i za literaturę; od jej stosunku do życia powszechnego w społeczeństwie zależy kontakt literatury z życiem. „Inteligencja“ jest dzisiaj — społecznie biorąc — klasą decydującą na terenie życia wewnętrznego. Gdyby nie miała być rodzimą, to znaczy nie miała organicznego czucia z resztą społeczeństwa, gdyby — dalej — stała się złym przewodnikiem dla literatury narodowej, wtedy mogłaby sparaliżować dalszy rozwój społeczeństwa, jako ciała twórczego, mającego swoją w świecie cywilizowanym odrębność; mogłaby spowodować paraliż i życia społeczno-politycznego i twórczości umysłowej.

Gdy się widzi głębokie przeobrażenia w samem społe-

czeństwie, a nie widzi się zmian w stosunku jego do literatury, można wyrazić przypuszczenie, że skoro te przeobrażenia nie doszły jeszcze do świadomości literackiej społeczeństwa, musi być jakaś niedokładność w umysłowości owych warstw oświeconych.

Dawny stosunek literatury do życia nie obejmował znacznych w społeczeństwie terenów, ale był dość ścisły. Powiedzmy krótko: jak za czasów Kochanowskiego poezja była dla wybranych z warstwy jednolitej społecznie — dla oświeconej szlachty, tak samo jeszcze w w. XIX zastęp odbiorców dzieła można było z góry ogłosić na ostatniej jego kartce, a byli to przedstawiciele kultury szlacheckiej, jedynej właściwie, jaką wówczas była, jednolitej w zasadniczym na świat poglądzie.

Obecnie o jednolitości podobnej niema już mowy, czy też niema jeszcze mowy. Zróżniczkowały się potrzeby umysłowe, zależnie od poziomu warstw społecznych, które dzisiaj w życiu umysłowem biorą udział. I to jest rzecz jasna, ale trzeba wyrozumieć, jaka zarysowuje się tendencja rozwojowa w nowej umysłowości. Niedosyć jest zdać sobie sprawę, że w miarę rozszerzania się oświaty i ruchu społecznego wśród mas występują na jaw coraz nowe sfery, inaczej myślące, niż dawniej szlachta; krytyka literacka musi uprzytomnić sobie także, co te nowe umysły niosą z sobą, co je charakteryzuje. Nowe zapotrzebowania społeczne tam, gdzie twórczość umysłowa zdolna jest do reagowania, wytwarzają nowe prądy w literaturze. Literatura jest jedną i musi być jedna, pomimo różniczkowania się dążeń w społeczeństwie i przewrotów, ale cała ulega przeobrażeniom, stosownie do tego, jaka jest zasadnicza tendencja ruchu umysłowego.

Byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą i jedyną chyba w historji, gdybyśmy chcieli utrzymywać, że ideały społeczne w Polsce dzisiejszej są te same, jak sto lub sześćdziesiąt lat

temu. Chyba nigdy społeczeństwo nasze nie doznawało tak szybko tylu przeobrażeń wewnętrznych, jak w tym przeciągu czasu. Polska z r. 1850, a ta sama Polska z r. 1910 — to dwa różne społeczeństwa. Nic od tego czasu nie zostało na swojem miejscu. Przybył chłop oświecony, typ robotnika, którego dawniej nie było, żyd — wszyscy biorący udział czynny w życiu społecznem i politycznem. A specjalnie w klasie inteligencji zmiany te z gruntu przeobraziły naszą fizjonomję. Decydujący dzisiaj typ oświeconego ziemianina nie odgrywa już w tej klasie roli głównej. Prym wiodą tutaj przedstawiciele zawodów wolnych i kultury miejskiej; ziemianin sam przeobraził się na typ oświeconego mieszczanina.

Wśród tej inteligencji — rzecz wielkiej dla naszego zagadnienia wagi — nie mamy już wyłącznie potomków starszych w kulturze rodów (jak do niedawna w Królestwie, gdzie przeważnie kształciła się tylko szlachta), ale pół na pół mamy ludzi pochodzenia ludowego, a więc świeżej kultury, w pierwszem nieraz pokoleniu poddawanych kulturze umysłowej. A wreszcie mamy znaczny odsetek żydów, umysłów odrębnego typu duchowego, wnoszących do umysłowości zbiorowej czynniki biegunowo odmienne od znanych nam dawniej w literaturze.

Jeżeli się doda, że warstwa oświecona, złożona z tylu różnych kulturalnie elementów, ma swoje siedlisko w miastach, gdzie życie publiczne i towarzyskie najlepiej jest zorganizowane i szybko dąży do ujednostajnienia typu umysłowego, że w jej ręku jest prasa i wogóle ruch wydawniczy — to będziemy mieli obraz przekształconego w tych czasach aparatu umysłowości polskiej i łatwości, z jaką inteligencja może się w przeobrażeniach orjentować.

Pomimo tylu zmian w układzie sił umysłowych społeczeństwa, nie widać ani w literaturze, ani w stosunku do niej sfer oświeconych odpowiedniej reakcji. A pochodzi to

stąd, że sfery te, wogóle słabo reagujące na rzeczywistość, źle spełniają rolę centrów świadomości, gdy idzie o uświadomienie samopoczucia narodowego. Skoro inteligencja narodu jest bierna i mało twórcza, to z góry można powiedzieć, że uzależni się od gotowych formuł i symbolów literackich, z którymi się styka w swojej karjerze oświecenia. I odwrotnie powiem: jeżeli wiele ma gotowych formuł i symbolów, to z góry można powiedzieć, że będzie bierna i mało twórcza.

Można tak sprawę postawić, szukając klucza do umysłowości społeczeństwa: Gdzie klasa oświecona się uczy? Czy w szkole życia, czy w szkole literatury? Co na nią większe czyni wrażenie? Co zdolna jest przerabiać na wartości umysłowe: czy doświadczenie bezpośrednie, czy też tylko rzecz napisaną?

Przetrawiać doświadczenie bezpośrednie zdolny jest umysł z kulturą zdecydowanie swoistą, całkowity, zorganizowany, nie rozpadający się już na pasma czynności luźnych, lecz energję swoją zawdzięczający organicznemu spojeniu elementów duchowych w jedno centralne ognisko świadomości. Umysły ze starszą kulturą przeprowadzają wszystkie nabytki duchowe przez probierz zasadniczych instynktów życia. Poczucie rzeczywistości i energja życiowa dają fizjonomję tego rodzaju umysłowości; ten rys stanowi zasadę ich budowy i tylko przy tej zasadzie można żyć i tworzyć. Umysłowość zaś tak świeża w cywilizacji, że może pod wpływem szybkiej kultury książkowej i artystycznej zmienić swoją budowę na typ literacki, t. j. oparty na zasadzie intelektualno-estetycznego widzenia rzeczy, daje jak najgorsze świadectwo żywotności społeczeństwa, a z drugiej strony bynajmniej nie sprzyja rozwojowi twórczości literacko-artystycznej.

Nie szukajmy Anglików ani Francuzów, u których sztuka sztuką, a życie — życiem; nie szukajmy wielkich cywilizacji, gdzie życie odbywa się pod kierownictwem świadomej,

wszystko ogarniającej woli. Przyjrzyjmy się naszej pierwotnej cywilizacji chłopskiej. Czy kto widział, aby chłop w stosunkach prywatnych, czy publicznych życia praktycznego czerpał natchnienie z krakowiaków, a nawet z poetycko-religijnych nauk? I krakowiaki, i pieśni weselne czy polne, i kazania — zapewne niemałą rolę odgrywają w jego kulturze duchowej; staje się on pod ich wpływem człowiekiem odzwierzęconym, umiejącym sięgać poza krąg zmysłów i samolubstwa. Ale on nie spożytkowuje sztuki swojej i religji bezpośrednio, nie czyni z nich punktu wyjścia do czynu, decyduje w nim rozum trzeźwy, oparty na poczuciu rzeczywistości.

Postęp kultury rozszerza tylko u ludzi skalę tego rozumu i wogóle organizacji duchowej, ale natury stosunku zasadniczych pierwiastków organizacji duchowej nie zmienia. Umysł chłopa naszego jest architektonicznie normalny, jak chata, z której można wyprowadzić wygodny dwór i pałac. Mamy nietylko swój styl w budownictwie, ale także w umysłowości: realny umysł chłopa. A tymczasem nasza klasa oświecona buduje i mebluje swoje głowy eklektycznie, nieraz z przepychem, ale nie w stylu swojskim.

Prąd poezyi romantycznej zapowiadał ugruntowanie umysłów na podstawie własnej uczuciowości i na nowych koncepcjach życia narodowego. Kataklizmy dziejowe zmieniły ten powiew w huragan fantazji poetyckiej, nim kultura zdołała uprawić grunt dla tych uczuć w ziemi rodzimej. Poezja wielka, wyrwana z ziemi, rozkręcona w niebiosa na obczyźnie, zwaliła się na pokolenia, jak lawina żywiołu uczuciowego, zaklętego w symbole. Rzec można, poezja tamtych czasów była ponad stan zdrowia; nie zasymilowana dostatecznie przez organizm duchowy — uderzyła na mózg.

Choroba literackości, która jak neurastenja opanowała nasze mózgi, znalazła grunt przygotowany w naszej psychice. Wiele powodów składało się na to, że umysł nasz

coraz niechętniej patrzył w rzeczywistość i, nie mogąc znaleźć wyjścia z dolegliwych warunków zewnętrznych, szedł prometeicznie w niebo.

Sam rozbiór, jako rozebranie narodu z państwowości własnej, oddziałać musiał na umysły w sposób rujnujący. W umysłowości zbiorowej za czasów Rzeczypospolitej idea państwa była najwyższym czynnikiem, kształtującym duszę Polaka w organizm czynny i twórczy. Ta idea, aczkolwiek niezbyt silna, dawała Polakowi nie tylko rycerskość wybuchową, ale moc trwania w obowiązku i służbie, myśl przewodnią świadomości i woli obywatelskiej, dawała mu postawę czynną i męską. Myśl polska, skazana na bierność po rozbiorach, a nie umiejąca jeszcze zbudować w duszy państwowości idealnej, opartej na psychice jednostki (do czego po trosze dochodzimy dopiero dzisiaj), wykoleiła się. Szukała cudu, a ten cud dawali jej poeci, nadsztukowując rzeczywistość światem marzonym.

Idea państwowa nie przeniknęła widocznie całego jestestwa narodu, bo rozbiory, zamiast furji, wywołały raczej tkliwość. Warstwy oświecone szukały zbyt pochopnie sposobu pogodzenia się z losem przez wysunięcie na pierwszy plan „vis maior“, którą była cudza nieprawość, przemoc i gwałt, popełniony na narodzie polskim.

Apelowanie do sprawiedliwości świata oparte być musiało na świadectwach własnej niewinności, przedstawiających naród jako ofiarę gwałtu. Nasz proces dziejowy ze światem o prawo życia oparł się, zamiast na sile pięści, na liberalnych przesłankach teoretycznych. Im zaś więcej przekonywujące były argumenty w kierunku winy zaborców, tem skuteczniej rozgrzeszaliśmy się sami ze swoich win we własnem poczuciu i roztkliwiając się, szukaliśmy ulgi na niedolę w mesjanizmie poetyckim, zamiast jej szukać w pracy realnej i walce.

Dlatego tak nam trudno do dnia dzisiejszego o zupełną trzeźwość i realność dążeń, ponieważ ten poetycko-liberalny

sposób widzenia własnej doli był zaprzeczeniem stanu duchowego, w jakim jedynie można budować państwo. Badanie przyczyn upadku było potrzebne, ale daleko skuteczniej i prędzej wypadłoby ono, gdybyśmy zawierzyli je tęgim statystom, nie zaś roznamiętnionej partyjnie emigracji w Paryżu lub kolegjum poetów najgenialniejszych.

W oczekiwaniu na wyniki apelacji do świata i Boga zeszło nam sporo czasu. A w tym okresie krzepić musieliśmy umysły poezją. Zawdzięczamy jej wiele. Scałkowanie duszy polskiej w Mickiewiczu dało nam ujrzeć w ogniu płonącego genjuszu, jak wygląda organizująca się, całkowita dusza narodowa. Pojęcie nowożytne o duszy i narodzie, w niej utajonym, mamy dziś jasne — dzięki Mickiewiczowi.

Przyszło to do nas z naturalnego obcowania ogółu oświeconego z jego dziełami. Nie sprawiła tego nauka, na jego dziełach talmudycznie wyszkolona, lecz odczucie zmysłu genjalnego przy czarodziejskiej pomocy sztuki. Zyskaliśmy w niej pełniejsze widzenie ojczyzny, pogłębiliśmy uczuciowość patryjotyczną; ale poeta więcej nie nauczy, choćbyśmy jego dzieła umieli na pamięć.

Przerobić uczucie bierne na czynne, patryjotyzm sentymentalny na męski — może tylko szkoła życia w ciężkiej pracy realnej, która jedynie tworzy syntezy.

Jak trudno nam było dojść do takiej syntezy, widzimy to na dziejach naszej umysłowości i na stanie jej obecnym. Takie próby zmian w metodzie myślenia, jak teorja pracy organicznej na tle pozytywizmu, były dokonywane jedynie przez reakcję, więc wpadały w odwrotną ostateczność. Nigdzie praca nie może być inną, jak tylko organiczną, a jednak potrafiliśmy ją sobie zohydzić przez to przeciwstawienie do literackiego romantyzmu! A dodać trzeba, że powstanie, oparte wyłącznie na przesłankach romantycznych, sprowadziło depresję, która znowu na długie lata od-

sunęła możność uwierzenia we własne siły i w możność tworzenia zawiązku własnej państwowości.

Z tych doświadczeń mogliśmy się przekonać, że literatura i literacki sposób myślenia nie są dopełnieniem życia, ale owszem, przy złem zastosowaniu, stanowią jego stronę negatywną: ucieczkę dla dusz bez wiary i energji, bierność maskowaną frazesem, tem niebezpieczniejszą, że współzawodniczącą z życiem wszystkiemi ponętami łatwości artystycznej.

To, co w społeczeństwie było poprostu biernością, depresją, zastojem, upadkiem, to wszystko sfera oświecona sankcjonowała w literaturze. Literatura poetycka, budząca nastroje i budująca prawdami, uchodziła niemal za jedyny czynnik wychowawczy. Ta okoliczność w zaborze rosyjskim zapewniła niepomiernie wydatną rolę wychowawczą kobietom, co przyczyniło się do tem większego zniewieścienia umysłowości w sferach oświeconych i w samej literaturze. W Galicji zaś, gdzie życia towarzyskiego było mniej, a dzieci powierzone były szkole, najwybitniejszą rolę w wychowaniu odegrali filologowie, którym powierzono — jak kapłanom — zadanie wyjaśniania ksiąg narodowej poezji na użytek moralizatorski. Skutek był taki, że nauka historji literatury zaniedbała swoje powołanie krytyki naukowej, a życie umysłowe nie zyskało żadnych instrukcji praktycznych.

12. Stan umysłów w dzielnicach.

Umysłowość polska zróżniczkowała się według dzielnic. Znamy z grubsza te różnice, jakie zachodzą między Poznańczykiem, Warszawianinem i Litwinem a między Galicjaninem lub Ślązakiem. Do odmian, jakie zawsze istniały w prowincjach Rzeczypospolitej, przybyły rysy, wyrobione w stuletniej edukacji u obcych państw i kultur.

Poznańczyk wyróżnia się dzisiaj największem bodaj materjalistycznem wyrachowaniem, co zdawałoby się odpowiadać trzeźwemu wglądaniu w rzeczywistość. Obywatel z Królestwa ma wiele przedsiębiorczości i dumy narodowej, co płynie z dobrego czucia się na tle porównawczem z niższą kulturą rosyjską. Szkołą polskiego myślenia jest dla niego atmosfera narodowa, wytwarzana przez masy ludu jednolicie polskiego, rosnącego w siłę i fantazję.

O ile Poznańczyk jest w myśleniu przedmiotowy, wypatrujący dla siebie drogi w ustalonych warunkach praworządnych państwa, o tyle Królewiak ma więcej fantazji, wierzy w hazard i ufa w swoją wyższość oraz siłę narodu. I tu i tam — i w Poznańskiem i w Królestwie wiele tkliwych tradycji, rozmarzających poetycko wspomnieniami czynów zbiorowych, skłonność do utajonej symboliki narodowej, ale obok tego znaczne ambicje narodowe.

Twórczość umysłowa w literaturze pięknej w Poznańskiem zanikła prawie zupełnie, w Królestwie zredukowała się do zabawy towarzyskiej i gawęd na tle najbliższych wspomnień historycznych — nie dalej Napoleona.

Ideał życia narodowego, sformułowany przez poetów, nie przerobiony całkowicie w świadomości, trzyma się

w Królestwie fragmentami dawnych koncepcji od legjonów do 1863 r., i to tylko dzięki obrazom pamięciowym, utrwalonym przez sztukę XIX stulecia. Siła sugestywna tych obrazów przewyższa wszystko, czego nauczyć może bezpośrednio rzeczywistość. Współczesność, jako punkt wyjścia dla nowych koncepcji i decyzji, wtarga w życie faktami, nad którymi wszakże świadomość nie panuje, które nawet wymija, jakby się bojąc zajrzenia prawdzie w oczy.

Poczucie siły, udzielające się — jak rzekłem — z ludu, utrzymuje umysły oświecone w postawie optymistycznej i w ambicjach narodowych, ale dzieje się to niejako przed progiem świadomości. Nowa myśl narodowa, z nowych warunków wysnuwająca się, ma tutaj do walczenia ze staremi koncepcjami, spoczywającemi w umysłach na składzie w formie poetyckich przeżytków do świątecznego użytku.

Wszystkie dotychczasowe poromantyczne próby do końca zeszłego stulecia w kierunku zorganizowania myśli narodowej na nowych podstawach kończyły się abdykacją z idei narodowej. Tak było z pracą organiczną i pozytywizmem, ugodowością i postępowością — wszystkie stwierdziły impas myśli narodowej. Niema sfery, biorącej udział w życiu umysłowem Królestwa, któraby na gruncie faktu życiowego nie zaprzeczyła symbolice ideału narodowego, wyznawanego według tradycyjnych formuł poetyckich.

Jest to szczęściem, że pieśń mogła tu być arką przymierza między nowemi a dawnemi laty. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet w najlepszych, gorących umysłach wytworzyć się musiała pewna „literackość“ myśli zbiorowej, nie odpowiadającej praktyce, a przez to zadawalającej się ładną grą słów dawniej zestawionych, symboliką pustych form, wprost werbalizmem.

Konsekwencje te wystąpiły w całej jaskrawości w Galicji, którą traktować trzeba osobno ze względu na szczególne warunki, w jakich po rozbiorach zostawała.

Tamte dzielnice Polski przynajmniej współżyły z poetami w zeszłym stuleciu. Tam formuły poetyckie uczuciowości zbiorowej (cokolwiek się powie o tem, że były jednostronne, jako akt świadomości) wyrastały ze wspólnego gruntu przeżyć narodowych. Galicji te przeżycia były obce. Po każdym ruchu politycznym uczyła się ona tych formuł od emigrantów lub z literatury. Ta okoliczność wpłynęła decydująco na formację umysłów w Galicji. Są one nawkróś literackie w znaczeniu wskazanego wyżej rozbratu między słowem a faktem. Tutaj, w Galicji, okazała się dowodnie niedogodność lokowania ideałów narodowych wyłącznie w papierach poezji, z pominięciem elementarnych potrzeb kultury, które wymagają znacznych wkładów ideału, jeśli się chce, aby życie sprostało poezji.

Nie będę rozsnuwał dziejów Galicji, jak urabiano tutaj umysły, aby powiększyć rozbrat między legendą a rzeczywistością. Przypomnę świeżo przytaczaną w prasie z pamiętników Crispiego rozmowę tego męża stanu z Bismarkiem w czasie formowania się trójprzymierza. W wyznaniach Bismarka są wyraźne wskazania, że Niemcy nic nie mają przeciwko swobodom autonomicznym Galicji, póki one będą polem gospodarki szlacheckiej. Lud jest tam wskazany jako kres dozwolonego rozwoju samorządu.

Otóż ten lud, który, jak wskazałem wyżej, w tamtych dzielnicach Polski w drodze faktu starczył w czasach nowych za program, a który wprost tętnem swojej siły masowej i wzorem przywiązania do ziemi dawał warstwom górnym tęgość samopoczucia, nawet fantazję, ten lud w Galicji słabą odegrał w organizmie narodowym rolę, a nawet zużytkowany został umiejętnie na szkodę tego organizmu. Nie mógł samopoczucia narodowego wzmocnić żywioł ruski na wschodzie, a na zachodzie lud w r. 1846 sprowadził tylko depresję na długie lata, z której dotychczas Galicja otrząsnąć się nie może.

Na nic się zdały zaklęcia Krasińskiego: „z szlachtą polską polski lud". Ostatni raz w grudniu 1911 zaklęcia tego użył już nie wieszcz, lecz profesor humanista w Krakowie (Prof. K. Morawski na Sejmiku p. Milewskiego), aby tem zaklęciem sankcjonować zakupno ryczałtowe od demagoga politycznej organizacji ludowej na rzecz szlachty. Na nic się zdała w Galicji praca ideowa nad ludem w duchu nowożytnym, zamierzona przez „ludowców" od r. 1886, praca, która w Królestwie takie piękne plony przyniosła. Idea narodowa nie przyjęła się. Wpakowano się tutaj z ludem w błoto klasowości i nierządu politycznego, w błoto, w którem stańczycy od dawna zarobili się po uszy i czekali tylko, kogoby wciągnąć, aby nie zatonąć.

„Z szlachtą polską — polski lud!" Szatański śmiech Bismarka rozlega się nad trzęsawiskiem, gdzie migoce ten błędny ognik jadu błotnego, przypominający tylko formą ogień serc, spalanych niegdyś dla tej idei.

Kulturą Galicji zajął się pieczołowicie rząd austryjacki. W żadnej dzielnicy — jak zaznaczyłem — myśl narodowa nie ogarniała z dostatecznej wysokości sytuacji ogólnej, ale gdzieindziej była siła faktyczna, opór, podejrzliwość; stosunek ułożył się w formie zewnętrznej, nieprzyjaznej styczności. W Austrji zaś przyswojono Polaków.

Dokonano tego właśnie przez umiejętne korzystanie z rozbratu, istniejącego między teoretyczno-poetyckim ideałem narodowym a rzeczywistością. Ideał ten, już sformułowany, mający wszystkie cechy literackości historycznej, uznano w górze za rzecz tak nieszkodliwą, że oddano go z powrotem umysłowości polskiej do swobodnego użytku; natomiast odebrano rzeczywistość. Ani spostrzeżono tego wśród ogólnej radości, przepełnionej dziękczynieniem.

Umysły w Galicji skierowały wszystką energję do wykonywania obrządku około symboliki wolnościowej narodu, która spełniać miała swoją rolę widomą dla wszystkich

trzech dzielnic. Rzec można z całem odczuciem dramatu, jaki w tem był, że cała myśl narodowa poszła w Galicji na potrzeby obchodów. Umysły oświecone całą żarliwość oddawały na wywoływanie, w symbolicznych formach słowa i obrzędu, wspomnień dawnej świetności Rzeczypospolitej, a dusze, zasycone wzruszeniami czysto estetycznej natury, wyładowane artystycznie w pięknem słowie i hymnie, nie widziały nic, co się dokoła działo w rzeczywistości.

Kilkadziesiąt lat zeszło, jak sen na kwiatach poezji.

Podczas tego snu, przy pomocy namówionych przewodników narodu, obrabowano społeczeństwo ze wszystkich instynktów życiowych. Stańczycy uwodzili dusze kołysankami i wmawiając czujniejszym, że „identyczność interesów“ narodu polskiego i Austrji jest tylko formułą taktyczną, zaklinali się, że równie jak ci, co śpiewali hymny, i oni dążą do niepodległości. A gdy w kilkadziesiąt lat potem — oto teraz — okazało się, że wpływami swoimi wykupili w kraju całe stronnictwa, reprezentujące polityczny ruch ludowy i demokratyczny; gdy zaś ich pytano o moralne podstawy tej operacji, odpowiedzieli: Gdzie jest szlachta, tam musi być i lud, bo tak... chciał Krasiński, którego stuletni jubileusz naród ma właśnie na warsztacie. Powołano się w tej brudnej sprawie na ewangelję jednego z wieszczów:

Jeden tylko, jeden cud —
Z szlachtą polską polski lud...

Ot, nieboska komedja! To był ostatni, jaki słyszeliśmy, użytek z poezji, wyznawanej, jak talmud, w zastosowaniu do życia, ostatnie przytoczenie świętych słów tam, gdzieby raczej należało przytoczyć inny dwuwiersz:

Czas odrzucić wszelki brud
I tem samem znieść niewolę!

Oto rola literatury w życiu!

W Galicji patalogiczny charakter umysłowości przedstawia się najjaskrawiej. Od dziecka w szkole do posiwiałego męża stanu, cała niemal sfera oświecona widzi świat przez pryzmat wyobrażeń konwencjonalnych, zmanjerowanych przez literaturę. Nie będę już dotykał kwestji, jak na tem tle wyglądają interesy realne kraju, ale zwrócę jeszcze uwagę, jak wyglądają umysły, łaknące literatury.

W rozdziale VI mówiłem o dwu autorach, zmarłych w młodym wieku: jeden był studentem uniwersytetu, drugi studentem gimnazjum.

Te dwa umysły, przytoczone dla przykładu — to najpiękniejsze kwiaty, na jakie może zdobyć się szkoła w Galicji; a jednak są chore, źle postawione. Co myśleć o typach pospolitych, umyślnie w szkole fabrykowanych na to, aby żyły frazesem?

I znowu powtórzyć muszę, że nie jest to sprawa przedmiotu, lecz metody. Nauka historji i literatury polskiej w szkołach byłaby zupełnie zdrowa, gdyby życie realne poza szkołą uczyło przekładania wyuczonych słów na osobiste uczucia i pojęcia, wiążące się z rzeczywistością. Ale gdy to życie samo, osłabione w rytmie i polocie, jest pustką dla duszy, wtedy intenzywna nauka literacka pomnaża tylko niebezpieczeństwo neurastenji. Rozszerza tylko horyzonty pustki duchowej i sadzi na niej cmentarne krzyże symboliki dawnych, cudzych przeżyć.

Nie można szkół zreformować bez reformy umysłowości ogólnej. Dusza, która niczego nie chce, oczywiście niczego z pożytkiem dla życia nauczyć się w szkole nie może. Dopóki w życiu codziennem społeczeństwa nie zbudzimy wielkich chceń, dążeń, zmierzających do jakiegoś żywotnego ideału, dopóty nauka literacka w szkole na najbardziej patryjotycznych tematach będzie bezowocna, nawet pogłębiać będzie czczość ducha. Zwłaszcza nauka przepalonych dawnych uczuć poetyckich. Każdemu dziełu poetyckiemu przy czy-

taniu trzeba użyczyć tętna własnej krwi, jeśli ma odżywić naszą uczuciowość; skoro zaś czyta się je, jak talmud, jako zbiór prawd, a człowiek nie ma sam żadnego tętna, to ten utwór rodzi w duszy tylko smutek, jak kwiat zasuszony, którego do życia nic już nie powróci. Powiększa to depresję i neurastenję.

Oczywiście człowiek zdrowy, połączony umysłowo z życiem społeczeństwa, może doskonale spożytkować literaturę piękną do otwierania duszy w młodzieży. Ale profesorowie są dziećmi tegoż społeczeństwa, które teraz niema rytmu twórczego w duszy; mogą dać pracę tylko filologiczną, bo sami są ofiarami tego systemu, jaki atmosfera umysłowa wytwarza. Rozdźwięk między życiem a literaturą stwarza błędne koło, z którego wynika negatywny skutek każdego wysiłku. Ale wina leży p o s t r o n i e ż y c i a, które jest słabe w tętnie twórczości narodowej.

Wyżej przytoczyłem przykłady już zdecydowanej na estetyzm formacji umysłowej młodzieńców, którzy piszą. Ale ogół, który przecież nie ma talentów, będzie jednak pod tym samym wpływem manierował myśli na sposób literacki, rozróżniając rzeczy pod kątem widzenia estetycznego. Kryterja: przyjemne — nieprzyjemne, ładne — niełądne, zgodne z literą formuł, czy niezgodne, te kryterja będą wszystkich obowiązywać w życiu. A życie pyta o co innego: c o r o b i ć n a l e ż y?

Szkoła w Galicji daje wykształcenie literackie; nie jej wina, że mało jest materjału na artystów, ale usiłuje ona ich tworzyć.

Powiecie zapewne, że obok klasycznych powinny być szkoły realne. Ale ich niema, lub niema po co tam chodzić, bo chleba nie dają. Co warte szkoły realne, gdy niema życia realnego? Więc w rezultacie samo życie, które nie umie się urządzić i ma w sobie pustkę, pcha ludzi na literaturę szkolną, wytwarzającą filologów i urzędników, a ona

robi z nimi swoje. Niejeden byłby umysłowo zdrów, ale gdy literatura wtargnie mu przez szkołę w żywot, staje mu się ona rzeczą realniejszą, niż cały świat rzeczywistości.

W rezultacie wychodzą ze szkoły młodzi ludzie, umiejący pisać wypracowania bez żadnej myśli własnej o „Słowackim, jako rycerzu walki nadpowietrznej" (autentyczne), ale nie umiejący odpowiedzieć na pytanie, czy Galicja gospodaruje z deficytem, czy jest krajem rolniczym, czy przemysłowym, czy jest w tym kraju co do roboty, czy w Warszawie jest jeszcze Polska itp. Wychodzą ze szkół umysły tak dziecinnie naiwne, jak owi w karykaturach przedstawiani uczeni, którzy się budzą jak ze snu, gdy się dotkną zjawiska realnego, — umysły niezdatne zupełnie do pracy realnej.

A już Boże chroń od nich literaturę...

13. Rzekomy prometeizm.

Pozwólcie, że dla przerwania wątku rozumowań przytoczę parę zdarzeń, rozmów i spostrzeżeń.

Pewnego dnia złożył mi wizytę literat prometeista. Siedziałem przy biurku wśród papierów, z których wyzierał na mnie ból różnorodnych zagadnień praktycznych, domagających się rozwiązania. Rozmowa z pisarzem utknęła (nie pomnę w jakim toku myśli) o pojęcie programu. I nic dziwnego. Robota publicysty jest na wskróś przepojona celowością, ma za punkt wyjścia fakty realne, a potem idzie drogą środków najodpowiedniejszych. Wyobraźcie więc sobie, że ocknąłem, jak ze snu, gdy mi gość odparł:

— Program? Jakież tu mogą być programy? Jedyny mamy program — ten, jaki nam zostawili w testamencie do wykonania Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.

— Oho! — odwróciłem głowę, aby zajrzeć w oczy mówiącemu, i zobaczyłem w nich niezdrowe zamglenie...

— Jednakże — powiadam — każdy czas ma swoje warunki i środki, bo życie płynie...

— Środki! Jeden jest środek i zawsze ten sam: duch. Jedno napięcie ducha więcej warte, niż zabiegi doczesne, niż armja.

I zaczął się wykład nauki nieboszczyka Towiańskiego o oddziaływaniu duchów na wroga i o tem, że niepotrzebna jest siła materjalna. Trudno mi było — przyznam się — strawić ten anachronizm, tak mi się wydał dla umysłu dzisiejszego obraźliwy. A jednak chwila namysłu wystarczyła, aby uznać, że ten mój gość — to tylko karykatura, ale mająca swój typ normalny, żyjący w tysiącach umysłów.

Znam innego literata, który się nie zadawala pisaniem

ładnych książek o prometeizmie poetyckim, jako zasadzie życia, ale się poprostu biczuje duchowo, aby się cofnąć w epokę ubiegłą, do czasów romantyzmu na emigracji, i w drodze przeżyć dojść do stanów, które on przebywał. Wtedy dopiero będzie godzien wziąć poezję tych czasów za przedmiot analizy, a dokona jej tylko na to, aby tę poezję zmaterjalizować w czyn, jak o tem wówczas się marzyło choćby Krasińskiemu.

Oto dwa typy. Tamten, płytszy, ma już program anachroniczny dla całego społeczeństwa; ten, biczownik, pragnie nadto cofnąć innych i siebie samego w minione przeżycia, pracuje latami nad zawróceniem potoku w górę.

Ale nie trzeba brać tych jednostek anegdotycznie. Przypatrzmy się, czy nie ma tych metod w powszechnym obyczaju umysłowym. Posłuchajmy mów uroczystych na obchodach, wczytajmy się w prasę, gdy daje choć cokolwiek świąteczny wyraz swoim wskazaniom narodowym. Do dziś jeszcze nie wychodzi myśl nasza poza cytaty poetów, traktowanych jak Ewangelja na miarę prawd, zawartych w dwuwierszu. Im kto chce być patryjotyczniejszy, tem więcej cytuje poetów i wykonywa w ten sposób ich testament. Umysły te — obawiam się — gdyby tak zostać miało, sprawią, że zostawimy po sobie w testamencie tylko cytaty literackie, bo swoich prawd nie znaleźliśmy.

Tak się utworzył typ literackiego myślenia, mający tylko tyle związku z poezją, że nie widzi na celu prawdy realnej. Wszystka zaś twórczość artystyczna na tem podłożu ma także tylko ten rys, że, jak w „dziesiątej wodzie po kisielu“, nie znajdziesz w niej krzty prawdziwości.

Gdy patrzę na ten niezdrowy kult poetów obok braku właściwego entuzjazmu dla sztuki, gdy widzę to poszukiwanie w mistrzach mesjaszów, a w dziełach — zakonu, ogarnia mnie strach, czy nie jesteśmy na drodze, która nas za-

prowadzi do sekty, zamiast do państwa swojego. Pomyślmy tylko nad tem — zdaje się, że teorytycznie można przewidzieć możliwość czegoś podobnego.

Wystarczy pozostawić rozwój kultury w tym błędnym kierunku, organizować się dalej koło ołtarzy wieszczów, beatyfikowanych po śmierci, za życia zaś znoszących ubóstwo ewangeliczne, wszystkie prawdy życia dedukować z ksiąg, jak to wystarcza żydom, a będziemy, jak oni, faktycznie sektą, teoretycznie zaś narodem wybranym.

Mamy już mesjanizm prawie we krwi, który utrwala nas w kwietyzmie oczekiwania cudu i czyni z opuszczenia rąk cnotę. Są już prorocy tej sekty i organizatorowie, są ich uczniowie i męczennicy (paru wyżej wskazałem), ale co gorsza — jest grunt w umysłach, nie reagujących już na rzeczywistość.

Nie jest to bynajmniej żart. Przedłużywszy konsekwentnie linję tego kierunku, dojdziemy do tego punktu. Psychika sekty religijnej nie leży tak daleko od poetyckiej, jakby się zdawać mogło; nasza poezja ma wybitnie religijny charakter. Literatura jako zawód — jeżeli zajrzymy do socjologji Herberta Spencera — wywodzi się z zawodu kapłańskiego. My tylko odgrzewamy w sercach dawne tradycje, dla nas widocznie niezbyt dawne.

Czy oskarżać o to wszystko romantyzm? Jako żywo! Słabej umysłowości wszystkie prądy szkodzą. Klasycyzm teżby zamienił się w chorobę. Chorzy jesteśmy na idjosynkrazję rzeczywistości. Boimy się patrzeć w obecność i przyszłość. Stare sfery, dziedziczne możnaby jeszcze pomawiać o przewlekanie romantyzmu, ale nie o to chodzi. Sfery młode, te generacje, które miały przewrotem społecznym świat odrodzić, chorują tak samo.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, skład klasy oświeconej nie jest dzisiaj tak jednolity, jak dawniej, ale, co ważniejsza, naczelne hasła dążeń zbiorowych wytwarzają wśród niej

sprzeczne prądy. Cóż dziwnego, że poezja romantyczna zawładnęła inteligencją wtedy, gdy ona cała żyła programem narodowym? Teraz wśród młodej inteligencji istnieje wielki obóz, bynajmniej nie hołdujący ideom narodowym — socjaliści, postępowcy kosmopolityczni. Zdawałoby się, że na tem ucierpi przedewszystkiem poezja narodowa. Bynajmniej! W obozie socjalnej demokracji, wyznającej zasady kosmopolityczne, a pełnej przekąsu, gdy chodzi o ideę narodową, istnieje taka sama wiara w siłę twórczą poezji i taka sama manjera posługiwania się nią, jak wśród inteligencji narodowej. To jest jedyny rys rodzimy w tym obozie, wspólny całemu ogółowi.

Między obozem narodowym a socjalnym wytworzyła się emulacja o posiadanie poetów narodowych. Wynikły stąd śmieszne, ale bardzo znamienne zabiegi publicystów i krytyków, polegające na wyrywaniu sobie poetów i szkół poetyckich.

Dążenie socjalistów do stworzenia własnej literatury okazało się płonne. Twórczość artystyczna zawsze i wszędzie będzie dziełem rasy, korzenie jej bowiem tkwią głębiej, niż ten poziom wyobrażeń i dążeń, na których rozchodzą się drogi programów społecznych. Korzenie poezji sięgają praźródeł duszy, tkwią w ustrojowości fizycznej. Dlatego po literaturach rozpoznajemy narody, jak ludzi po twarzach.

W Polsce była literatura narodowa i jest. Ponieważ jednak ustaliły się u nas pojęcia, że stanowi ona nietylko najpiękniejszy wytwór duchowy narodu, ale źródło prawd i wskazań, przeto wydało się „ideologom“ ruchu socjalistycznego, że zawładnąwszy tem źródłem, zawładną przez to samo społeczeństwem. Do najprzykrzejszych zawikłań w życiu umysłowem ostatnich czasów należały te zabiegi koło literatury ze strony żywiołów. które jej nadużywały do swoich celów i, co gorsza, zdradzały przytem zupełny brak obycia w dziedzinie kultury artystycznej. Parwenjuszowstwo

powierzchownie oświeconego tłumu walczyło w naszem pokoleniu o lepsze z wyczerpaniem ideowem ludzi kulturalnych, źle stąpających po ziemi, bo patrzących za siebie.

Wielkie słowa poezji, które zostały w puściźnie po wielkich uczuciach, nie dawały ludziom kulturalnym samodzielności sądu, nie krępowały zaś w niczem parwenjuszów, którzy wyławiali z dawnej poezji tak samo tylko prawdy i kłócili się o wyższość patronów. Ponieważ w Słowackim znaleziono więcej słów liberalnych, niż u Mickiewicza, więc pieczętowano się Słowackim, którego okrzyknięto za progenitora socjalizmu i postępu. Konserwatyści zaś, zarezerwowani dla Krasińskiego, stoczyli spór o prochy Słowackiego na progu narodowego panteonu. A wszystkich razem łączyła wspólna cecha czasu przełomowego, mianowicie to, że wszyscy jednako nie mieli tchu na poezję ideału własnego.

Najwybitniejszemi zdarzeniami nie w literaturze, lecz w obcowaniu umysłów z literaturą, były długi czas obchody, wzorowane na wielkiej uroczystości przenosin Mickiewicza na Wawel, w której udział dał młodszemu pokoleniu w zaborze rosyjskim okazję odrodzenia się istotnie w uczuciach narodowych. Obchód Słowackiego w r. 1910 był zdecydowanym objawem neurastenji umysłowej, Uczono się poety na pamięć, jak talmudu, i co gorsza, usiłowano wszystko, co ma żyć, wylegitymować testamentem Słowackiego. Współzawodniczono o to, kto więcej współczesnego i przyszłego życia narodu i klas wyprowadzi z literackiego rozważania prawd w jego poezji. Licytowano się na lojalność poddańczą i denuncjowano krytyków, a brakło odwagi Chrystusowej publicystom, ażeby — jak tego, co prowokował symbolem — powiedzieć: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi“.

Przypomnijmy sobie, co wyrabiali parwenjusze kultury socjalistycznej z Wyspiańskim. Ci ludzie pozornie nie byli

obciążeni tradycją literacką — takby się zdawało. A jednak choroba literacka społeczeństwa i ich objęła. Wystąpiła ona u nich w formie ostrego snobizmu, wyrażającego się w manji szukania mesjasza poetyckiego, któryby powtórzył tamtą romantyczną epokę, dającą do dziś „narodowcom" tyle sposobności do manifestacji...

Czegoż oni chcieli od Wyspiańskiego, który przecież nie był ani kosmopolitą, ani nawet filosemitą? Parzył on ręce ideologów z „Krytyki" socjalistycznej, jednak go porywali jak pochodnię, ale głównie z obawy, ażeby go nie zagarnął i za swego nie ogłosił inny obóz. Socjaliści nie przyznają się do tego, nawet sobie tego nie uświadamiają, ale kierowała nimi ta rachuba, pod zwykłym snobizmem się kryjąca, że zawładnąwszy poezją, znajdą klucz czarodziejski do sesamu duszy polskiej, bo na spodzie wszystkiego w ideologji tego przedewszystkiem typu drzemie oczekiwanie mesjasza.

Jeszcze parę przykładów na chybił trafił dla zilustrowania sekciarskiej literackości.

Biorę dla przykładu prospekt nowego czasopisma w Warszawie, przedsiębranego przez ludzi młodych, zapowiadających jakoby swój własny, odrębny program publicystyczny. Prospekt zaczyna się od dwóch dwuwierszów: jeden Słowackiego (Ale twardo, ale jasno śród narodu swego stać) i Asnyka (Trzeba z żywymi naprzód iść...). A dalszy tok programu jest tylko rozwijaniem tych dwu postulatów tak, jak się czyni w kazaniach z Pismem świętem. Trudno przesądzać miarę oryginalności, jaka się ujawni w piśmie potem, ale sądzę, że taki nałóg wyprowadzania myśli z syntez cudzych nie sprzyja elementarnemu zadaniu publicysty, poczynającego kampanję: obmyślenia własnej tezy.

Że tak jest, że spadkobiercy ksiąg naszych wieszczów zasnęli na nich i nie starają się sformułować własnej myśli, którąby obejmowała cały naród, mamy na to drobny, ale

charakterystyczny dowód w wystąpieniach świątecznych prasy. Dosyć przejrzeć ostatnie gwiazdkowe numery dzienników polskich, — z bardzo małymi wyjątkami, więc niemal wszystkie, przemawiając z uczuciem do narodu, posługują się jedynie formułami myśli narodowej z przed 80 lat.

Robi to, przy konwencjonalnem traktowaniu tych słów jako toastów, wrażenie miłe, bo zżyliśmy się z tą symboliczną, uroczystą mową; ale kto nie zawiesza na święto krytycyzmu, ten się upomni o prawa myśli żywej i zapyta: co wy dzisiaj myślicie, panowie? Niestety, lepiej odpowiedzi nie czekać. Wielkie, irredentyczne słowa wypowiadają ci, którzy na pojęcia narodowe już nie mają odpowiedniego słownika i nie umieliby zdać sobie sprawy z całości, już nie zagadnienia, ale przedmiotu rzeczy narodowej; ci nawet, którzy na codzień z idei narodowej, przez innych podnoszonej, szydzą. Powoływaniem się na wieszczów i na pamiątki narodowe pokrywają oni swój ateizm narodowy. I to już jest gorszące.

Gdy się to widzi stale, jako zasadę współżycia umysłowego ze społeczeństwem, gdy się widzi, jak umysły stroją się w piórka ojców i obchodami przemycają się przez własne dzieje bez żadnej pracy duchowej, a nawet kłamiąc bez zgryzoty sumienia, wtedy rodzi się myśl zrewidowania stosunku własnych ideałów wieku do ideałów wielkich ojców. Żyjcie na swój rachunek i nie maskujcie się literaturą!

Rewizja tych stosunków umysłowości i obyczaju jest potrzebą realną, bo przy nich niemożliwe jest prawidłowe obcowanie duchowe z ludem. Jest faktem, nad wyraz bolesnym, że lud polski w Galicji zachodniej, który miał styczność z inteligencją i obchodami narodowymi, nie reaguje teraz na argumenty mówcy, gdy ten powoła się na interes „narodu“. Polityk wyrazu „Polska“ nie może użyć na zebraniu, bo wtedy wiec przestaje mieć dla ludu praktyczne znaczenie. Skoro mowa o Polsce, to widocznie „panowie

urządzają obchód". Pojęcie to znane jest ludowi jedynie z obchodów, a dla realnego umysłu — trzeba sobie z tego zdać sprawę – obchody przedstawiają kategorję odrębną zainteresowań duchowych, może nawet nie pozbawioną pierwiastku religijnego, ale w każdym razie nie dającą się brać za czyn, jak to biorą pomyleni w instynktach, nauczeni nieszczerości „panowie". Umysł chłopa w zasadzie zupełnie jest podatny do koncepcji politycznych w zakresie narodowym i do patryjotycznych dążności – są na to dowody w Królestwie; ale przy obchodowym, czysto literackim systemie wychowania narodowego, gdy dokoła nie widać praktycznej roboty narodowej, powtarzanie wyrazu „Polska" zabija w zarodku realną wartość samego pojęcia.

Powiedzą mi na to, że nie jest to wina owej „literackości" umysłów oświeconych, lecz braku patryjotyzmu tych agitatorów, którzy nie dają ludowi polityki narodowej. Zapewne, ale skąd mieli się wziąć w Galicji politycy narodowi wśród inteligencji, która interesy umysłowe abstrahowała od świata realnego? Praktyka obecności od jakiegoś martwego punktu historycznego przestała się łączyć z wiarą narodową. A wiara bez uczynków jest martwa. Warstwy oświecone zostały przy księgach, tradycjach i obchodach, myśl narodowa stała się przeżytkiem, a praktyka poszła w kierunku najmniejszego oporu. Przestały się te dwa światy liczyć z sobą, a potem rozumieć wzajemnie. Rzeczy narodowe pozostały udziałem garstki ludzi kulturalnych, traktujących je ze stanowiska estetyczno-literackiego.

Przeszło to wogóle w manjerę umysłową, graniczącą z kalectwem, nieliczenie się wogóle z rzeczywistością. Sfera zainteresowań intelektualnych naszego człowieka oświeconego zacieśniła się do zakresu spraw literacko-artystycznych.

Pewna bardzo inteligentna Polka, którą spotkałem we Włoszech w otoczeniu, świadczącem korzystnie o bujności życia narodowego Włochów, oznajmiła mi, że nie może

patrzeć na Włochów. Dlaczego? Nie może darować im tego, że zajęli placówkę dawnych Rzymian. Psują obraz kultury rzymskiej z jej wielką sztuką. Włochów czuć czosnkiem, kobiety są ordynarne, razi wszędzie parwenjuszostwo, brak klasycznego gestu. Jak oni się zachowują w teatrze, ani jednej kobiety ze smakiem ubranej!

Zwracałem próżno uwagę na okoliczność, że zestawia dwie różne rzeczy — swoje wyobrażenia o dawnej sztuce z obrazem życia realnego. Dawnych Rzymian też czuć było czosnkiem, więcej było brudu i nędzy, niż dzisiaj.

Moja rodaczka nie zastanawiała się nigdy nad tem, na co oczy polskie patrzeć powinny i jak. Nie orjentowała się poprostu w tem, co jej mówiłem o radosnym widoku twórczości Włochów na polu narodowem, nie spostrzegała narodu żywego, który czuje w sobie siłę ekspansywną, organizuje się w świadomości i ujednostajnia w stylu, tworząc swój byt osobowy, jak artysta. Ona wciąż żałowała tej kultury, którą stać było na przedziwne barwy ścian, jakie się zachowały dotąd w Pompei.

Wyniosłem przekonanie z tej rozmowy, że dla umysłu dzisiejszego Polki oświeconej niedostępne są wprost zagadnienia życia. Ani widzieć ich, ani myśleć o nich nie jest w stanie.

Kwestja Rzymu starego, który zginął pod Włochami, jak giną stare drzewa w zagajniku, zasilając swem próchnem glebę pod nowe życie, stanęła mi w oczach, jako zagadnienie, rozwiązujące się w polskiej cywilizacji w naszych oczach. Wydała mi się ta umysłowość, reprezentowana przez moją rodaczkę, starą, bardzo starą, niezdolną już do opanowania nowego życia, które się rodzi wciąż nowe i szuka swych form. Umysłowość, która ginie prawem próchna.

Ale los naszych „Włochów“? Bo i my mamy swój Rzym. Los tej nowej Polski, która przecież musi żyć coraz nowszą rzeczywistością, co się z nią stanie, gdy stara cywilizacja,

nasz Rzym historyczny, nie nawiąże się z nowem życiem i odejdzie w przeszłość bezpotomnie, zostawiając jedyni ładne barwy ścian na ruinach? Czy ten przyszły naród, który powstanie z naszego ludu, dzisiaj jeszcze odciętego od nas świadomością, obcego naszej cywilizacji, zamykającej się w sektę, czy ten naród zdoła stworzyć z siebie coś podobnego do Włoch dzisiejszych?

Moja rodaczka wie, jak przez sen, że coś się dzieje dzisiaj, że są jakieś prawa życia, ale jedyną rzeczywistością, jawą, godną uwagi jest to, co było, a zwłaszcza sztuka, piękna barwa. Czy myślicie, że robi przez to sztukę? nie, ona przesypia życie, przesypia ryzykowny proces dziejów — odbudowywania się narodu bez wiedzy warstw oświeconych.

14. Położenie literatury.

A teraz rzućmy okiem na tę samą sprawę od strony literatury. Czyżby wypływał ze słów moich ten wniosek, że literatury (sztuki) mamy za wiele? Bynajmniej. Świadczyłoby to o bogactwie życia, gdybyśmy dla niej mieli dość miejsca i wiele poszanowania.

Literatura należy do szeregu spraw życiowych i ma swój byt realny. Umysłowość nie zdająca sobie jasno sprawy z rzeczywistości, bardzo łatwo może nie spostrzegać i swojej literatury bieżącej. Z tego względu literatura dzieli los wszystkich zjawisk realnych.

Widać to po krytyce, która jest wykładnikiem stosunku umysłowości ogólnej do twórczości. Odbieramy chyba wszyscy to wrażenie, że nie ma nikt chęci zajmowania się uświadamianiem literatury, jak ona stoi. Wygląda to tak, że istnieje pewna sfera umysłów, pracujących w literaturze, ale nie ma ona połączenia z umysłowością ogólną, tą, która stanowi opinję. Zdarzenia literackie nie znajdują odgłosu w społeczeństwie, nie są regestrowane i mijają bez kontroli. I tutaj, jak w innych sprawach, widzimy słabość procesu uświadamiania faktów.

Umysły z kulturą historyczną, mogące spełniać zadania krytyki, zajęte są zdarzeniami literackiemi z pierwszej połowy zeszłego stulecia, w których świetle wszystko, co potem się działo, wydaje się mniej godnem uwagi. Młodsze umysły, bez kultury historycznej, jak zaznaczyłem poprzednio, w poszukiwaniu rzecznictwa poetyckiego zapędzają się na bezdroża za jaskrawościami, pozostawione swemu losowi. Wytworzyły się dwa obozy kultury literackiej, nie wiedzące nawet, co o sobie sądzić. Wszakże trzeba przyznać, że

młodsza generacja korzysta z utartych szlaków historycyzmu literackiego daleko chętniej, niż starsza ze swego obowiązku towarzyszenia młodszym, poszukującym nowych światów.

Ogólny jednak rezultat jest ten, że krytyką zjawisk bieżących i nawiązaniem jej do przeszłości literatury nie ma kto się zająć, a w szczególności leży odłogiem okres pozytywizmu, który należałoby zbadać przedewszystkiem, ażeby zrozumieć literaturę Młodej Polski, a potem najnowszą. Jak dalece umysł współczesny potrzebuje wyjaśnień orjentacyjnych co do współczesnych prądów literackich, dowodzi poczytność „Legendy Młodej Polski“ Brzozowskiego, jednego z nielicznych przedstawicieli najmłodszej generacji, którzy mogli zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Ogół oświecony, tworzący podstawę kalkulacji twórców i wydawców, dający opinję miarodajną o dziełach i atmosferę literacką, jest dzisiaj bez kryterjów. Generacja starsza z pjetyzmu narodowego oddaje się kultowi wieszczów, ale — jak wykazywałem — bez wyraźnej potrzeby wewnętrznej brak jej przytem należytej kultury artystycznej; młodsza modernizuje wieszczów, ale wypatruje wodzów w talentach „przyszłościowych“. Anarchja jednak w krytyce, pozwalająca każdemu nie liczyć się z niczem, brak powagi w opinji publicznej, nie uświadamiającej sobie tego, co się dzieje, demoralizuje w wysokim stopniu pisarzy, ile że czasy dziennikarstwa i szerokiego czytelnictwa nadzwyczaj temu sprzyjają.

Pisarze — zdawałoby się — szukają słabych punktów w kulturze mas, aby tam czynić wyłomy. Naogół obie strony, i piszący i odbiorcy, odmawiają sobie wzajem szacunku, choć do tego się nie przyznają z powodu braku odwagi. Ogólny stosunek społeczeństwa oświeconego do literatury jest tak luźny i tak wzajemnie lekceważąco-protekcjonalny, że zdawałoby się, istota jego polega w współzawodnictwie obu stron, kto kogo mniej potrzebuje. A gdy kwestja tak

postawiona, to bez wątpienia publiczność ma większe szanse, bo najłatwiej obchodzi się bez literatury.

Owa większość ogółu, dająca barwę umysłowości społeczeństwa, zasycona jest zewnętrznym kultem wielkiej poezji zeszłego wieku i nieufnie patrzy na literaturę nowszą. Zachowanie się jej przypomina nieraz odpowiedź owego bywalca, który na propozycję, aby usiadł, odrzekł: „Dziękuję, nasiedziałem się dosyć w Paryżu“. Nasz współcześnik „nasiedział się“ dosyć w romantyzmie.

Czyżbyśmy mieli być agawą, która w tej strefie raz na sto lat kwitnie, obumierając w wysilonym kwiecie i ginąc? Mieliśmy przykład, że wzmożone w czasach pozytywizmu życie umysłowe doskonale wpłynęło na rozwój literatury. Rozwinęła się świetnie powieść, dając nam takich twórców, jak Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Dygasiński. Potem gdy przyszła fala ludowości („Głos“), wypłynęły talenty Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego, Sieroszewskiego i in. Ale na późniejsze generacje zabrakło kultury historycznej, któraby utrzymała talenty na linji rozwojowej literatury polskiej. Urwała się ciągłość, nieobliczona na działanie nowych prądów i doszliśmy do zjawisk, które czynią nieraz z literatury naszej coś obcego społeczeństwu. Jedno z nich — zupełnie nowe — to uleganie wpływom ducha rosyjskiego.

W tym wypadku mamy jaskrawy przykład, jak wątłe jest własne życie umysłowe, jeśli prądy rosyjskie potrafią je skłócić. Tak obniżył się brzeg cywilizacji w Polsce, że zalewa nam grunt fala rosyjskiej literatury. Sprawiła to niewybredność radykalnych dążeń umysłowych, wynosząca z zasady wszystko, co obce, ponad produkcję swojską, i poufałość polityczna kosmopolitów względem Rosji. Mamy już kilku powieściopisarzy, piszących z rosyjska, jeśli nie językowo, to w duchu rosyjskim. Młodzież, kolportująca manjery umysłowe rosyjskie, przenosi je za granicę Królestwa. Doznajemy nieraz wrażenia, że prąd umysłowości rosyjskiej

obija się już o mury uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, nawet o Giewont, pod którym goszczą pisarze polscy.

Wiadomo nam było dawniej, kiedy i dlaczego sięgaliśmy po wpływy z zachodu. Wcale jasno zdawała sobie z tego sprawę krytyka polska w pierwszej połowie zeszłego wieku, gdy chodziło o romantyzm. Dziś nawet nie wiemy, kiedy i dlaczego zaczęliśmy pożyczać duszy ze wschodu.

Rozlewniejsze jest życie umysłowe, trudniejsze do skontrolowania — powiedzą nam na to. Być może, ale płytsze. Przypomnijmy sobie, że nasi pisarze początków XIX w. tworzyli na Litwie i Rusi pod bezpośrednim wpływem Zachodu z programowym zamiarem tworzenia rodzimości. Teraz oto pisarze nasi w Krakowie, Zakopanem i Paryżu tworzą pod bezpośrednim wpływem uwsteczniającej cywilizację literatury rosyjskiej z programowym zamiarem tworzenia Europy.

Przyczyna tkwi nietylko w złem wychowaniu politycznem naszych pisarzy, ale przedewszystkiem w nizkim poziomie ich wykształcenia. Tam, gdzie literatura nie stoi w pojęciach na wyżynie wielkiej sztuki, lecz jest rzeczą codziennego użytku do potrzeb domowych, gdzie każdy mógłby od biedy być literatem, gdyby... umiał czytać, tam literatury młodzi ludzie nie uważają za powołanie, do którego należałoby się sposobić. Albo się ma talent, albo go się nie ma. Malarstwa trzeba się uczyć w Paryżu, muzyki w Berlinie, a literatury dziecko uczy się w domu, lub w szkole. Wiara w talent odbiera zresztą zupełnie ochotę uczenia się wogóle. Nasi pisarze często nie kończą szkół żadnych.

Było tak i dawniej, ale sto lat temu teorje natchnienia danego od Boga były artykułem wiary poetyckiej, więc brak szkoły usprawiedliwiał jako tako poetów. A przytem uczyć się musieli całe życie, aby sprostać kulturze europejskiej, a niósł ich silny prąd patryjotyczny i kształcił w myśleniu narodowem. Dzisiaj młodzi pisarze położenie mają trudniejsze. Anarchja umysłowa wytrąca im z ręki busolę, a nadto

osamotnia ich jeszcze nowoczesna zasada artystyczna obserwacji wewnętrznej, skazująca ich na pełną dowolności introspekcję.

Zasada heglowska romantyzmu — idea ponad treścią (i formą), ustąpiła miejsca naturalizmowi psychologicznemu, stawiającemu fakt ponad wszystką ideę. Chodzi więc o to, jakie fakty mogą być pisarzom tej kultury dostępne. Przy największym talencie pisarz, nie mający głębszej kultury, musi być w wyborze tych faktów niewybredny, zwłaszcza gdy publiczność, pozbawiona kierunku ideowego i dobrego smaku, natarczywie domaga się faktów coraz drastyczniejszych.

Pod tym względem publiczność zawsze potrzebuje literatury, jeżeli opinja rozgrzesza deprawację. Oczywiście literatura dostaje się wtedy w ręce pisarzy, którzy nią potrafią frymarczyć. Stąd powstaje rozpusta w literaturze, której jesteśmy mimowolnymi uczestnikami od lat szeregu.

Tłumaczy się to zjawisko wpływem rewolucji w Królestwie. Zapewne, opinja, zajęta ważniejszemi zdarzeniami, wypuściła z pod kontroli literaturę; trudno jej było odszukać ster swój w czasach, gdy siłą faktu umysły oswajały się z taką „twórczością“ praktyczną, jak bandytyzm, lub „polityczne“ rozbijanie pociągów w polu. Ale i to znów świadczy o braku tężyzny życia etycznego i społecznego w łonie narodu, gdy przy byle pretekście żywioły rozkładowe tak skutecznie mogą je zdezorganizować. Rewolucja była powierzchowna, a koszta jej okazały się głębokie. Dała ona prawo obywatelstwa złym obyczajom literackim, bez żadnej racji, którąby można było nazwać siłą wyższą. Poprostu — racja słabości społeczeństwa.

Poziom polskiej literatury pięknej bardzo się obniżył. Zanosiło się na to już pierwej, ale po t. zw. rewolucji obsunęła się ona o jeden stopień niżej. Jeżeli się wyjmie z pod tej charakterystyki kilkunastu pisarzy szanujących się, to reszta młodej literatury daje widowisko zupełnie nowe, bo

znajduje się na znacznie niższym terenie, niż przeciętny poziom etyczny i umysłowy społeczeństwa. Doszło do tego, że człowiek oświecony, jako tako się szanujący (to znaczy ceniący w sobie zdobycze kultury europejskiej i swój smak) nie może brać do ręki współczesnej literatury beletrystycznej. Mniejsza o drastyczność tematów — odraża od niej chamstwo literackie i obyczajowe.

Już dawno przed „rewolucją“ zwracano na to uwagę, że pisarze hołdujący metodzie obserwacji wewnętrznej, nie zawsze mają co obserwować, albo nie umieją. Każda zmiana psycho-fizyczna pod wpływem wypitego kieliszka wódki wydawała im się objawieniem psychologicznem, którem afektacyjnie dzielili się z publicznością. Publiczność przez tradycyjny szacunek dla pisarzy-poetów dobrodusznie lub pobłażliwie brała udział w tych introspekcjach, upijając się razem z autorami, dzieląc z nimi miłosne przygody, dramaty, wizje erotyczne; ale wszystkiego było za mało, poeci nasi zaczęli się poprostu łajdaczyć, potem wpadli w bandytyzm, ciągnąc za sobą publiczność.

Nie można tego nie stwierdzić i to z wielką przykrością, że nasza młodsza generacja i burżuazja łajdaczą się w literaturze wraz z autorami i za ich wskazówkami. Wiele książek dzisiaj poczytnych zastanawia tem tylko, że jeśli nie pisane są przez bandytów, sutenerów i prostytutki, to napewno pisane są dla tych sfer. Tam już niema literatury, to są surogaty literackie rozpusty i etycznego znieprawienia pod pozorami mędrkowania i studjów.

Krytyka literacka nie posiada egzekutywy dostatecznej, aby takie obyczaje przerwać. Ale brak protestu ze strony krytyki daje do myślenia, że świadomość spraw bieżących jest w społeczeństwie osłabiona lub, że zbywa jej na odwadze cywilnej.

Otóż dzieje się to wszystko wskutek tego, że mamy za mało energiczne poczucie rzeczywistości. Wiele spraw ży-

ciowych uchodzi naszej uwagi bez kontroli świadomości, na jaką stać naszą kulturę, a między temi sprawami jest jedna z najważniejszych — literatura. Literatura żywa, bieżąca, jako fakt dziejący się nam w oczach i mający świadczyć o naszej żywotności, wymyka się nam z rąk, podczas gdy my cytujemy wielkie słowa wieszczów i czekamy mesjasza.

Oto są pobieżnie zaznaczone niektóre rysy, dostrzegalne na rzut oka, w naszem życiu umysłowem, stykającem się z literaturą. A jaki towarzyszy tym zjawiskom wewnętrzny ferment duszy narodowej, jakie są wskazówki co do jej istotnych tendencji rozwojowych, to wymiarkować można tylko z najgłębszych poruszeń u współczesnych wielkich poetów.

Zaznaczonym wyżej dwom odłamom umysłowości, z których jeden starszy, historyczny, przemożny wpływem swoim historyczno-literackim, a drugi nowożytny, opierający się o obecność i o własne prawo życia — odpowiadają dwaj współcześni, na wysokim poziomie kultury stojący poeci: Wyspiański i Kasprowicz.

Piewszy z nich złożył świadectwo, że z zasobów myśli odziedziczonych, ruchem duszy niegdyś nabytym nie można snuć twórczości bez końca, ani też utrzymać w żywotnem napięciu umysłowości ogólnej; drugi daje poznać od podwalin budowę, siłę i prawo ciążenia duszy nowożytnej, rozpoczynającej nowy okres tworzenia od początku, od instynktów rasy i człowieka.

Wyspiański spełnił na swój czas genjalnie swoje zadanie. Był on ostatnim wielkim poetą romantycznym. Wyrzucił z siebie, jak z krateru obumierającej umysłowości narodowej, ten kruszec, jaki się w tej umysłowości w ostatniem stuleciu wytworzył.

Prawie trzy czwarte głębokości Wyspiańskiego zajmowały owe pokłady kultury historycznej z coraz wyraźniejszą tendencją historycyzmu poetyckiego. Utajony na dnie duszy Wyspiańskiego genjusz rasy, jak ogień przetapiał owe kruszce

i borykał się z nimi. Poeta ten odczuwał tragizm umysłowości, która się znalazła w nowej epoce bez własnej treści z zapasem jedynie słów literackich. Nie był historykiem, ani krytykiem, ale miał widzenie artysty, który w głosie krwi posiada probierz na swoje kruszce, które przerabia, świadomość bowiem artystyczna sięga najgłębszych pokładów duszy.

Wyspiański pasował się ze zmorą literackości, jakby nas chciał zbawić od skutków tego grzechu kultury. Wziął na siebie cały nałóg poetyckości intellektualnej, cały kult grobów i wielkości minionych i walczył z nim. Czuł się wraz z umysłowością polską zatrzaśniętym w świątyni religji literackiej, gdzie życie narodowe trybem teatru stwarza się na zasadzie konwencji artystycznej. Szalał, żeby wydobyć się z tej matni. Zatrzaskiwał i otwierał groby, sam nie wolny od przekleństwa swego wieku. Wołał o trochę powietrza, o prawo życia takiego, jakiem żyją inni, szukał ludzi bez masek, wzywał boginię życia uniwersalnego, Hestję, aby szła przodem, był przekonany, że dość dziewki bosej, którąby drzwi otworzyła, aby życie ocalało.

Nie będę tutaj dokonywał analizy tych dzieł Wyspiańskiego, gdzie jest bunt jego przeciw umysłowości narodu — znane są wszystkim takie dzieła, jak rapsod o Kazimierzu Wielkim, tragedja „Wyzwolenie“.

Poeta nie prowadzi, ani nie wyzwala. On tylko wyraża, nieraz w mękach, czasem w radości, to co jest duszy. Wyzwolenie, które obwieszcza, to nie jego czyn, to tylko jego wyczucie z głębin ducha narodowego, że naród się wyzwala sam. A naród nie dlatego się będzie wyzwalał, że Wyspiański mu drogę wskazał, lecz że przyszedł na to czas. Poeta utwierdza go tylko w świadomości, jeśli jej jeszcze niema. Dopomagać ma w tem umysłowi narodu krytyk, który na poruszeniach wielkich poetów, jak na seismometrze, spostrzegać może dokonywujące się w głębi duszy narodowej

zmiany. Jeśli te spostrzeżenia na poezji dokonane zgadzają się ze zjawiskami życia i jeśli one w świetle tych spostrzeżeń zyskują na jasności, to zadanie krytyka może istotnie równać się z misją uczonego, który określa i przepowiada zmiany w przyrodzie.

Wedle tych znaków na niebie poezji i na ziemi życia społecznego, razem zestawionych, przypuszczać można, iż Wyspiański jest ostatnim poetą romantycznym wielkiej miary, poetą okresu przesilenia, tego okresu, w którym się przesila umysłowość dwu epok. Następny okres zaczyna nowy wielkiej miary poeta — Jan Kasprowicz, wyrastający z nowej formacji społecznej, z nowej umysłowości i nowej literatury.

15. Widoki odrodzenia umysłowego.

Moja charakterystyka umysłowości polskiej współczesnej, oraz uwarunkowanych nią zjawisk w życiu realnem i w literaturze wydać się może komuś zbyt ponura. Zebrałem umyślnie cienie, aby oddać wrażenie zmierzchu, jakie robi umysłowość schyłkowa naszego czasu. Komu zmierzch uciążliwy, ten łaknie świtu i wypatruje jego drobnych drgnień, wskazujących drogę do słońca.

Nie miałbym możności i prawa szacować rzeczy ujemnie, gdybym nie wiedział, że wszystko może być lepiej i będzie lepiej. Zależy jednak na tem, aby świadomość rzeczy przyśpieszała ewolucję, a choćby tylko nadążała w porę za ewolucją faktyczną, która odbywa się w społeczeństwie. Proces uświadomienia powinien być dzisiaj szybszy, niż dawniej, bo wszystko koło nas bieży coraz szybciej. Trzeba zawsze się garnąć naprzód, ale niekiedy dobrze się jest odcinać poza sobą od nałogów i gnuśności, które trzymają za poły.

Łatwo dzielić na okresy umysłowość dawnych wieków, bo z oddali widać przynajmniej odległości między faktami dokonanemi. Ale stanu współczesnego umysłowości nie można wymiarkować z samej literatury bez skonfrontowania tej literatury z napisanemi zjawiskami życia duchowego w społeczeństwie. Mamy je przecież koło siebie i w sobie.

Powyżej wyraziłem zdanie, że dokonywa się przełom w poezji, wskazując na Wyspiańskiego i Kasprowicza. Byłoby to tanie proroctwo, gdybym nie znajdował potwierdzenia tego wniosku w symptomatach ogólniejszych umysłowości. Co mianowicie temu horoskopowi odpowiada w umy-

słowości społeczeństwa? Co potwierdza to przypuszczenie? To wszystko, co się daje odczuwać w życiu politycznem i społecznem narodu, jako odrodzenie sił i woli życia. Życie rozlewa się na wielkiej płaszczyźnie, w której nadto zarobieni jesteśmy po kolana. Małe horyzonty nie pozwalają oczom ogarnąć całości. Trzeba się wczuć w życie i wrozumieć, żeby odczuć zmiany przez drgnienia w ziemi. Umysłowość polska w coraz większem roztargnieniu powtarza słowa zakonu przeżytego, tu i ówdzie zaczyna sycić świadomość żądzą własnej twórczości. Rozgląda się po niwach zachwaszczonych, jak ze snu przebudzona. Budzą się pragnienia życia, pracy i walki, oblicza odwracają się w kierunku przyszłości, myśl szuka ogarnięcia współczesności i prawdy — jaką ona jest, choćby najgorszej. Potrochu czyni się rozdział między umysłowością, która przeważa jeszcze, wyznającą się według symbolów dawnej myśli, a umysłowością nową, czerpiącą soki odżywcze z poczucia siły, jaką przynosi lud, dopuszczony do pracy społecznej.

To samo odczucie siły narodowej w ludzie, która, jak poprzednio wzmiankowałem, bezwiednie dawała zawsze fantazję duszy narodowej w zaborze rosyjskim, przenika teraz do świadomości sfer oświeconych w coraz szybszem tempie i rozszerza się na wszystkie dzielnice, na najgłębsze zakątki kresowe, gdzie życie narodowe w przekonaniu naszem już było zaginęło.

Ta świadomość, że możliwe jest odrodzenie się narodu, przerabia z gruntu umysłowość. Ponieważ jednak procesowi temu towarzyszy złożona praca duchowa, wymagająca pewnej kultury uczuć społecznych i patryjotycznych, więc ewolucja świadomości tej odbywa się pomału. Proces ten sięga w duchowość tak głęboko, że niewątpliwie tylko zmiana pokoleń utrwali go w społeczeństwie. Nie jest to bowiem zmiana poglądu, teorji. Przerobić trzeba wedle nowych potrzeb m e t o d y życia duchowego, a przedewszystkiem-

wskrzesić zdolność chłonięcia nowych rzeczy, co przy zdegenerowaniu poczucia rzeczywistości jest niemożliwością.

Nie będę głębiej uzasadniał poglądu swojego na dokonywającą się od dwudziestu kilku lat ewolucję w umysłowości polskiej. Ma ona już swoją literaturę — że przytoczę dzieła tak niepospolitych umysłów, jak: Dmowskiego, Popławskiego, Balickiego; ma też swoją publicystykę prasową, a z tej literatury wiemy, jak się wiążą te zmiany z odrodzeniem życia politycznego, społecznego i ekonomicznego naszego narodu. We wszystkich dziedzinach życie się odnawia przez odrodzenie umysłowości w kierunku samodzielnego — bez pomocy formuł literackich — patrzenia w rzeczywistość. Na wszystkich tych polach nadzieje lepszej przyszłości oparte są na jednej rachubie: że zdrowie ludu uzdrowi umysłowość społeczeństwa. Lud wniesie do umysłowości naszej to, co w nas, wskutek płytkiej uprawy umysłów, zaginęło. Nasz kłos jest zbyt lekki, poszedł w słomę i dlatego patrzy w gwiazdy; kłos plenny ku ziemi się chyli. Tak się dzieje z głowami, jak z kłosem.

Błędne jest mniemanie, jakoby rasa polska była jałowa. Dawniejsi pisarze nasi byli trzeźwi i realni, jak dzisiejszy chłop. Życie umysłowe odbywało się normalnie pod sterem zdrowego rozsądku, żywionego doświadczeniem. Nie brakło żadnego zmysłu, żadnej „klepki“. Chłop takim został, i liczymy, że jego jasność i trzeźwość nas odrodzi. Oczywiście stanie się to, jeśli kultura obecna nie zepsuje tej umysłowości zdrowej, narzucając jej swoją jałowość tak, jak popsuła sfery ludowe robotnicze, które nauczono doktryn, paczących instynkty.

To też pilną jest rzeczą reformować umysłowość klasy oświeconej, która przerabia materjał surowy i daje mu uprawę, a z drugiej strony wytwarza literaturę. I myślę, że kulturę nowego typu umysłowego powinniśmy z całą świa-

domością wyprowadzić z pierwiastków r o d z i m y c h, tkwiących w umysłowości chłopa polskiego.

Twórczość poetycka, która idzie za instynktem, za popędem podświadomych stanów umysłu współczesnego, za popędem upodobań społecznych, nim jeszcze je historja sformułuje — zwróciła się już dawno do ludu, szukając w nim sił odżywczych. Romantycy zeszłowieczni nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego gustu swego, że jest on znakiem epokowym przełomów socjalnych, dokonywujących się w Europie i że zapowiada narodzenie się ludowości i w Polsce. Zdawało się im, że ten gust do rzeczy ludowych — to ich wyłącznie subjektywna potrzeba artystyczna odświeżenia sztuki nowymi motywami. Tak traktowano nawet etnografję jeszcze w połowie zeszłego wieku (vide Wójcicki).

W miarę wcielania się przemian społecznych, twórczość na motywach ludowych oparta pogłębiała się — już nie gustem egzotyczności była dyktowana, stawała się upodobaniem, potrzebą umysłu, przedmiotem studjów całkiem objektywnych, aż wreszcie pokryła cywilizowanego pisarza, że się zatarł wobec materjału i, jak Reymont, wszystek talent swój oddał, aby duszę chłopa, już fotografowaną bez retuszu, stylizować po chłopsku. Zestawmy szereg nazwisk: Brodziński — Mickiewicz — Lenartowicz — Kraszewski — Sewer Maciejowski — Dygasiński — Reymont. Oto linja równoległa do łańcucha przemian w życiu społecznem, powiązana z nim tajemnemi nićmi przeczuć, dążeń i pojęć.

W społeczeństwie, w którem odbywają się jeszcze jakieś przemiany kosmiczne, nie mogą one być obce wyobraźni poetów. Przemianom tym bowiem towarzyszą drgnienia w umysłowości, pęknięcia na powierzchni życia w obyczajowości towarzyskiej i starcia żywiołów. Wszystko to budzi wyobraźnię i zbogaca twórczość. A że w Polsce ferment społeczny jeszcze znajduje się w tym okresie, stąd wielka

zależność naszej literatury pięknej od życia, nie spowodowana bynajmniej ani jej specjalną misyjnością, ani szczególnemi właściwościami naszej duszy.

Poprostu zbyt bogaty w kontrasty jest pejzaż życia naszego, aby artysta mógł nie zwracać na niego uwagi.

Sztuka w Polsce, a zwłaszcza literatura piękna dlatego samego długo zachowywać może żywy kontakt z życiem. Według jej subtelnych wskazań orjentować się możemy co do stylu umysłowości i utwierdzić w przeświadczeniu, że umysłowość narodowa musi mieć styl własny rodzimy.

Myśmy dotychczas byli ze swoją literackością w stylu niemieckim zeszłowiecznych ballad romantycznych. Poezja wtedy reagowała na drgnienia społeczne Europy, które się jej udzielały przez literaturę niemiecką. Wzięliśmy fałszywy ton literacki w traktowaniu rodzimości. Dziś już samo życie doprowadziło nas na wszystkich polach do szczerego z ludem pobratymstwa. Zarówno w literaturze, jak w pracy ekonomicznej i politycznej, puścimy naprzód lud z jego przyrodzonym genjuszem, aby tworzył i sztukę i praktykę życia.

Jeżeli liczymy na to, że tylko świeży umysł ludowy ze swoją bezwzględnością i zaborczością, ze swoją trzeźwością i uporem wytworzy nowe podstawy bytu ekonomicznego i narodowego, to logicznie temuż umysłowi zostawić musimy metodę tworzenia sztuki i literatury. Jednem słowem umysłowość społeczeństwa, jeśli ono ma dalej żyć i rozwijać się, musi przybrać styl swego ludu. Niema w tem twierdzeniu odrobiny chłopomaństwa, jest tylko widzenie jasne faktu i konsekwencji.

Styl ekletyczny, pożyczany, powierzchowny zginąć musi we wszelkiej twórczości narodu, nie tylko w sztuce.

Widzimy znamienny objaw w budownictwie i sztuce stosowanej, gdzie rozwija się na wielką skalę odraza do rzeczy nie przeżytych w kulturze narodowej. Patrzymy na zjawiska w świecie literackim, które świadczą, że coś się rozpada

w obyczajach umysłowych. Ataki wybitnych pisarzy na jednego z apostołów snobizmu literackiego nie były bynajmniej objawem antysemityzmu, za jakie je okrzyczano, lecz były dowodem zniecierpliwienia z powodu wodzenia myśli polskiej po bezdrożach. Sztuka i literatura pierwsze zamanifestowały dążność narodu do odzyskania swego pionu i swego charakteru.

A gdy od potrzeb sztuki i dobrego smaku zechcemy teraz przejść — na co się zanosi — do unarodowienia nauki i działań praktycznych, będziemy musieli wziąć się na serjo do studjów nad ludem i nad krajem, tak, jak to było na Litwie za czasów Mickiewicza, jeno na większą skalę.

Między sztuką a życiem ogólnem trwa stosunek wzajemnego oddziaływania; są to dwa prądy energji tej samej duszy, zależne od warunków jednej wspólnej kultury. Kulturę przyrównać można do wieży ciśnień, która ze zwykłego potoku na nizkim poziomie uczynić może cuda wodotryskowe, sięgające niebios lub doprowadzać żywioł użyteczny na wyżyny, gdzie tylko piętrzy się życie. Wspólny jest rezerwoar, wspólny poziom tak życia ogólnego, jak sztuki. Gdy w pięknym parku widzicie wodotrysk, na którego mgłach wieszają się tęcze, nie myślcie, że stworzył go tylko dobry smak artystyczny: gdzieś niedaleko, w kształcie wdzięcznej Sybilli, stoi budynek, mieszczący wieżę ciśnień, który jest obrazem nakładu wiedzy i pracy, jednem słowem — kultury, jest dowodem, że na stopę odpowiednią do fantazji artystycznej postawiona jest w tem miejscu cała gospodarka.

Tę odpowiedniość poziomów między sztuką a życiem sprawia kultura. Żeby mieć zdrową sztukę, trzeba mieć zdrowe życie, ale nie odwrotnie. Kultura jest pojęciem ogólniejszem, a życie najogólniejszem. Naprzód żywioł, po-

tem kultura, a potem można mówić o dobrodziejstwie sztuki. Od sztuki, jak od dachu, domu nie stworzymy.

Sztuka jest wolną stylizacją duszy narodowej, swobodnem rozwijaniem jej motywów. Trzeba tę duszę swoją mieć — i to w pewnych ustalonych motywach. To miejmy, a sztuka sama się znajdzie.

Próżno pytać: sztuka dla sztuki, czy sztuka dla życia? To prowokacja dla umysłów niedojrzałych. „Oddajcie, co jest cesarskie, cesarzowi!"

Życiu praktycznemu sztuka niepotrzebna, ale wogóle w życiu niema nic niepotrzebnego. Bo gdyby tak nie było, nie byłoby sztuki. Jest ona zjawiskiem przyrodzonem; widzieć ją trzeba w organizmie duchowym, jako funkcję, aby stwierdzić, że pierwiastki, na nią się składające, nie wszystkie idą w sztukę. One są potrzebne, jako część składowa, innym funkcjom duchowym. Bez pierwiastku wzruszeń estetycznych nie byłoby żadnej innej twórczości bezinteresownej dla jednostki. Niemi odżywia się wola jednostki, gdy tworzy rzeczy żywe, jak naród, gdy tworzy ideały życiowe.

A więc sztuka jest potrzebna kulturze duchowej, bo kształci intensywnie pierwiastki idealistyczne, nie grające w życiu organicznem jednostki decydującej roli, a przez to łatwo zostawiane odłogiem. Wyższego szczebla nadorganiczności bez kultury religijnej, a potem artystycznej, ludzkość — zdaje się — nie osiągnęłaby nigdy.

Więc o tem dosyć. Ale praktycznie na naszym gruncie — jakie są widoki dalszego rozwoju naszej umysłowości, a sztuki w szczególności, przy takim podziale autonomicznym sztuki i życia praktycznego? Widoki — odpowiem — jaknajlepsze. Sztuka i życie zawsze się u nas odszukują. Czasy nowe, które ten postulat stawiają, nie domagają się bynajmniej jednostronności, w którą wpadli np. Szwajcarzy.

Oni schłopieli i skołtunieli, pomimo pięknej przyrody.

Ale my nie jesteśmy społeczeństwem hotelarzy, motywów życia wszechstronnego nam nie brak, a przytem rasa nasza jest bogato uposażona w uczuciowość estetyczną i w talenty. Nasz chłop w porównaniu ze Szwajcarem jest arystokratą ducha.

Jestem przekonany, że po takiem uregulowaniu pojęć o sztuce i życiu — sztuka odrodzi się, rozwój jej stanie się intensywniejszy, przedewszystkiem dlatego, że tworzyć ją będą zdrowsze dusze, pogłębione instynktami życia. Należy się oczyszczać z surogatów — zarówno w sztuce, jak i w życiu.

Minęły już czasy artystów, wyrabiających surogaty na odpusty narodowe. Sztuka dzisiaj na świecie jest realistyczna subjektywnie, tj. w motywach psychicznych twórcy musi być szczera, prawdziwa, głęboka, indywidualna. Takiej sztuce odrodzenie powszechne dusz tylko na korzyść wyjść może. Sztuka i życie będą na siebie wtedy oddziaływały normalnie.

A jak się sztuka nasza pokieruje? Jakie kierunki czekają nas w literaturze? Prawdopodobnie zrodzi się teraz większa, niż dawniej, rozmaitość rodzajów. Puszczona z więzów użyteczności domowej fantazja bujać będzie wedle nieokiełznanej potrzeby przestworu. I stanie się to według psychiki zdrowego umysłu ludowego, który w sztuce swojej zawsze hołdował egzotyczności, a stronił od tematów realnych.

To tylko pewna, że umysłowość będzie zdrowsza, gdy z literatury pięknej usunie swoje ołtarze i dóbr życia w ofierze jej składać nie będzie. Uczyni ona sobie raczej kult z fanatycznego przywiązania do życia, poezję zaś odda sztuce. A wtedy składać będzie dziękczynienie genjuszowi życia za jasne widzenie rzeczywistości. I czynić to będzie nie cytatami z poetów, lecz własnemi słowami z własnego serca.

Stanowisko zajęte tutaj przezemnie nie jest nowe. Zajmowałem je we wszystkich dotychczasowych pracach lite-

rackich, w których starałem się dojść do najgłębszej zasady podziału zjawisk życia między temi, które należą do sztuki, a temi, które są z życia praktycznego. Literatury nie przeciwstawiam życiu, chyba dla skrócenia określeń. Literatura i sztuka są częścią składową życia, ale psychologicznie istnieje konieczność rozróżniania funkcji estetycznych od funkcji na podkładzie dążeń życiowych. Te są kierowane wolą i racją rozumu praktyczną, a zasadą ich celowość, podczas gdy czynności estetyczne są bierne, same dla siebie i w sobie się kończą.

Z tego rozróżnienia wynika konieczność przestrzegania odpowiednich metod w życiu umysłowem. Na tem opierają się rezultaty wysokich kultur w krajach cywilizowanych, to cechuje życie umysłowe chłopa naszego, mającego też swoją odrębną kulturę.

Jeszcze słówko o stosunku naszej umysłowości do sztandarowych kierunków literackich. O co mamy winić nasz romantyzm, lub, jak chcą inni — pozytywizm?

W równaniu, które człowiek życiem swojem (i społeczeństwa) rozwiązuje, są dwie grupy wielkości — jedna, to warunki zewnętrzne, gdzie bywa mniej lub więcej pozycji nieznanych, i druga, która musi być wielkością znaną, mianowicie dusza jednostki (i społeczeństwa). Inaczej równanie życia świadomego jest nie do rozwiązania. Mechanizm twórczości społeczeństwa jest tam ułatwiony, gdzie ta druga kwestja, subjektywna, nie nastręcza kłopotów.

Jakże jest z nami? Gdy się spiętrzą nad nami zagadnienia i myśl zacznie pracować — jak teraz, zdaje się, nastąpiło — nad sposobami przebicia się przez nie, wtedy nasunąć się muszą niepokojące pytania: kimże my jesteśmy? na co nas stać? jaką pozycję w tem równaniu sami, jako siła twórcza, przedstawiamy?

I zaczyna się praca świadomości nad własną świadomością. Co jest w nas własnego? Czy to, co robimy, zwłasz-

cza to, co mówimy, a nawet to, co myślimy — jest naszą rodzoną własnością, czy ma w nas korzenie żywotne, czy też tylko jest odruchem, pogłosem, nałogiem, pożyczką, modą? Gdy takie pytania przychodzą, to poczyna się potrochu człowiek obierać z pozorów, z cudzych piórek, — powiedziałbym porównaniem z zagadki ludowej — poczyna człowiek obierać siebie z liści, jak cebulę... i płacze. Tylko tutaj jest wewnętrzna przyczyna płaczu — człowiek przekonywa się, że rdzeń własny duszy jest bardzo ubogi.

Może bogaty jest z przyrodzenia w pierwiastki, ale dopóki całość nie zorganizowana, dopóty nie może być uznana za wielkość wiadomą, stałą, co do której możnaby powiedzieć, że bez „romantyzmu“, bez „pozytywizmu“ — jako kierunków uniwersalnych a literackich — stać ją na to i na to. Na co stać jednostkę oświeconą w Polsce, jaki ma typ duchowy, jaki charakter, jaką tendencję twórczą? Gdybyśmy to wiedzieli, łatwo byłoby określić, ile w jej twórczości (lub zastoju) odrzucić na wpływ kierunków literackich.

Wiemy, na co stać duszę chłopa polskiego, bo on ma swoją kulturę starą i równą, ale jakie jest jądro duszy Polaka oświeconego? Czy ustalona jej budowa?

Oba te prądy potrafiły nasz umysł karykaturować, nie pozostawiając w spokoju żadnego swoistego rysu fizjognomji. Zamiast przetrawiać prądy według potrzeb swego organizmu duchowego, oddawaliśmy się prądom na własność. I dlatego stosunek do kierunków, gdzieindziej mających znaczenie czysto literackie, stawał się wprost tragiczny.

Do dnia dzisiejszego traktujemy takie kierunki, jako prądy życia, regulujące postępowanie społeczeństwa. I jest to, niestety, usprawiedliwione faktami. W przekładzie z literatury na mowę życia praktycznego przyszliśmy do pojmowania takich wartości: 1) romantyk — idealista subjektywny — nie liczący się z żadną rzeczywistością — marzyciel — wizjoner — głupiec — warjat. Oto przegroda o ca-

łej skali poziomów — dla jednostek, odłamów, pokoleń. A potem 2): pozytywista — materjalizm — brak ideałów — sobkostwo — zaprzaństwo... Tak się oceniają wzajemnie ofiary czy przedstawiciele prądów — i nie bez podstawy.

A tak być musiało, bo prądy te wkraczały w rdzeń człowieka nie skoncentrowanego i deformowały go. Prądy literacko-filozoficzne normalnie przebiegają górą, ale nie sięgają człowieka średniego, a takim człowiekiem stoją społeczeństwa. U nas człowiek średni, wskutek wielkich różnic w kulturze, ma swoje miejsce dość wysoko, a nie ma typu narodowego. Mało ma wspólnego z ludem, a z wyższemi sferami łączy go manjera posiłkowania się prądami literackiemi, bez możności przetrawienia ich. Stąd wulgaryzowanie haseł i objawy niedyspozycji umysłowych.

Ale w tych warunkach każdy prąd umysłowy stać sią musi niezdrowym. Szkodził nam romantyzm, ale też i pozytywizm z pracą organiczną dawał złe skutki. A w gruncie rzeczy te prądy były niczem innem, jak kolejnem uprawianiem trój-pola umysłowego w elementarnym interesie wszechstronności rozwoju. Uczuciowość romantyczna jest tak samo niezbędna kompletnemu człowiekowi, jak ścisłość myślenia, albo jak realność działania. Niema tu żadnych antytez. Normalny, średni człowiek musi być w rzeczach ideału ogólnego romantykiem, a w myśleniu i działaniu pozytywistą i „organicznikiem". Niema na to rady, bo nikt nie wymyśli ogólnej zasady pracy innej, jak organiczna; porządne myślenie musi być pozytywne, a ideału nie nakryje się czapką. Uczucia idealne i wyobraźnia poetycka są rzeczą tak podstawową psychiki, że każda kultura w społeczeństwach cywilizowanych uważa za wielkie bogactwo rasy, gdy te pierwiastki zachowują się w świeżości.

Ale karykaturą byłoby społeczeństwo z psychiką wyłącznie poetycko-romantyczną, albo odwrotnie społeczeństwo realistów, nie tolerujących życia w innych dziedzinach duszy poza zdolnością rachowania. A myśmy w możliwość i zba-

wienność takich jednostronnych bytowań duchowych wierzyli. Bo w umysłach niezorganizowanych, nie mających własnego pionu, musi odbywać się taki ruch oscylacyjny od ściany do ściany, jak na pijanym burzą okręcie. Same krańcowości: albo prometejstwo, albo utknięcie nosem w ziemię. Tymczasem trzeba chodzić na własnych nogach, a na to trzeba mieć głowę ku niebu, a nogi do samej ziemi.

Tak było z romantyzmem naszym, a później z pozytywizmem. Romantyzm dał nam wiele dobrego, że nas pogłębił uczuciowo, że rozniecił nad nami ideał narodowy i unowożytnił naszą samowiedzę obywatelską. Ale w to koło świetliste samowiedzy, zakreślone na wyrost duszy przez wyobraźnię poetycką, należało czemprędzej wstawić odbudowaną nowożytnie, wszechstronną duszę, którąby słowo uczyniła ciałem, faktem żywym.

Mickiewiczowskie koncepcje duszy, potrzebnej Polakowi na nowe, ciężkie czasy, były w ogólnym zarysie genjalne i na swój czas postępowe. Pozostawało czekać, aż psychika społeczeństwa dociągnie się do tych widzeń w drodze naturalnego rozwoju świadomości. Takiego tylko czynu domagali się właściwie poeci, bo na tem dociąganiu się wzajemnem świadomości z jednej strony poetów, z drugiej — narodu, polega proces społeczny obcowania ogółu z twórcami. Poeci wyprzedzają swój wiek tylko w akcie uświadamiania sobie kształtu duszy współczesnej. Ale to dorastanie ogółu do poety nie dokonywa się przez to, że ogół nauczy się prawd w poezji zawartych, lecz że będzie sam wytwarzał prawdy żywe, że będzie wykonywał to, co rzeczywistość nakaże, biorąc jeno z poezji górny ton człowieczeństwa. Myśmy tu chybili. Może zbyt wiele liczyliśmy na poezję, że da nam nietylko ton, ale treść życia. Powtarzaliśmy zbyt długo na pamięć prawdy, z poetów brane, jak z tal-

mudu, nie bacząc, że przy takiem dedukowaniu życia z ksiąg, odwrotnie wszelkie ciało stało się słowem, tylko słowem.

Wiele czasu przeszło, może zawiele, zanim zaczęliśmy szukać treści życia we własnej rzeczywistości. A poezja jest, jak światło słoneczne. Dosyć mieć okna w chacie, aby ze światła korzystać. Ale, gdy się jest ślepym na rzeczywistość, to wtedy uczyć się poezji na potrzeby życia znaczy tyle, co nosić workiem światło do izby, w której się okna zabiło deskami. Ani tam powietrza, ani światła; tam tylko zaduch.

U nas — mojem zdaniem — ani zamało, ani zadużo było romantyzmu, tylko ustalił się f a ł s z y w y s t o s u n e k umysłów do literatury wogóle. Za wiele zakorzeniło się literackich sposobów traktowania rzeczywistości. I to nie z winy literatury, która mogła być taka lub inna, lecz z powodu ubostwa ducha, który nie był przygotowany do wielkich zadań, jakie go zaskoczyły po rozbiorze państwowości polskiej, w czasach przytem szybkiego komplikowania się stosunków społecznych.

Gdyby nie opóźnienie naszej kultury duchowej, która nie zorganizowała na czas elementarnych podstaw naszej psychiki, nie byłoby mowy o szkodliwości jakichkolwiek prądów literackich dla spraw życia. Te prądy mogłyby na powierzchni w sferach literackich czynić fale, ale nie odbiłyby się na życiu praktycznem. Dla nas nietylko romantyzm, ale i pozytywizm stawał się groźny, bośmy nie mieli własnego rdzenia ustalonego.

Twórczość narodowa, realna ziszcza się przez ludzi zdrowej psychiki, którzy nie wstydzą się być sobą, którzy, przedewszystkiem, umieją siebie odnaleźć i wiedzą, że są, czem są i czego chcą, którzy mają zdrowy zmysł rzeczywistości i ambicje, związane z poczuciem osobowości. Umysłom rozchwianym grozi zawsze to, że im byle surogat literacki zasypie źródła instynktów.

Romantyzm nasz, jako prąd literacki, nie wywołał (i nie

mógł) zaburzeń w życiu narodowem, jak mu się to niesłusznie przypisuje przez wyprowadzanie z niego ruchów politycznych. On sam z tych ruchów brał barwę i treść patryjotyczną, bo życie nasze wogóle było romantyczne. Przytem literatura wielka długo była nieznana. Złe symptomaty literackości w naszem życiu wiążą się raczej z bezruchem, z jałowością życia, a pochodzą stąd, że nie mając właściwej metody pracy, czepiamy się literatury, aby znaleźć dla umysłu jakiś punkt oparcia.

Z każdym prądem mieliśmy jakiś kłopot, każdy nam jaźń dezorganizował. Nie prądy są silne, ale ona jest słaba.

IV.

OD PODSTAW DO PODSTAW.

16. Nawrót do pracy.

Pokoleniu starszemu znany jest typ polskiego domu zubożałego po utracie ziemi. Przewrót ekonomiczny, wywołany uwłaszczeniem włościan, zrujnował wiele domów ziemiańskich w Królestwie. W ostatnich lat dziesiątkach zeszłego wieku pełno było po miastach rodzin dystyngowanych, imających się niefachowego zarobku — odnajmujących pokoje, utrzymujących stancje uczniowskie, kuchnie domowe, pracownie kapeluszy itp. Myśmy w tem wzrośli, że koło nas więcej wspomnień, niż snucia planów, więcej żałoby niż pracy, więcej skłócenia z życiem, niż harmonji, że dusza przełożona jest na czas przeszły, gdy gdzieindziej żyje obecnością; wzrośliśmy z uczuciem tymczasowości położenia. Okresowi temu dawali charakter tacy wykolejeńcy losu.

Zdarzyło mi się gościć w Warszawie cudzoziemca. Gdy się zapoznał z siedmiu domami, gdzie mu opowiadano o świetnej przeszłości, a z zażenowaniem tłumaczono się z obecnego niedostatku, wykrzyknął: „Nic podobnego w swoim kraju nie widziałem. U nas każdy się dorabia, u was każdy był czemś, a teraz jest niczem“.

Otóż uprzytomnijmy sobie taki nasz dom, wiszący w powietrzu na nitce tradycji, a będziemy mieli obraz zastarzałej naszej umysłowości w rzeczach narodowych. Naród nasz w świetle tej umysłowości przedstawia się jak ów dom, niejasno zdający sobie sprawę z rzeczywistości i przetrawiający resztki dziedzictwa kulturalnego. Wszystko w czasie przeszłym. Jak nakręcona niegdyś zabawka, która stanęła.

Smutny widok likwidowanej cywilizacji i rozkładu moralnego. Mniejsza o klejnoty, oddawane do lombardu, czu-

purne portrety przodków, których sprzedać nie łatwo ze względu na prawa serca (i na brak nabywcy), mniejsza o język cudzoziemski, którym wykolejeńcy ratują się od środowiska sobie obcego. Ale gorszy stokroć widok dezorganizacji moralnej: owo zawiśnięcie w powietrzu bez punktu oparcia na jakiejkolwiek prawdzie żywej.

Jedyne zdrowe wyjście dla takiej rodziny (znajdą je prędzej lub później dzieci) — zacząć życie od początku na prawach pracy i dorobku, tradycje zaś schować na wewnątrz bez pretensji do utrzymywania się z kuponów od nich odcinanych. Stan umysłowy i moralny ludzi, o których mówię, tem się charakteryzował w porównaniu ze stanem zbankrutowanego, dajmy na to, kupca lub przemysłowca, że oni nie rozumieli, co się stało, winę złego przypisywali zawsze komuś, kto mógł im pomóc, a nie pomógł, ale nadewszystko różnili się tem, że nie umieli pracować, bo swój stan posiadania dawniej dziedziczyli, sami niczego nie przysparzając. Bezradność i bierność z jednej strony, z drugiej brak męskiej determinacji i siły oporu czyniły ich pastwą byle jakich bodźców moralnych. Moralności także trzeba się dorabiać, jak majątku. Zasady stają się rzeczą realną, potrzebną i trwałą, gdy się ich człowiek dorabia w życiu czynnem; zasady, dziedziczone formalnie, w niekorzystnych warunkach złażą jak farba. W powieści A. Sygietyńskiego p. t. „Wysadzony z siodła“ należącej do okresu krytyki pozytywistycznej, pokazany jest doskonale taki bankrut moralny. W dostatnich warunkach poprawnie się prezentował. Po bankructwie jednak, gdy go w mieście życie wzięło na ciężką próbę, pokazało się, że ten dziedzic był tylko malowany na kolor etyczny. Nie miał w sobie żadnej zasady wrobionej w duszę, jak to bywa u ludzi prawdziwie cywilizowanych, którzy są z jednego kawałka oryginalnie, w stylu narodowym wyrobieni; i oto z dżentlemana bohater nasz stał się odrazu „szują“.

To samo dzieje się z duszą społeczną całych warstw

i generacji, którą zaskoczył nowy układ stosunków, wytworzonych historycznie poza ich samowiedzą. Wtedy następuje rozłam duchowy w społeczeństwie. Pokolenia cywilizowane, mające najwięcej praw i obowiązku zas-lania społeczeństwa swoją myślą i obejmowania nią całości życia, nie rozumieją tego, co się w społeczeństwie faktycznie dzieje. Zamiast regulować czynnie rozwój wypadków i stosunków zajmują się dramatem swego losu anachronicznego.

Doba obecna w znacznej mierze do takich należy. Stara cywilizacja trzyma się głową w epoce poprzedniej, tak pochylona poza punkt ciężkości, że zagraża równowadze całego społeczeństwa. Demokratyzacja następuje prędzej, niż jej uświadomienie w sprawach górnych; to samo się dzieje z nowymi faktami w dziedzinie stosunków ekonomicznych i z nowemi potrzebami, wymagającemi na gwałt ingerencji umysłów oświeconych i wpływowych. Ewolucja ekonomiczna i społeczna przeobraża szybko stosunki narodowościowe. Na terenie tych spraw rozgrywają się walne kampanje polityczne. Już nie w gabinetach dworskich, ale na rynkach handlowo-przemysłowych, na polach rolnych, które bronić trzeba pazurami mas ludowych od grabieży. Świadomość polityczna potrzebna jest na każdym kroku; masy narodowe historja wysunęła w bój z dziejącymi się dokoła faktami decydującymi w losie narodu, a koło tych mas niema sztabu, niema tych, którzy przewodzić powinni społeczeństwu, sfer cywilizowanych, najwięcej ponoszących odpowiedzialności za dzieje. Dlaczego? Bo sfery te tkwią umysłowością w obłokach i śnią czasy dawne lub utopje, nie widząc rzeczywistości.

Taki styl wieży Pizańskiej w budowie żywego społeczeństwa nie da się utrzymać. Trzeba p r z e s u n ą ć p u n k t c i ą ż e n i a m y ś l i i przebudować całą duchowość społeczeństwa w stylu nowożytnym.

Soki życia muszą iść z dołu i one dawać winny treść

umysłowości, oraz realne motywy stylowi budowy. Budowa taka jest sprawą fizjologiczną, jej prawem — zdrowie i siła. Rozłam między faktem dziejącym się w dole a ideałem powziętym u góry grozi powstrzymaniem obiegu krwi.

Jeśli społeczeństwo nie ma myśli górnej, któraby nadążała faktycznym zadaniom politycznym, rozumiała zadania społeczne, ekonomiczne i kulturalne, to jest na drodze nawet rozkładu moralnego w jednostkach. Społeczeństwo każde jest budową moralną krystaliczną; musi mieć jedną zasadę od elementarnej komórki jednostkowej do kopuły narodowej — trzeba mieć świadomość tej świadomości.

Idea pracy organicznej drugiej połowy zeszłego wieku, podniesiona do roli hasła, była zdrową, ale społecznie-ułamkową, nie obejmującą duszy społeczeństwa jako całości. Ta całość trzyma się myślą zbiorową polityczno-narodową. Nie można było uniknąć wtedy pomyłki, skoro od ciosów politycznych zamroczyła się wówczas myśl narodowa w społeczeństwie i sfery przewodnie, wpadłszy w zupełną apolityczność, nie myślały o tem, jaka siła zcałkuje w interesie narodu pracę prywatną.

Społeczeństwa nie buduje się po kawałku: naprzód jednostka się oświeci, wychowa moralnie, zrobi majątek, potem załatwi obowiązki społeczne, kulturalne, potem pomyśli o interesie narodowym, a całość polityczna sama przez się powstanie mocna i planowa. Tu tkwił błąd, bo istota społeczeństwa wymaga budowania odrazu we wszystkich punktach na taką siłę, na jaką je na razie stać. Siła żywotna idzie z dołu, ale forma, celowość, obrotność, obronność ducha — musi być nadawana z góry, od centrów umysłowych, od ludzi obejmujących całość, a więc od sfer oświeconych.

Te sfery oświecone, chłonąc z dołu poczucie faktu, rzeczywistości, wytwarzanej przez realne stosunki, aby te sto-

sunki zrozumieć i zcelować, muszą być blizkie swojej epoce umysłowo i nadto tak się z nią zsolidaryzować moralnie, aby odpowiedzialność za bieg spraw spadała na nie jako fakt etyczny, nierozłączony z ich psychiką. Człowiek oświecony, skłócony z rzeczywistością, na prawach wolnego obserwatora faktów pozostający, nie może psychicznie za nic odpowiadać.

Jak wolno rodzi się z nowych płonek życia kwiat myśli politycznej, mamy dowód na naszym okresie popowstaniowym. Kilkadziesiąt lat zeszło od chwili uświadomienia haseł pracy organicznej, zanim powstał zarodek myśli o stworzeniu samodzielnej, nowożytnej polityki polskiej.

Zanim ta myśl stanie się własnością ogólną, zejdzie znowu szereg lat, a przez ten czas całe obszary interesów narodowych, słabo bronione, zostają na opatrzności dziejów, w których udziału właściwie nie bierzemy.

Nie bierzemy udziału! Trzeba zrozumieć, jak to pojęcie brania lub niebrania w dziejach udziału bywa tragiczne. Lud nasz wiejski nie brał udziału w dziejach od Piastów — po rozbiory. Szlachcie we dworach, która się brała do dziejów szablą pod ostatnim naciskiem, mogło się też nie spieszyć. Życie nie biegło. Od czasów niemal krzemiennych — te same bory, te same chaty, słomą kryte. Przestrzenie gwarantowały od naciskających ludów, jeśli się szablą od nich nie odrąbało. A teraz granic niema; wrogie żywioły nasiąkają wszystkiemi porami; walczyć trzeba intelektualnie z całem napięciem wszystkich talentów, wiedzy i na każdym kroku. Życie wrogów wzbiera dokoła, wsącza się przez miasta, podbija nas ekonomicznie, ciągnie w jasyr banków, wykupuje ziemię, podkopuje się kopalniami, zabiera dusze oświatą, demoralizuje drukiem, rozbija kulturę, rozłamuje w jaźni, sącząc cudze ideały narodowe. A my (nasza myśl) jeszcze nie bierzemy udziału w dziejach! Może już nie bierzemy udziału?

Może nas już nie stać na życie nowe własne? Może nie

tylko nie stworzymy nowych wartości politycznych, ale rozłożymy się moralnie, jak ów „wysadzony z siodła?"

Żeby zorganizować myśl odpowiednio do zadań, trzeba objąć świadomością swój stan duchowy i poszukać pionu w tej pozycji, w jakiej obecnie dzieje nas stawiają. Trzeba oprzytomnieć, zacząć myśleć na nowo, odgarnąć z oczu sen. Sam „dół" tego nie zrobi, bo on żyje tylko aktem najbliższym, aż zanadto tem żyje; ale zrobić musimy to my od szczytów najgórniejszych. Mamy z e j ś ć d o ż y c i a ze swemi zasobami cywilizacji i nawiązać się do faktów.

17. Prawo budowy wewnętrznej.

1) W dzisiejszych warunkach ostać się może tylko ten naród, który jest samodzielnie zbudowany na osobowość żywotną i świadomą siebie; naród rozchwiany w samowiedzy nie jest swoją własnością moralną, musi być igraszką w cudzym ręku; do żadnej samodzielności objektywnej nie można dojść bez samodzielnej myśli.

2) Stworzyć pełnię bytu może tylko pełna dusza narodowa. Niema pracy organicznej bez organicznie ukształtowanej psychiki. Do ideału syntetycznego nie może dojść dusza przypadkowa, pełna antytez, nie zorganizowana koło głównego dążenia celowego.

W dziejach twórczości ludzkiej góruje ponad wszystkiem jedno prawo, które trzeba dobrze sobie uświadomić: człowiek tworzy na obraz i podobieństwo swoje.

Naprzód dzieje się fakt psychiczny wewnątrz nas i ten rzutujemy jako ideał do wykonania zewnętrznego. Tak tworzy poeta, tak tworzy duch religijny, tak tworzy obywatel swoją ideę narodową. Ideału niepodległości narodowej nie da się osiągnąć w żadnej mierze na wiarę i na miarę dusz przodków, które do ideału takiego dążyły. Trzeba mieć ten ideał na nowo we własnej duszy skonstruowany syntetycznie z pierwiastków dzisiejszych. A między tymi pierwiastkami istnieje tak zasadniczy, będący punktem wyjścia, jak poczucie narodu, jego siły, dążeń i możności; każdy wiek ma własne takie poczucie, zależne od faktycznej strony obecności. Poczucie rzeczywistości staje się więc właściwie punktem wyjścia wszystkich dążeń realnych; jest ono ową siłą z dołu, stroną faktu psychicznego, której

myśl oświecona z góry, daje kierunek i połączenie z ideałem narodowym.

Myśl, odwrócona od rzeczywistości, nie może mieć szczerych dążeń narodowych; będzie ona tylko w posiadaniu hasła i niejasnego poczucia obowiązku, że coś dla tego hasła należałoby wykonać. Ale co?

Oczywiście w braku własnej treści uciekamy się do analogji historycznej i kończymy na czczem powtarzaniu dawnych słów, które niegdyś miały swoje realne znaczenie dawnych środków działania, którymi wtedy naród rozporządzał; nie przyjdą nam jednak do głowy te drogi i te środki, które leżą przed nami dzisiaj, ale nie widziane i nie odczuwane.

Bywamy z upośledzenia sił osobistych nazbyt historyczni, skłonniejsi do naśladowania form gotowych, niż do ruchu twórczego samodzielnego. Historyczność bywa objawem chorobliwym tych niedomagań, które się składają na ogólne piętno braku samodzielności. Gdybyż jednak tak tylko objawiała się nasza niesamodzielność!

Nie mając własnej treści, czerpiemy ją chętnie ze współczesności także, ale obcej. Obcy grają na nas, jak na instrumencie. Cywilizacja dała nam organ myślenia, ale psuje nam się kultura wewnętrzna władz duchowych w ten sposób, że nie umiemy władać tym organem, dawać w nim ujścia własnym motywom życia współczesnego.

Żyjemy w czasach wzmagającej się ekspansji narodów dokoła nas, ekspansji uświadomionej, przenikającej daleko cudze tereny, bardzo przemyślnej i bardzo możnej. Stanowimy jeden z takich terenów blizkich, ponętnych i niepokojących. Oczy sąsiadów nas przenikają nawskróś, znają nasze słabości, naszą dezorganizację, naszą bezwładność i bezbronność duchową. Dosyć rzucić okiem na naszą mapę i naszą strukturę, aby przyjść do wniosku, że gdy ekspansja jest potrzebą sąsiadów, to przecież o naszym terenie myślą

łapczywiej, niż o Kongo. Wchodzą tu w rachubę żądze nie tylko wielkopaństwowe, wielką rolę odgrywają względy rynku, a między innemi także ciążenie ku naszym ziemiom międzynarodowego żywiołu.

Każde z państw, z któremi Polacy mają do czynienia, posiada interes w rozbijaniu naszej duchowości politycznej i naszych robót politycznych. Widzimy to wyraźnie w Galicji, gdzie tylko napozór trudności rozwoju polegają na niezdrowej walce stronnictw, ruchu narodowościowym Rusinów i innych okolicznościach wewnętrznych. W Galicji grają niewidome siły obcych wpływów, nieraz zagrażających całości i powadze Austrji, ale zawsze mających na celu zniszczenie naszego bytu. Jak to już dobrze wiadomo, ale niestety i to pamięci naszej się nie trzyma, Rusini, których traktujemy jako budzącą się do życia osobowość narodową, są ślepem narzędziem używanem przez trzy państwa przeciwko nam.

Pójdźmy głębiej w życie wewnętrzne; spójrzmy na tereny ekonomiczne, na politykę Niemiec w Galicji zachodniej, gdzie poza naszą świadomością przeszły bogactwa kopalne w ich ręce.

Ale pojdźmy dalej i uprzytomnijmy sobie fakty, świadczące, że nas samych, naszej świadomości używają siły obce do osłabienia narodu na jego własnym terenie. Dość przypomnieć tak bolesny fakt, jak rozruchy r. 1911 na uniwersytecie krakowskim, do których użyto młodzieży polskiej w obcym interesie ekonomicznym. O cóż tam chodziło? Nikt się o tem nie dowie z głośnej akcji prasowej, która miała na celu odwrócenie uwagi od celu jedynego. O wszystkiem mówiło się w odezwach partji socjalistycznej: o honorze uniwersytetu, o socjologii, o sukienkach kapłańskich na katedrze, a chodziło poprostu o to, aby zapobiec dalszemu organizowaniu się w Galicji zachodniej pracy współdzielczej, której miał uczyć młodych księży ksiądz wzięty

z Poznańskiego. *Is fecit cui prodest.* Było to zupełnie wyraźne, ale nie dla naszej młodzieży, która — niestety — jak przez sen widzi rzeczywistość. My nieprzytomni, ale na świecie za nas czuwają, a nasza „polska" partja socjalistyczna dzieła zniszczenia dokonywa.

Ten jeden wypadek mógłby nam oczy otworzyć na potrzebę przebudowy całego gmachu naszej umysłowości społecznej. Wykonywamy już cudze myśli, cudze interesy, stajemy się terenem i narzędziem przeciwko sobie cudzych organizacji, bo sami organizacji nie przedstawiamy.

Od stu z górą lat nie wykonaliśmy ani jednej — zdaje się — myśli politycznej swoistej, ani jednego ruchu własnego. Przestano na razie (z wyjątkiem teraz Galicji) potrzebować naszej siły militarnej na zewnątrz, ale natomiast zabrano się do eksploatowania nas wewnątrz, do rozbiórki szczegółowej, główną kierując uwagę na to, aby — broń Boże — naród nasz nie zaczął się organizować w myśli samodzielnej. Nawet w walce wewnętrznej stronictw ogółowi naszemu się wydaje, że obława, dokonywana po dzielnicach na „wszechpolaków" jest dziełem samoistnem. Nie stać byłoby na to żadnego z tych quasi stronnictw, które do obławy należą.

Jest w tem pewna część samoistnego niezrozumienia sprawy, ale przeważnie taka myśl walki pochodzi z zewnątrz, sączona w społeczeństwo przez zagraniczne związki tajemne, a źródłem jej — oczywiście nasi gorliwcy o tem nie wiedzą — są potęgi nam wrogie, a jeśli obojętne, to dochodzące swoich celów przez użycie nas jako narzędza ślepego.

Z tego stanowiska trzeba patrzeć na nasz los i na zadanie nasze.

Hasło poprzedniego pokolenia: „od podstaw" uzupełniać dzisiaj musimy zasadą bardziej polityczną: „do podstaw". Praca organiczna „od podstaw" oparta była na idei przedewszystkiem ekonomicznej; późniejszy jednak rozwój myśli

politycznej wykazał nieścisłość pojęć, formułowanych w tem haśle na początku owego ruchu ku odrodzeniu nowożytnemu. Dobrobyt w budowie narodu ma znaczenie ważne, ale nie jest pojęciem architektonicznem fundamentu.

Materjał, z którego naród ma być wzniesiony, oczywiście powinien być trwały, bogaty; ale jak ten dom wznieść, żeby obejmował pełnię życia, zapewniał rozwój narodowi na przyszłość, stawiał opór na zewnątrz grożącym mu falom, a nie poddawał się wewnętrznemu rozkładowi — na to potrzebna jest myśl polityczna, którą tamtemi czasy zapoznawano.

Myśl polityczna daje narodowi architektonikę w stylu odpowiednim jego znaczeniu cywilizacyjnemu; do tej budowy powołuje ona w narodzie wszystkie prace: nad dobrobytem, oświatą i sztuką. Każda z tych prac jest pracą podstawową, zasadniczą, ale żeby z nich powstała jednolita budową myślącego za siebie narodu, trzeba poprzez nie przeprowadzić jedną myśl polityczną, aby im nadać celowość i harmonję. Myśl polityczna jest wytworem najwyższej cywilizacji; jej zadaniem wewnętrznem jest wracać do podstaw społeczeństwa. Ale za tę podstawę uznała ona sama w czasach nowożytnych — lud.

Myśl polityczna rodzi się, jako akt samowiedzy narodowej, z poczucia siły i jedności. To poczucie wytwarza jednolita, żywiołowa podstawa narodu — lud. Temu ludowi w jaknajszerszem znaczeniu należy się świadomość narodowa. W tem znaczeniu praca narodowa odbywa się od podstaw i do podstaw. Wyższa myśl narodowa, organicznie wyprowadzona i sformułowana przez statystów i poetów narodu, o ile nie wraca do podstaw społecznych, jako dar kultury politycznej, pozostaje w powietrzu frazesem literackim, albo daje narodowi życie polityczne ponad stan.

Rozwój zapewnić mogą narodowi dwie rzeczy: 1) siła faktyczna, idąca z dołu od ludu i 2) świadomość, sięgająca

podstaw ludowych — obie te rzeczy w integralnem zespoleniu, jak treść i forma w dziele sztuki. Przychodzą takie czasy na każdy naród, że jedynem na razie jego zadaniem staje się praca wewnętrzna nad rozprowadzaniem tej świadomości od szczytów do podstaw i od podstaw do szczytów. Praca to podwójna, bo oparta na procesach zwrotnych. Dzięki niej samej myśl polityczna jako wyraz świadomości narodowej odświeża się, nabiera nowej treści, przystosowanej do warunków, realnych, konstruuje się od dołu.

Świadomość narodowa czerpie z życia treść swoją i powraca do niej jako myśl polityczna. Wtedy naród ma własną postawę, swoistą postać i rząd wewnętrzny, odpowiadający psychicznie idealnej budowie państwowej.

18. Ugruntowanie psychiczne.

Przychodzi czas, że zaczynamy się ogólnie rozumieć w sprawie naszych niedomagań wewnętrznych. Nie łatwo dojść do takiego porozumienia. Świadomość narodowa nie jest procesem czysto intelektualnym, aby mogła spekulatywnie, przy pomocy jedynie literatury pojąć krytycznie swój układ psychiczny; poznaje ona siebie w dziejach przez doświadczenia trybem powolnego dojrzewania. Nieraz potrzeba na to zmiany pokoleń, gdy myśl znałogowana starego pokolenia nie jest zdolna chwycić siebie na gorącym uczynku, nie widząc siebie poprostu. Wtedy propaganda nowych idej trzyma się szranek szczupłych, gdzie porozumienie jest możliwe, a zasadą jest cierpliwość, wyczekująca zmiany generacji i zapanowania nowego ducha czasu.

Publicystyka w takim okresie ma zadanie podwójne: krzepienie nowych płonek w celu podtrzymania energji ducha nowego, a z drugiej strony analizowania starego układu ducha, skazanego na zanik.

Ta druga praca myśli analityczna i krytycznie negatywna przeważa nieraz nad pozytywną, zwłaszcza wtedy, gdy w społeczeństwie j e s t j u ż m o r a l n a p r z e w a g a n o w e g o k u r s u. Bo nie zawsze wszystkie prawdy można wypowiadać. W Galicji do niedawna byłoby rzeczą bezcelową, a nawet szkodliwą rozprawiać publicznie o tem, że jest ona społeczeństwem wewnętrznie wynarodowionem pomimo pozorów patryjotyzmu. Naprzód nie uwierzonoby w to, a potem najfałszywiej rozumianoby krytykę patryjotyzmu obchodowego i literackiego, nie było bowiem kryterjów na inny patryjotyzm. Mogłoby więc stać się, że zarzuconoby nawet obchody, a na to miejsce nie dałoby się

wyjałowionej duszy społeczeństwa żadnych pozytywnych uczuć narodowych narzucić.

Dopiero fakty przy dłuższym a umiejętnym wysiłku wychowawczym zdolne są nawrócić myśl publiczną. Długa praca kulturalna od podstaw zbliżyła faktycznie inteligencję galicyjską do rzeczywistości społecznej. Ale tej rzeczywistości nie spostrzegłaby ona mimo to, gdyby nie błyskawice na horyzoncie politycznym, które oczom prawdę odsłoniły. Takie fakty jak rozpaczliwa obrona starego porządku rzeczy, przedsiębrana w ostatnich latach przez czynniki świadomie austryjackie, aby nie dopuścić do unarodowienia się myśli polskiej w Galicji, otworzyły ogółowi oczy na to, że walka się toczy o jego duszę, która była już ślepą i rozkładu swego nie widziała. Wysiłki reakcji austryjackiej w łonie naszego społeczeństwa (np. w postaci obecnego „bloku") tyleż bodaj zdziałały w kierunku unarodowienia Galicji, ile propaganda publicystyczna szermierzy odrodzenia narodowego.

To samo w Królestwie. Przewrót ostatnich lat, od czasu wprowadzenia konstytucji, dotyczy nietylko warunków zewnętrznych, ale sięga głęboko w społeczeństwo. Odbywa się tam dotąd i długo jeszcze odbywać będzie ferment myśli, dążącej do opanowania sytuacji, do zdania sobie sprawy ze stanu wewnętrznego. Jak w Galicji usnęła dusza w złudnem poczuciu bezpieczeństwa, tak znowu tutaj, gdy granice działania nieco się rozszerzyły, społeczeństwo zaczęło tracić równowagę z braku ściskających je po dawnemu obręczy. Na razie nie byli rozumiani ci, co obejmowali już sytuację i widzieli, że naród w tej dzielnicy ma przed sobą ciężką pracę wewnętrzną, zanim do nowych warunków się przystosuje. Nie chciano słuchać o tej pracy wewnętrznej, znieważono kierowników politycznych wypowiadaniem zaufania. Ale dziś można już coraz jaśniej na przykładach wykazać, że dawne wyobrażenie o własnej tężyźnie, prężącej się jakoby

na zewnątrz, było złudne. Płynęło ono z niejasnego zdawania sobie sprawy, co było czynnikiem prężącym serca — czy działanie wewnętrzne dojrzałej woli, czy ucisk zewnętrzny.

Życie w Królestwie było tem różne od Galicji, że więcej miało w sobie żywiołu, mocniejsze podstawy; ale myśli politycznej było równie mało, jak w Galicji. Ucisk zewnętrzny, sięgający życia podstawowego, komprymował siły żywiołowe, co dawało świadomości narodowej wyobrażenie siły wewnętrznej, napięcia woli i myśli. Po zyskaniu jednak pewnych swobód przekonano się, że ciało rozluźnione z gorsetu, nie ma dostatecznej siły wewnętrznej, aby utrzymać się mogło w pionie, że potrzeba gruntownej pracy, aby mu nadać postawę i rzut własny. Myśl nie ogarniała sytuacji, pomylone pewną swobodą ruchu instynkty zaczęły zawodzić w rzeczach elementarnych, nawet w poczuciu osobowości narodowej (ugoda rewolucyjna, propaganda masońska, odstępstwa na Litwie, sprzedaże ziemi i t. p.). Stan okazał się taki, że każda nowa wolność może będzie pociągała za sobą rozszerzanie terenow pracy u podstaw, ale — to pewna — grozić będzie rozluźnianiem samowiedzy narodowej, która niestety trzymała się uściskiem zewnętrznym, nie zaś siłą wewnętrzną.

Przychodzi — powtarzam — czas głośnego mówienia o tych rzeczach dlatego, że są one coraz lepiej rozumiane. Jest już materjał na odpowiednią warunkom życia nowożytnego samowiedzę narodową, któraby zorganizowała społeczeństwo w ciało polityczne pomimo braku państwowości. Sto lat temu ta sama kwestja była na porządku dziennym publicystyki polskiej. Odczuwały to jeszcze przed rozbiorami umysły głębsze, że bez tej organizacji wewnętrznej, bez przerobienia narodu w świadomości etycznej narodowo-społecznej nie ostoi się budowa państwowa. Tem jaśniej możemy zdawać sobie sprawę z losu naszej osobowości narodowej

teraz po wiekowej męce czepiania się sposobów ratunku i szarpania wewnętrznego.

Myśl Staszica i Kołłątaja, wskazująca potrzebę przeróbki wewnętrznej społeczeństwa na organizację etyczną, jako właściwy podmiot dziejów, zdolny przetrwać wszystkie przygody polityczne, przez te sto lat znacznie się pogłębiła. Dzisiaj wiemy, że budowy narodu niema nigdzie indziej, jeno w duszy jednostek, w ich charakterach. Nie jest to fikcja idealistyczna poetów lub myślicieli metafizycznych: naród rośnie prawem rozwoju konkretnych, żywych dusz — w miarę, jak one się budują według potrzeb psychiki społecznej. „Człowiek wieczny“ Mickiewicza jest ogniskiem myśli narodowej. Według tego modelu ustawione są dusze wszystkich społeczeństw nowożytnych, które sobą rządzą świadomie i z uczuciem patryjotycznem. Plemiona, które swych dziejów politycznych nie zdołały utrwalić w budowie psychicznej pokoleń, czyniącej z obywateli mikrokosmosy państwowości, nie zdołają już nigdy w warunkach nowożytnych stworzyć sobie bytu niezależnego. Będą niewolnikami narodów rządnych i czynnikiem, szerzącym rozkład w duszach narodowo ukształconych.

Myśli Staszica i Kołłątaja, dotyczące przebudowy duszy społeczeństwa polskiego w stylu nowożytnej etyki narodowo-społecznej, nie przyszły im z powietrza; miały one swoją inspirację społeczną, swój zaród w głębiach podświadomości narodowej. Budząca się myśl życia nie może widocznie szerzyć się bezpośrednio pożarem dusz. Szuka ona dla siebie wcieleń w drodze przerabiania poszczególnych wątków ducha, przedewszystkiem wyobraźni, potem uczuć, zanim wreszcie stanie się dobytkiem intelektualnym woli. Proces ten w wielkim umyśle Mickiewicza, bezpośredniego dziedzica idei reformatorskich poprzedniego pokolenia, odbył się całkowicie, doszedł swojej syntezy. Dla tego dał Polsce, przeczuwającej nową erę, maximum duchowego

zadowolenia. Ale umysł powszechny potrzebuje dla swego obrotu syntetycznego szeregu pokoleń.

Wskutek niedostatecznej organizacji życia umysłowego w Polsce po rozbiorach i nierównego działania oświaty, proces ten trwa zbyt długo. Stąd troska dzisiejszej publicystyki, która widzi, że w obecnych warunkach formowanie samowiedzy narodowej odbywać się musi znacznie szybciej, niż dawniej. Parcie osobowości narodowych, już zorganizowanych, jest coraz większe. Zbyt długo mianowicie zatrzymaliśmy uwagę na zjawiskach psychicznych, które swój wyraz znajdowały w grze wyobraźni poetyckiej. Trochę zagapiliśmy się i zaniedbali. Wielki czas wrócić do poziomu myślowego, zakarbowanego na dziejach myśli polskiej przez Staszica i Kołłątaja. Zwłaszcza, że możemy w samokrytyce zrobić już dzisiaj krok dalej — z terenu etyki zejść głębiej w naszą psychologję, widzieć, jakie są niedomagania naszej budowy psychicznej i zrobić plan kultury tych dziedzin, które zostały zaniedbane.

Co jakiś czas, co parę pokoleń, wraca zbiorowa myśl polska do kwestji podstaw swoich i traktuje ją coraz syntetyczniej. Za każdym razem odbywa się rewizja spodów świadomości. Sprawdzaliśmy się w ten sposób przed stu z górą laty, biorąc za kryterjum duszy rozum. Racjonaliści nasi z końcem XVIII i początku XIX wieku mieli zbyt krótki okres. Zaskoczył ich nowy duch czasu, przerzucający pracę na dziedziny uczuciowości. Opóźnieni spieszyliśmy się, wykonywując ten płodozmian niezbyt gruntownie. Zbyt płytkie było uwarstwienie ludzi oświeconych, więc za szybko się przetrawiali. W tej nowej dziedzinie (uczuciowości) nie dokonawszy dostatecznie zadań kultury serca, która miała nas nawiązać do środowiska i do wątku duchowego dziejów, daliśmy się porwać w kierunku najpodatniejszym dla dusz biernych, mianowicie w kierunku wzruszeń estetyczno-poetyckich. Intensywna kultura tej dziedziny, przy

jednoczesnem powstrzymaniu rozwoju naturalnego społeczeństwa przez obce czynniki państwowe, przyprawiła nas o utratę poczucia prawdy realnej. Próba reakcji w postaci pozytywizmu nie wiele mogła zdziałać pozytywnego, ale spowodowała znaczne otrzeźwienie umysłów. Resztę zdziałały zmiany społeczno-ekonomiczne w społeczeństwie, które drogą faktu nasunęły umysłom nową treść, nowe samopoczucie.

Czegoż więc pragnie dzisiejszy umysł reformatorski? Czy zależy mu na jakimś szczególnym programie działania politycznego nazewnątrz? Czy demokrata narodowy np., który dzisiaj daje ton i kierunek polskiej myśli politycznej, znalazł receptę na takie lub inne postępowanie narodu? Czy o to się toczy główny spór, jakie są drogi na przyszłość wskróś sytuację polityczną, jakie widoki ukształtowania politycznego sprawy polskiej? Nie! Główny punkt obecnego tarcia się prądów myśli polskiej jest wewnętrzny. Myśl walczy przedewszystkiem z własnym duchem o samowiedzę. Wszystko jedno na razie, co się będzie robić, chodzi o wytworzenie świadomości, postawienie się we własnym pionie, chodzi o nowy układ psychiczny, potrzebny do wytworzenia z narodu osobowości, samodzielnie myślącej i działającej.

Jest to więc zasada raczej rewizjonizmu psychologicznego, a następnie etycznego. Kto sobie dziś zdaje sprawę z naszego położenia, ten jedno przedewszystkiem widzi, że największym wrogiem sprawy polskiej jesteśmy my sami. Można się spierać, o to, który wróg zewnętrzny jest niebezpieczniejszy dla Polski, ale co do tego wewnętrznego nie może być sporu między wychowawcami narodu. Jakiekolwiek zdanie mamy wypowiedzieć w dziejach, trzeba zacząć od podmiotu: „ja“. Jeśli na tym elementarnym punkcie niema zgody, darmo się kłócić o orzeczenie; daremny podział na partje, które mają jakoby swoje środki do wyko-

nywania wspólnego zadania, skoro wspólności psychicznej w samowiedzy narodowej niema. Przenoszenie tedy punktu ciężkości na partyjność dowodzi niezrozumienia dramatu, jaki się dzieje w duszy narodu. Nie o wyznanie polityczne chodzi, nie tylko o pogląd na środki działania, lecz o budowę charakteru narodowego we wszelkiem działaniu i myśleniu.

Rozumny polityk dzisiaj nie martwiłby się o to, że w Polsce są partje. Niechby były, ale prawdziwe — szybszy byłby rozwój stosunków, gdyby praca odbywała się w pewnej emulacji i wszechstronnem oświetleniu dróg. Ale gdy zasadniczy podział w społeczeństwie ma podstawę głębszą, mianowicie na terenie elementarnego odczuwania jaźni narodowej, gdy ludzi dzieli różność inspiracji, gdy jedni nieświadomie biorą cudze inspiracje za swoje, a wewnętrzne ogłaszają za zbrodnię i załatwiają kosztem narodu cudze interesy — wtedy nie partje ścierają się z sobą, ale naród ściera się z niezorganizowanym jeszcze żywiołem. Podział na stronnictwa jest koniecznością niejako techniczną działania politycznego, ale dokonywać się musi na poziomie świadomości narodowej wszystkim stronnictwom wspólnej.

Takie zbudowanie narodu w podstawach psychicznych i etycznych, jako siły żywej, zdolnej do samoistnego inspirowania się zasadniczemi zadaniami bytu — to dzisiaj główne zadanie pracy narodowej. Chodzi tu nietylko o jedność duszy narodowej, ale i o samoistność, o zdolność życia osobowego.

Wytworzyć musimy w sobie więź wewnętrzną, aby nią zastąpić brak własnej państwowości. Nic realniejszego od duszy i nic trwalszego. Bez tej organizacji narodowej wewnętrznej dzisiaj nawet samoistne państwa mają byt niepewny. Cóż dopiero mówić o nas, którym jedynie ta wewnętrzna organizacja pozostała jako podstawa bytu, siły i rozwoju.

19. Styl budowy narodowej.

Z rozdziałów poprzednich, poświęconych tej samej kwestji, mianowicie organizacji wewnętrznej narodu — wynika (chciałbym przynajmniej, aby to dla wszystkich wynikało), że zagadnień takich, jak pogłębienie samowiedzy narodowej, nie można rozstrzygnąć przy pomocy jakiejś doktryny czysto politycznej. Sprawa sięga głęboko w życie etyczne i psychiczne jednostek, w dziedzinę obyczajów myślenia ogólnego i kultury. Przez analizę zjawisk życia politycznego, społecznego i etycznego dojść można poprostu do wniosku, że poprawić należy i wytrenować nerwy nasze, które w jednym kierunku się znałogowały, a w innym potrzebnym pozbawione są uprawy. Bez zdania sobie sprawy ze stanu naszego aparatu duchowego, zgubimy się w ocenie chaosu faktów na rozległem kolisku życia. Postawić sobie należy jakieś kryterjum prawdy psychicznej i wychowanie pokoleń zaczynać od tego źródła, jakiem jest dusza.

Umysłowość źle postawiona, złe musi wydawać rezultaty; droga w niewłaściwym kierunku poczęta, oddalać musi od celu. Tam więc, gdzie chodzi o wypełnienie zadań biologicznych bytu i rozwoju, nie można bezkarnie się łudzić, że zadania te spełnimy, nastawiając się np. w kierunku wyłącznie estetycznego traktowania życia, albo intelektualistycznego. Trzeba sobie uprzytomnić, że kierunek rozwojowy istnienia leży na linji silnych popędów samozachowawczych, wyraźnych uczuć, przerabianych na decyzje woli. Wszystko inne powinno zbiegać się w tym kierunku w celu spotęgowania życia. Inaczej największe bogactwa duszy, źle użyte, rozkładać będą i paraliżować pęd życia. Na tym szlaku leży prawo życia narodowego.

Gdy więc przychodzi taka refleksja świadomości obywatelskiej, że organizacja wewnętrzna narodu ma zastąpić wszelką inną więź objektywną, jaką gdzieindziej daje państwowość, to wtedy to zagadnienie psychologiczne musi wejść w zakres publicystyki i stać się tematem powszechnym.

A co z tym tematem ma robić publicystyka? Daje on publicyście substrat do postawienia całego programu pracy na dany czas. Bo gdy sprawa tak stoi, mówiąc obrazowo, że trzeba rozebrać między jednostki i skupienia zadania państwowe i rozłożyć na ogół dusz odpowiedzialność za byt i rozwój narodu, to ona stoi na wyżynie myśli politycznej, aczkolwiek źródło swoje ma napozór tylko w rozumieniu prawdy psychologicznej. W jej świetle staje przed oczyma zadanie wielkie wytworzenia nowożytnej państwowości przez ekspansję myśli politycznej w głąb społeczeństwa, w celu opanowania nią wszystkich dziedzin życia i skierowania ich w jednym kierunku. Staje przed oczyma konieczność dalszego podboju wewnętrznego (zaledwie zaczętego) na rzecz tej idei umysłów i nałogów z jednoczesnem stawianiem społeczeństwa w pozycji jednostki zbiorowej, odpowiedzialnej na zewnątrz. Idąc za przewodem tej idei w głąb społeczeństwa, przerobić z niem musimy wszystkie zadania, jakie ma nowożytny naród, powołany do życia wszechstronnego. Bo idea sama życia realnego nie ma, ona jest tylko siłą kształtującą wszelką treść życia. Dać musimy społeczeństwu jednocześnie treść — pełnię biologiczną, to ciało życia, które bytowi daje prawdę materjalną; inaczej bowiem zawiśniemy z ideą w powietrzu, gdzie się w mgłę rozwieje bez żadnego dla budowy pożytku.

Organizacji narodu, poza przejawami życiowymi w postaci konkretnych sił materjalnych i moralnych nie można sobie wyobrazić. Te siły muszą być gdzieś wcielone, muszą nabrzmiewać, koordynować się, dawać narodowi samopoczucie i wtedy, kierowane myślą polityczną, stanowić mogą

dla narodu wartość siły czynnej. Zasada „spiritus flat ubi vult“ jest w odniesieniu do sprawy narodowej liczeniem na cuda. Nawet w sztuce, gdzie jednostka utalentowana odpowiednio już jest nastawiona, nie liczy się teraz na cuda natchnienia; trzeba ją robić z wielkim nakładem kultury i pracy mechanicznej. Tembardziej twórczości narodowej nie wywoła się czekaniem intuicji, zwłaszcza gdy się widzi, że dusza zbiorowa nie jest skierowana tam, gdzie należy i nastroju twórczego nie ma; trzeba od początku przerobić sprawę wewnątrz w tym materjale, który stanowi treść życia i siłę. Idea daje siłom napięcie, organizację i kierunek, ale siły jakieś być muszą.

Sprawy narodowej w naszem dzisiaj położeniu nie można traktować od końca, jako ekspansji na zewnątrz przez analogję do tych czasów, kiedy była państwowość, lub żywa jej w pewnych klasach tradycja; obecnemu, znacznie rozszerzonemu, w porównaniu z dawnem, społeczeństwu trzeba wprzód stworzyć w duszy nowe poczucie państwowości, szkołę narodowej myśli i pracy, szkołę niejako obowiązku państwowego, bez pomijania zadań najbliższych.

W tem świetle bowiem dopiero widać zadania najbliższe, nietylko ostateczne; widać to, co trzeba robić, nietylko to, o czem się marzy. Zadania zaczynają się tam, gdzie kto stoi; one z pod stóp wyrastają. Ani chwili do stracenia, ani piędzi do pominięcia! Można słyszeć, dokąd dzieje wołają, ale niedość na ten głos odpowiedzieć poezją marzeń, bo to nie sprawa przyjemności osobistej i fantazji; trzeba pójść po naród; przynajmniej się obejrzeć, gdzie on jest. On ma być podmiotem dziejów, on ma stworzyć ten swój los na sobie.

Psychologję narodu trzeba rozważać w ten sam sposób, jak duchowość jednostki. Cechą zasadniczą życia duchowego i tu i tam jest jego organiczność, która nie pozwala wyodrębniać poszczególnych wątków psychicznych, jakoby

one mogły działać samodzielnie. Na papierze tylko w celach analizy i klasyfikacji stwarzamy kategorje: rozumu, woli, uczuć, fantazji i wyobraźni, widzimy ich działania wyosobnione. W rzeczywistości jednak „wszystko jest we wszystkiem", wszystkie te wątki działają jako całość w różnym tylko układzie stosunkowym, zależnie od tego, który z nich pełni rolę organizacyjną. Ta jedność duszy widoczna jest w dziejach narodów. Wzrost sił biologicznych daje fantazję i powoduje ekspansję — tem silniejszą, im więcej włożono świadomości w pracę wewnętrzną. Narkotykami ideowymi, działającymi wprost na centra świadomości, trwałej ekspansywności osiągnąć niepodobna. Narodowi bowiem trzeba życzyć lepszego losu, niż wybuch efektowny bez możności trwałego istnienia nadal.

Sama myśl naczelna, idea, która ma organizować wszystkie prace i dążenia narodu, musi być jego wytworem; idea z zewnątrz pożyczana powoduje ruchy nieszczere i niecałkowite i wiedzie naród do rozbicia wewnętrznego. Myśl polityczną, która ma być wyrazem istotnym żywej twórczości narodu, rozpoznać można po jej cechach swoistych. Inaczej będzie wyobrażał sobie walkę o niezależność narodu stale uzbrojony Albańczyk, inaczej Irlandczyk, inaczej Czech, każdy bowiem z nich ma poczucie innych sił, inaczej gra w nim fantazja, inaczej układają mu się plany. Fantazja musi być organicznie swoista — nie zaszczepi się jej narodowi przez analogję lub pożyczkę.

Ważną też rolę odgrywają właściwości rasowe. Na jakie z nich liczyć dziś w Polsce w pracy narodowej? Czy nie należałoby uświadomić sobie tych właściwości na nowo? Powinniśmy w XX w. przyjrzyć się objektywnie swemu społeczeństwu. W poprzedniem stuleciu odbywała się powolna choć skuteczna przebudowa faktyczna społeczeństwa, nie jest ona wykończona jednak. To dopiero szkic. Ale temu procesowi towarzyszyła tylko cząstkowo nasza świadomość.

Pojęcia o przymiotach narodu braliśmy subjektywnie z siebie: ze sfery literackiej i urobionej na jej wzór inteligencji. Ta sfera zaś, jak już wskazywałem, nie była dość miarodajna dla całości — za mało byliśmy z krwi i kości swoiści cywilizacyjnie. Aspiracje nasze stawały się coraz bardziej literackie, bo cywilizacja, dość pobieżnie wzorowana na sąsiadach, nie była gruntownym środkiem kultury naszych bogatych darów przyrodzonych. Uczuciowość, nie gruntowana pracą od podstaw, raczej sycona intelektualnie i estetycznie na wyżynach, nie mogła dawać trwałych wyników w kulturze pracy. Spalała się po wierzchu swoją płytką warstwą, nie pociągając za sobą pracy całego organizmu duchowego narodu.

Zraziło nas to w końcu do siebie samych. Wydając o sobie przez usta poetów i moralistów opinję, że naród polski nie zdolny jest do trwałych wysiłków, ale działać może tylko wybuchowo itd., daliśmy wyraz poprostu swojemu zwątpieniu o sobie.

Znamy takie pesymistyczne sądy o sobie wśród jednostek rozpróżniaczonych, źle ustawionych w życiu i neurasteników. Ze wszystkiego się rozgrzeszając, zrzucają winę na swoją krew, na obciążenie dziedziczne, na naturę swoją. To ich rozgrzesza, ale nie zagrzewa do życia, to też kończą nieraz samobójstwem. Są to najczęściej ofiary złej gospodarki duchowej.

Nasza dalsza praca nad narodem musi zadać kłam takim opinjom. Ślimak „w Placówce“ Bolesława Prusa jest bardziej typowym Polakiem, niż np. szlachcic z Radomskiego Mieczek Wieliski w ostatniej powieści Marjana Jasieńczyka (W. Karczewskiego). Należy sobie wyobrazić, że kultura narodowa takiego typu chłopskiego nie popsuje, że każdy obywatel we wszystkich sferach zachowa jego zasadniczą budowę psychiczną — wtedy stanie nam w oczach zupełnie inny obraz Polski, obraz pełen pogodnej perspektywy, obraz siły, wiary w siebie i niezmożoności. Taką mogłaby Polska

być. Patrzcie na Poznańskie, gdzie obywatel wyrasta z podstaw chłopskich — ile w nim siły i wytrwałości, a nie przesądzajcie jego przyszłości, aczkolwiek dzisiaj opłakane jest położenie jego, że odcięty od górnego życia narodu, nie może zasilać twórczości narodowej.

Przesądem o swej niezdatności do trwałej pracy i walki zakażamy tylko atmosferę moralną zamiast się wziąć do przebudowy własnego charakteru. Nic się nie dzieje w duszy społeczeństwa w odosobnionych wątkach ; wychowanie charakterów odbywa się pod przewodem i naciskiem idei politycznych i społecznych. Narody cywilizowane nie mędrkowały nad tem, czy łączyć się z ludem, ale idąc za prawdą realną życia, tworzyły fakty gruntownej demokratyzacji. Mają dziś swój styl jednolity, który da się wyśledzić od dołu do góry społeczeństwa. My zaś mędrkujemy lub wyrazem „lud“ popisujemy się niby jakimś wynalazkiem postępowym, którym doskonale rozdrażnić można zacofańców. Należałoby z tem skończyć. Gdy się mówi wyraz „naród“, trzeba myśleć: „lud“, poniechać rozgraniczeń. My wszyscy jesteśmy ludem. Nie stwarzajmy fikcji w swoim własnym umyśle, że narodem jest pewna sfera w takich lub innych „tużurkach“. Nie kompromitujmy ludu swojemi własnemi kwalifikacjami, narzucanemi mu z myślą, że mu się robi zaszczyt. Jakaś sfera zwietrzała, oderwana duchowo od organizmu, może być niedołężną z powodu degeneracji, ale rasa polska jest zdrowa, o ile jej rozstrojem z góry nie popsuliśmy.

Otóż, od tego ludu, od tych Ślimaków, złączywszy się z nimi w pracy (duchowej i materjalnej) — a tylko wysiłek twórczy kształci duszę syntetycznie — od tego ludu naród ozdrowieje. Tu regeneracja. Naród też musi mieć swój styl swoisty. My mędrkujący, pieszczący się wyrazem „demokratyzacja“, czujemy to z niejasnego instynktu, ale rychło każdy popęd w tym kierunku zamieniamy w komunał. Czuli

tę potrzebę stylu przed stu laty pisarze nasi narodowi zwracając uwagę na lud. Zaczęło się od badań etnologicznych i odruchów społecznych, a skończyło się w literaturze na wierszach, stylizowanych na poezji ludowej. Oby nasza demokratyzacja w sto lat potem nie skończyła się na stołkach zakopiańskich. To się stylizuje, co się robi. Ale gdybyśmy na serjo chcieli robić naród, musielibyśmy go stylizować po ludowemu. To jest myśl tych uwag.

Próżni snobizmu chłopomaństwa dawnego, idąc tylko za głosem prawdy i faktu, nie cechy zewnętrzne brać będziemy z właściwości rasy swojej, ale samo tętno krwi, które te właściwości organicznie wypiętnuje na całej budowie narodu. Rozwiązanie architektoniczne tej budowy narodowej, którą wznosić chcemy, mamy gotowe.

Wszystkie oświecone narody budują się na typ swego ludu i tą rodzinnością swoją są mocne. Wyspiański, przedstawiając na scenie królów polskich w sukmanach kmiecych, nie był historykiem. Królowie nasi — niestety — nie byli tak rodzimi; szukaliśmy potem nawet cudzoziemców na swój tron; i dziś uciekamy od swego typu. Ale Wyspiański czuł tendencję czasów nowych: budowania się w stylu rodzimym.

Bo czyżby istnienie narodu — ludu miało być tylko nic nie znaczącym dodatkiem do uskrzydlonej głowy, za jaką się ma Polak oświecony? Czyżby lud i jego styl miał być przydatny sto lat temu do zabarwiania poezji na sposób ballad, a sto lat potem do stylizowania stołków? Nic więcej? A cóż z tym ludem? My oświeceni go przerobimy? Na jaki typ? Na swój? Jakiż to typ? Typ ludowy — da nam zdrowy rozkład duszy: będziemy rozumieli, co jest obchód, co jest zabawa, co jest sztuka, a co z drugiej strony jest praca.

Lud przywróci nam instynkt zachowawczy i nauczy nas, jak się odpowiada za siebie, żeby sobą nie robić innym kłopotu, że się pracuje, zabiega, oszczędza, broni swego.

Nauczy nas obrony ziemi, leżącej w podwalinach pojęcia ojcowizny i ojczyzny, miłowania tej ziemi aż do nostalgji i bohaterstwa. Lud nas nauczy nietylko pracy, skrzętności, przedsiębiorczości, zaborczości, przywiązania do ziemi, ale subtelniejszych nawet cnót: poczucia prawa, ładu i rządu, dumy narodowej i honorowości tej, jaką miał i ma kmieć na swojej zagrodzie, a nawet fantazji przy dopływie sił — i pańskości.

To od ludu weźmy – to jest nasze, bo jesteśmy przecież kość z kości, krew z krwi tej samej rasy, tylkośmy zwietrzeli, jak skała na działanie obcych wpływów wystawieni; a gdy dodamy do tego typu mocnego wszystkie zdobycze wiedzy, tradycje historyczne, polot umysłów wysokiej kultury, — wtedy taki organizm duchowy wytrzyma wszystkie próby dziejowe i musi wywalczyć należne dla siebie miejsce w rzędzie narodów wolnych.

20. Zamknięcie.

Wielki to temat, młody człowieku. Nie wyczerpałem go, jeno zaznaczyłem. O to mi tylko chodziło. Na takie sprawy, jak analiza stanu psychicznego narodu w danej chwili, niema teorji; trzeba sobie wytwarzać o nim wyobrażenie według osobistej znajomości żyjącego społeczeństwa. Na wczucie się w życie nie przepisano metody; niema takiej nauki. Piśmiennictwo ogólne i polityczne, prasa i wyznania publiczne — wszystko to dla badacza umysłowości społeczeństwa stanowi materjał pośredni. Publicysta dotrzeć musi do maszynerji duchowej społeczeństwa swojego i dociec, jak ona funkcjonuje. Trzeba ją chwytać na „gorącym uczynku“, w jej stanach przedświadomych i odruchach.

Publicysta — można tak powiedzieć — jest przedwczesnym historykiem, historyk zaś — spóźnionym publicystą. Każdy z nas zastanawiał się pewno nad tem, ile roboty przysparza historykom epoka, która sama nie starała się siebie sformułować. A z drugiej strony: jak trudno być historykiem epoki minionej temu, kto nie rozumie epoki swojej. Mamy wielkie zaufanie do historyków, którzy patrzą na fakty z tyłu, brak nam zaś wiary we własne zmysły, gdy sami patrzymy faktom w oczy. Publicystyka jest badaniem historycznem epoki współczesnej w przekroju, jakbyśmy badali głębię wód przez ścianę szklaną, albo górę — przy pomocy szybu wskróś przekopanego. Takie głębie są w duszy społeczeństwa. I historykowi nie wystarczą studja pejzażowe, szuka dokumentów — różnych „frutta di mare“ lub minerałów. Ile to tryumfu, gdy się z tego da odtworzyć to, co minęło i... co nie da się już skontrolować!

Tutaj w publicystyce masz koło siebie żywe dzieje, spiętrzone nad twoją głową. Do czego dojdziesz — to nie wniosek ex post, nie rozum po szkodzie, ale znak ostrzegawczy dla świadomości, która w wielu sprawach dziejami rządzi i dzieje zawraca. To, co mówiłem wyżej, miało za cel zwrócić uwagę na konieczność zastanowienia się nad psychiką i moralnemi jej bodźcami. Tam w głębi serca społecznego decydują się dzieje narodu; tam ich szukać in statu nascendi.

A gdzie szukać? Rozkroić jedną duszę typową — to wielki krok w poznaniu społeczeństwa. Bo dusza jednostki jest jego wyrobem. Nie całą da się zbadać w codziennych postępkach, w obyczajach, w wypowiadanych nawet myślach filozoficznych. Niektóre motywy utajone są głęboko w pokładach przedświadomych i ujawniają się w wynurzeniach estetycznej natury u poetów i artystów, gdzie człowiek już do dna się manifestuje a szczerze — z odruchu duszy, zaledwie chwytanego przez świadomość.

Na tym obszarze rozległym od poziomu życia w głąb dusz i wzwyż najwyższych wzlotów — wszędzie, gdzie psychika przejawić się może, szukać trzeba życia społeczeństwa.

A to życie duchowe jest, jak wir, w ciągłym ruchu, albo jak wodospad, w którymbyś chciał zatrzymać wzrokiem jakieś obrane pasmo wody. Wszystko to się wtapia w siebie, wynurza i zapada dla oka, darmobyś szukał formuły na prawa, rządzące tu kroplą. A jednak całość ulega jakiemuś prawu i tworzy zjawisko społeczne, nadające się do regulowania i zużytkowania.

I w moich pogadankach, przedstawiających rzeczy pod wrażeniem doraźnem a w kojarzeniu dość luźnem, zaledwie szkicowo chwytających główne momenty spostrzeżonych zjawisk — panować też musiał pewien bezład, wrogi pedantyczności, a nawet ścisłości.

Dokonałem pewnej diagnozy, aby wskazać niedomagania

wewnętrzne naszej umysłowości i to było mojem zadaniem. Ale — jak zaznaczałem nieraz — prawo krytyki czerpałem w przeświadczeniu optymistycznem że możemy się przebudować. Rozwój życia na wielu polach jest widoczny, właśnie ten widok zachęca do przynaglania świadomości narodowej, aby nadążała faktom, a nawet je wyprzedzała. Nie miałem zamiaru dawać planu prac które mamy przed sobą, aby naród materjalnie zbudować chodziło mi jedynie o plan przebudowy podmiotu twórczego — samej psychiki.

Że i to zadanie wychowawcze już sobie uświadamiamy, na to przytoczę jeden dowód: zjawisko skautów polskich. Zjawisko nad wyraz radosne, jako symptom.

Skąd się zrodziła myśl skauta w głowie generała angielskiego? Oto spostrzegł podczas wojny boerskiej, że żołnierz angielski w trudniejszych warunkach zawodzi, bo naderwany ma stosunek psycho-fizyczny do twardej rzeczywistości. Sztuczne tło życia cywilizowanego odcięło jego zmysły od przyrody i od jego własnej natury pierwotnej. W zetknięciu bezpośredniem ze środowiskiem surowem, gdzie pomagać sobie trzeba przytomnością zmysłów i prostym rozsądkiem, tropi się. Ujawnia mianowicie niepewność instynktów samozachowawczych, brak wprawy rządzenia sobą, niedostatek cnót rycerskich.

Pomyślcie sobie, że zauważono to u Anglików, których mamy za stalowe wobec siebie aparaty, gdy sami się szacujemy zaledwo na aluminjum. Więcej powiem, zauważono to u żołnierzy angielskich. Któż przytomniejszy i dzielniejszy, niż taki wytwór kultury bojowej? A jednak było i tam nad czem się namyśleć. W świetle tych spostrzeżeń ujawniły się braki w wychowaniu całego społeczeństwa, ale jednocześnie przemówił genjusz dzielnej rasy. Znaleziono środek naprawy zła. Imię generała Powella zapisze się wdzięcznie w pamięci Anglików.

Ten skaut, przeniesiony zrządzeniem mądrych ludzi do nas — to jeden z najjaśniejszych promieni tej zorzy, która wschodzi nad naszą ziemię. Właśnie nam, przedewszystkiem nam ta nauka zmysłu rzeczywistości potrzebna. Błogosławiliśmy już pomysł warsztatów szkolnych, które nasze młode pokolenie w warstwach oświeconych mogły zetknąć z zagadnieniami najprostszej mechaniki, aby oprzytomniały, że jednak są sytuacje, gdzie człowiek staje się w bezpośredniem zetknięciu z jakąś prawdą, choćby tą, iż materja stawia opór; aby się przekonały, że poza słowem, formą, symbolem, marzeniem jest jakaś prawda indywidualna, z którą trzeba jakoś sobie radzić.

I oto w ślad za tymi początkami (jak warsztaty, troska o wychowanie ciała, o którem się zapomniało, że istnieje), nadszedł skaut. Ten objął całego człowieka w zaraniu wieku i ma go postawić na nogi zmysłów, próbuje zbudować go od podstaw na jednostkę silną biologicznie i psychicznie, na typ, w którym dusza nowożytna czułaby się właściwie i rozwijać się mogła całkowicie, typ odpowiedzialny za siebie fizycznie i moralnie.

Nasz punkt wyjścia nie jest wojskowy, zadania „skautów" są u nas szersze niż w Anglji. Potrzeby przebudowy są bardziej nagłe i powszechniejsze. Warunki, w których żyjemy, nie ustępują tym, jakie mieli Anglicy w Afryce, ale co ważniejsza — więcej mamy braków w wychowaniu, niż oni. Myśmy wszyscy w pospolitem ruszeniu; nasza koncepcja narodu, jako rozłożonego na dusze jednostek obowiązku państwowego, jest nawskroś harcerska; nie tylko we wczesnej młodości, ale całe życie we wszystkich pracach wszyscy muszą być w pewnem znaczeniu „skautami". Bo my walczyć musimy na wszystkich polach.

Nie głoszę przecież pochwały dla tej lub innej formy, w jakiej przyjął się u nas skaut wśród młodzieży. Jakikolwiek będzie los tej organizacji — oby się krzewiła jak naj-

lepiej — dla nas odżywcze znaczenie ma idea sama, niezwykle znamienna. Sympatja, z jaką ją przyjęto u nas, dobrze świadczy o naszym instynkcie, bo widocznie szukamy zdrowia.

Ten typ wychowania przytaczam dla zilustrowania uwag swoich o potrzebach przebudowy. Całej umysłowości naszej należałoby — mutatis mutandis — narzucić artykuły wiary szeregowca skautowego. Młodzieniec polski, którego nauczą spostrzegania rzeczywistości, nauczą samodzielności, przedsiębiorczości, męstwa, czystości obyczajów i pracy — ten młodzieniec zacznie ród nowożytnych rycerzy polskich. Ten musi być dobrym Polakiem, bo on będzie od funddamentu dobrze postawiony.

Główne zasady, na których oparłem swoje dowodzenia, są następujące:

Człowiek tworzy ideały na obraz i podobieństwo swojej duszy — w takim kształcie i w takiej treści, jak sam jest zbudowany. Najdalej posuniętym przykładem tego są wzory ideałów religijnych, wytwarzanych na terenie pojęć metafizycznych.

Ideał narodu jest wytworem najwyższej na swój czas kultury, a dochodzi się do niego drogą zdrowego rozwoju biologicznego w ustroju nadorganicznym (społecznym).

Dusza jednostkowa jest źródłem tych promieni, które wytwarzają widmo ideału. A dalej: od siły ich zależy konkretność celów, w ideałach zawartych. To się tworzy, na co duszę stać. Dusza zróżniczkowana wytwarza obraz ideału subtelniejszy, a w tym stanie zorganizowana — bardziej pełny i harmonijny.

Naród jest obrazem nie pojęciowym i nie martwym, jak piękno w dziele artystycznem, lecz postacią życia psychicznego, w którem my sami uczestniczymy swoją duszą. Naród jest w nas, my — w psychice narodu. Jest to więc dzieło realne, na sobie wykonywane, którego życie zależy

bezpośrednio od pełni naszego własnego ducha w jednostkach.

Jeśli więc słuszne jest zdanie, że taki ma się rząd, na jaki się zasługuje (choć postać państwa i rządu jest dziełem pochodnem, nieraz katastrofalnem), to tem słuszniejszą będzie ta zasada w zastosowaniu do narodu, który jest bezpośrednio naszą sprawą wewnętrzną, sprawą naszej wolnej twórczości.

Ideał narodowy zbiera w soczewkę rozpierzchnięte w świecie nadorganicznym (etyczno-społecznym) prawo biologiczne krwi, domagającej się życia wiecznego w pokoleniach (od słońca do słońca). Koło tego motywu najsilniejszego na tej linji rozwojowej układa się cała psychika człowieka. Ten motyw duszę organizuje.

Jest to motyw ruchu, popędów samozachowawczych i rozwojowych, motyw uczuć czynnych, woli, pracy, walki — motyw zasadniczy i jedynie syntetyczny — kręgosłup życia duchowego. Wszystko inne w tworzeniu narodu można zlekceważyć, tylko nie ten wątek.

Puklerzem życia narodowego jest własna państwowość. Gdy naród dostatecznie dojrzały, aby ją wytworzyć, a nie może tego uczynić w postaci zewnętrznej, wtedy akomoduje odpowiednio organizm i wytwarza odpowiednią więź wewnętrzną natury moralnej.

Wtedy natężyć musi świadomość w tym kierunku, aby psychika ogólna obywateli i moralność nie wykraczały przeciwko zasadniczemu prawu budowy narodowej, ale żeby owszem świadomie tę budowę wspierały.

Potrzebna jest na to: świadomość celu (ideału) i mocne życie biologiczne — oboje w integralnem zespoleniu. Świadomość bez treści życiowej w postaci siły materjalnej i moralnej staje się czczym procesem intelektualnym, zgoła formalnym; życie zaś najmocniejsze bez ideału błąka się na bezdroża i grozi rozbiciem organizmu. Jedno bez drugiego

w twórczości narodu nie jest do pomyślenia. (Od podstaw do podstaw).

Synteza sił zarówno materjalnych, jak moralno-ideowych leży tylko w działaniu. Nie daje tej syntezy, pomimo złudnych pozorów, ani ustrój intelektualny, ani estetyczno-religijny. Wszystko formalną zostaje wizją, która bez uczynków jest martwa.

Zasadą tedy budowy narodowej, z państwową odpowiedzialnością podjętej, jest ruch dający życie wszystkiemu we wszystkiem. To jest prawo jej równowagi i trwałości. Ciągłe tworzenie we wszystkich dziedzinach i odradzanie się idei przez siłę, siły przez ideę. Cały człowiek od pierwiastków swej żywotności do szczytów ideowości musi być w sobie zruchomiony, aby stanowił siłę spójną i prężną, nie ulegagającą drętwieniu i martwocie. W tym typie będzie całe społeczeństwo.

Z tego stanowiska widać zasadę, że niema na drodze zadania tak małego, któreby nie miało wartości narodowej. Bo siła i idea przenika wszystko i zamienia się w człowieku społecznym w pracę, która ma zawsze wartość wychowawczą i cywilizacyjną.

Narówni z zadaniami niema też środka przesądzonego, któregoby nie można użyć dla dobra ogólnego — o ile to warzyszy decyzji prawda wewnętrzna. A ta prawda polega, jak wyżej, na zespoleniu sił z ideą. Ta prawda może być rozciągliwa w znaczeniu romantycznem: „mierz siłę na zamiary“ (na ideę), ale tylko w tem zespoleniu. Inaczej idea oderwie się od faktu i zostanie... literatura.

Środkiem uzdrowienia organizmu narodowego jest działanie, bo ono stawia życie na nogi i daje mu ruch. Ono wytwarza zarówno ideę, jak i ciało narodu, ono mu daje pełną samowiedzę, opartą na poczuciu sił. Działanie celowe, to znaczy praca, jest syntezą wartości duchowych i realizacją sił, a w naszych warunkach — całą naszą potęgą.

Przed Polską stoi od lat stu problem pracy w tem

najszerszem znaczeniu, jako odnalezienie w sobie zagubionego prawa biologicznego. Czeka nas powrót do natury, do swoich podstaw — zarówno do zasadniczych instynktów zachowawczych we własnej duszy, jak i do elementów zaniedbanych w społeczeństwie.

Nie można się zrażać do jakiejkolwiek postaci i dziedziny pracy dla tego, że gdzieindziej, gdzie myśl narodowa realizowana jest przez państwo, ta praca jest udziałem filistrów, groszorobów, samolubów. Bo 1) pomimo wszystko w ostatecznym rezultacie praca tamtych przeciwko nam się kieruje na naszą zagładę, a 2) będziemy te same prace (przy naszej budowie wewnętrznego państwa), prześwietlać ideowością. Nasz patryjotyzm musi wszystko pokonać.

Wszystko, co jest siłą dziejową społeczeństw (od dóbr cywilizacyjnych do najpospolitszych materjalnych) dokonać musimy w napięciu moralnem za głosem intuicji patryjotycznej, uświęcając każdą najdrobniejszą pracę ideą.

Przy tak pojętej zasadzie pracy, jako walki świętej o byt, jest miejsce wszędzie na c a ł e g o człowieka zarówno najbardziej ideowego, jak i przyziemnego. Jest miejsce na lud, przedewszystkiem na lud, reprezentujący fakt pracy — i na arystokrację ducha. Jest miejsce na poszanowanie p r a w d y ż y c i a, którąśmy zagubili w rozstroju ducha.

Przez ten powrót do podstaw biologicznych i nawiązanie się z najwyższą ideowością, na jaką stać naszą cywilizację, powołamy do życia wszystkie zasoby rasy, a wtedy dopiero zmierzyć będziemy mogli swój genjusz z żywiołami nam wrogimi.

SPIS RZECZY.